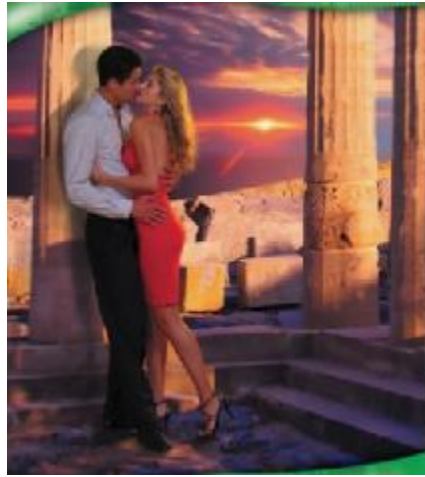




Lucy Gordon



*Gdzie ożywają
legendy*

Tytuł oryginału: The Greek Tycoon's Achilles Heel

PROLOG

Światła „Las Vegas Strip” lśniły jasno pod rozgwieżdżonym niebem. Hotele, kasyna i restauracje tętniły życiem, ale „Palace Athena” zdecydowanie się pośród nich wyróżniał. Od jego otwarcia minęło zaledwie sześć miesięcy, w ciągu których zyskał sławę niekwestionowanego króla lokali. Ukoronowaniem jego chwały był dzisiejszy ślub słynnej aktorki, Estelle Radnor, która tu właśnie postanowiła urządzić przyjęcie weselne. Właściciel „Palace” nie wziął od aktorki żadnych pieniędzy, a ona bez oporów skorzystała z jego propozycji. Podczas przyjęcia zostało zrobionych mnóstwo zdjęć, które były dla niego najlepszą reklamą. Właściciel westchnął z zadowoleniem, po czym zwrócił się do młodego mężczyzny, który stał obok niego, z sardonicznym uśmiechem przyglądając się całemu przedstawieniu.

– Achillesie, mój przyjacielu...

– Mówiłem ci już, żebyś mnie tak nie nazywał.

– Ale twoje imię przyniosło mi szczęście. Twoja rada, jak uczynić to miejsce bardziej greckim...

– I tak z niej nie skorzystałeś.

– Najważniejsze, że moi klienci są przekonani, że to miejsce jest na wskroś greckie.

– Oczywiście, liczy się ogólne wrażenie – mruknął mężczyzna.

– Jesteś dziś jakiś nieswój. Chodzi o ten ślub? Zazdrościsz im?

Achilles spojrzał na niego ostro.

– Nie opowiadaj bzdur! Po prostu jestem znudzony, to wszystko.

– Coś poszło nie tak?

Lekkie wzruszenie ramion.

– Straciłem milion. Zanim skończy się ta noc, zapewne stracę drugi. I co z tego?

– Chodź, przyłącz się do nas. To ci poprawi nastrój.

– Nie zostałem zaproszony.

– Myślisz, że nie wpuszczą na przyjęcie syna najbogatszego człowieka w Grecji?

– Nie będę próbował się o tym przekonać. Daj mi spokój i wracaj do swoich gości.

Odwrócił się i odszedł. Dwie pary oczu z uwagą go odprowadziły. Jedna należała do mężczyzny, z którym przed chwilą rozmawiał, druga do młodej dziewczyny, gościa panny młodej. Niezauważona przez nikogo przemknęła pod ścianą i weszła do windy, żeby wjechać na pięćdziesiąte drugie piętro, skąd mogłaby obserwować Las Vegas. Tu, na samej górze, zarówno ściany, jak i dach były zrobione z grubego szkła, dzięki czemu można było bezpiecznie oglądać panoramę miasta.

Podziwiała wspaniały widok, kiedy jakiś hałas zwrócił jej uwagę. Obejrzała się i dostrzegła mężczyznę, którego widziała na dole. Niezauważona schowała się do cienia i z ukrycia zaczęła mu się przyglądać. Stał nieopodal i zaczął się przyglądać rozciągającemu się poniżej miastu.

W pomieszczeniu, w którym się znajdowali, panował półmrok. Twarz mężczyzny była lekko podświetlona dochodzącą z dołu luną i sprawiała wrażenie bardzo młodej, wręcz chłopięcej. Nawet w tym oświetleniu dało się jednak dostrzec, że coś go gnębi.

W pewnej chwili mężczyzna wyciągnął rękę i nacisnął kod na umieszczonej na ścianie tablicy. Szklane okno bezszelestnie się otworzyło i

do wnętrza wtargnęło upalne powietrze. Petra mimowolnie wzięła głęboki wdech. Mężczyzna obrócił się w jej stronę.

– Co ty tu robisz? Szpiegujesz mnie?

– Ależ skąd. Proszę, niech pan się cofnie do środka – powiedziała drżącym głosem. – Proszę tego nie robić.

Nieznajomy postąpił krok w jej stronę.

– Czego mam nie robić? Chciałem tylko zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Ale to niebezpieczne. Mógłby pan wypaść z tego okna.

– Wiem, co robię. Zmykaj na dół i zostaw mnie samego.

– Nic z tego – odparła zdecydowanie. – Mam takie samo prawo tu przebywać jak pan. Ładnie tu, prawda?

– Co?

Dziewczyna w jednej chwili przeszła obok niego i podeszła do otwartego okna. Mężczyzna odruchowo chwycił ją wpół.

– Czyś ty kompletnie zwariowała?! – krzyknął.

– Chcesz zginąć?

– A pan?

– Wchodź do środka.

Pociągnął ją dalej od okna i dopiero w tym momencie dostrzegł jej twarz.

– Czy my się nie widzieliśmy na dole?

– Tak. Byłam w Komnacie Zeusa – powiedziała, uśmiechając się mimowolnie. – Bardzo trafna nazwa jak na kasyno.

– Nie mów mi, że wiesz, kim był Zeus?

– To król wszystkich bogów. Spogląda na świat z góry Olimp, która jest jego siedzibą i z której sprawuje rządy. Przypuszczam, że tak właśnie

czują się gracze, którzy zasiadają do stołu. Ci idioci, którzy od niego wstają, mają znacznie gorsze samopoczucie. Dużo pan przegrał?

– Milion czy coś koło tego. Ale co taka młoda osoba jak ty robi w kasynie? Nie masz więcej niż piętnaście lat.

– Mam siedemnaście i jestem gościem na weselu.

– Ach, rozumiem. Widziałem, jak pozowałaś z panną młodą do zdjęcia. Jesteś druhną?

– Czy ja wyglądam na druhnę?

– Cóż...

– Nie lubię pozować do zdjęć, a już na pewno nie na takich imprezach.

Przyjrzał jej się dokładniej i dostrzegł, że nie była umalowana, miała prostą fryzurę i najwyraźniej nie robiła nic, by się wydawać bardziej atrakcyjną, niż była w rzeczywistości.

– Jak masz na imię?

– Petra. A pan Achilles, tak?

– Nazywam się Lysandros Demetriou. Moja matka chciała mi dać na imię Achilles, ale ojciec uznał, że to nazbyt sentymentalne. W rezultacie ochrzczili mnie Lysandros, ale nazywają Achillesem.

– Ten mężczyzna na dole tak się właśnie do ciebie zwrócił.

– Dla niego ważne jest, że jestem Grekiem, ponieważ zależy mu, żeby to miejsce było na wskroś greckie.

– Oni wszyscy są stuknięci – roześmiała się.

Spojrzeli na siebie z uwagą. Lysandros był bez wątpienia przystojnym mężczyzną, na którego twarzy rysował się wyraz zdecydowania. Było w nim coś mrocznego, coś, co ją niepokoiło, a czego nie potrafiła nazwać. W przeciwieństwie do innych młodych ludzi ten mężczyzna izolował się od reszty świata, traktując wszystkich jak potencjalnych wrogów.

– Stocznie Demetriou? – spytała.

– Dokładnie.

– Najpotężniejsza firma w Grecji – oznajmiła, jakby recytowała wyuczoną lekcję. – To, co do nich nie należy, nie jest warte posiadania. To, czego nie mają dziś, posiadają jutro. Jeśli ktoś nadejście im na odcisk, przyczają się w ciemności i dopadną go w odpowiedniej chwili.

– Coś w tym rodzaju.

– A może po prostu zesłać na nich furie? – spytała, mając na myśli trzy boginie zemsty, które bezlitośnie karały wszystkich, którzy dopuścili się jakichś przestępstw.

– Musisz być taka melodramatyczna?

– Kiedy jestem w takim miejscu jak to, nie mogę się powstrzymać.

Dlaczego nie jesteś w Atenach, żeby roznieść swoich wrogów w pył?

– Poradzą tam sobie beze mnie.

– Aha, zaczynamy się dąsać.

– Co?

– Pamiętasz, jak skończył Achilles? Przez chwilę miałam wrażenie, że chciałeś pójść w jego ślady.

– Mówiłem ci, że nie zamierzałem skoczyć z tego okna. Choć szczerze mówiąc, to i tak bez znaczenia. Przyjmę wszystko, co przyniesie los.

– Czy ona naprawdę była dla ciebie taka okrutna? – spytała miękko Petra.

Choć nie widziała jego oczu, wyraz jego twarzy powiedział jej, że weszła na zakazany teren. Natychmiast przestań! – upomniała się w duchu. Uciekaj, zanim będzie za późno.

A jednak nie zamierzała się poddać.

– Ona? – spytał głosem, w którym dało się słyszeć ostrzegawczą nutę.

Delikatnie położyła dłoń na jego ramieniu.

– Przepraszam, nie powinnam była o to pytać.

Podszedł do otwartego okna i zapatrzył się przed siebie. Ostrożnie podążyła za nim.

– Ufałem jej – powiedział zduszonym głosem.

– Czasami trzeba komuś zaufać.

– Nie. Nikt nie jest tak dobry, za jakiego się uważa. Prędzej czy później prawda o każdym z nas wychodzi na jaw. Lepiej nie mieć żadnych złudzeń i być silnym.

– To, co mówisz, jest okropne. Nie wyobrażam sobie, żeby nikogo nie kochać, nigdy nie być naprawdę szczęśliwym.

– Nigdy nie być nieszczęśliwym.

– Nigdy nie być naprawdę żywym. To byłoby powolne umieranie. Nie widzisz tego? Owszem, być może uniknąłbyś cierpienia, ale jednocześnie pozbawiłbyś się tego wszystkiego, dla czego naprawdę warto żyć.

– Nieprawda. Jest jeszcze siła. To, o czym mówisz, jest dowodem słabości człowieka. Można się bez tego obyć.

– Nie zgadzam się. Jeśli się poddasz takiemu myśleniu, zrujnujesz sobie życie.

– A co ty możesz o tym wiedzieć? – spytał, nie kryjąc złości. – Jesteś jeszcze dzieckiem. Czy kiedykolwiek miałaś ochotę zniszczyć wszystko, co cię otacza, łącznie z samą sobą?

– A co byś zyskał, mszcząc samego siebie?

– Co bym zyskał? Nie stałbym się taki, jaki jestem.

Wiedziała, co ma na myśli. Choć był młody, bez wątpienia stał na krawędzi i niewiele brakowało, a przekroczyłby granicę.

Zrobiło jej się go żal. Choć jakaś jej część chciała uciekać od niego jak najdalej, pozostała pragnęła przy nim pozostać i uratować go przed samym sobą.

W pewnej chwili Lysandros zrobił coś zupełnie niespodziewanego. Oparł głowę o jej ramię, podniósł ją, po czym ponownie oparł i zaczął powtarzać ten ruch, jakby uderzał głową w mur. Instynktownie objęła go ramionami, przyłożyła dłoń do jego głowy i przycisnęła, żeby ją unieruchomić. Jego rozpacz była niemal namacalna. Poczucie, że jest mu potrzebna, było dla niej zupełnie nowym doświadczeniem i przeppełniło ją radością.

W tej chwili tylko ona mogła mu pomóc. Zacieśniła uścisk, oferując wszystko, co miała do zaoferowania. Nie protestował. Tkwił z głową opartą na jej ramieniu, jakby nagle uszły z niego wszystkie siły. Kiedy odsunęła głowę, żeby zobaczyć jego twarz, dostrzegła na niej jedynie smutek i rezygnację. Był teraz zdecydowanie spokojniejszy i bardziej wyciszony. Uśmiechnął się do niej słabo, odczuwając potrzebę chronienia jej tak, jak ona chroniła jego. Może jednak na tym świecie jest jeszcze jakieś dobro? Dostrzegł je w tej dziewczynie, która była zbyt niewinna, aby zrozumieć, na jakie narażała się niebezpieczeństwo, będąc tu z nim. Skąd wiedziała, czy nie jest tak zepsuty i zły jak inni?

– Nie dziś. Nie pozwoli na to.

Wbił numer kodu i szklane okno powoli się zamknęło.

– Chodźmy – powiedział, ruszając w stronę windy. – Idź spać i nie otwieraj nikomu drzwi.

– A ty co będziesz robił?

– Ja? Zamierzam stracić jeszcze trochę pieniędzy, a potem pójde pomyśleć.

Ostatnie słowa powiedział zupełnie mimowolnie.

– Dobranoc, Achillesie.

– Dobranoc.

To, co zrobił później, również nie było zamierzone. Wiedziony nagłym impulsem pochylił się i lekko pocałował ją w usta.

– Idź już. I nie zapomnij zamknąć drzwi.

Skinęła głową i weszła do hotelowego pokoju. Po chwili usłyszała dźwięk przekręcanego w zamku klucza.

Wrócił do kasyna, nastawiony na to, że wciąż będzie przegrywał, ale tym razem szczęście uśmiechnęło się do niego. Po godzinie odzyskał wszystko, co do tej pory przegrał, a po dwóch godzinach miał dwa razy więcej. A więc to jej zasługa. Rzuciła na niego czar i odmieniła fortunę. Miał nadzieję, że jemu również udało się coś dla niej zrobić. Zapewne nigdy się tego nie dowie. Nigdy się już nie spotkają.

Mylił się. Ich drogi ponownie się skrzyżowały.

Tyle tylko, że piętnaście lat później.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Willa Demetriou została wzniesiona na przedmieściach Aten na olbrzymiej, jak na tę metropolię, działce. Swoim ogromem mogła się równać jedynie z Partenonem widocznym z Akropolu nawet z tej odległości. Ostatnio jednak miała nowego rywala – dom wzniesiony przez Homera Lukasa, jedyne go człowieka w Grecji, który był w stanie rzucić wyzwanie nie tylko rodzinie Demetriou, ale również starożytnym bogom. Homer był wszakże zakochany, co wiele tłumaczyło. Chciał zaimponować swojej pannie młodej i zrobiłby wszystko, aby osiągnąć ten cel.

Tego wiosennego poranka Lysandros Demetriou stał na progu swego domu z ponurą miną, zły, że musi tracić czas na ślub, podczas gdy miał tak wiele do zrobienia. Słyszając za sobą jakiś dźwięk, obejrzał się. Właśnie przyjechał Stavros, stary przyjaciel jego ojca, który mieszkał poza miastem.

– Jadę na ślub – oznajmił na powitanie. – Wpadłem sprawdzić, czy nie potrzebujesz szofera.

– Chętnie skorzystam – odparł chłodno Lysandros. – Jeśli przyjadę wcześniej, będę także mógł wcześniej wyjść.

– Widzę, że nie przepadasz za ślubami – roześmiał się Stavros.

– To nie jest ślub, tylko widowisko. Homer Lukas wybrał sobie na żonę gwiazdę filmową i chce się nią pochwalić przed całym światem. Mam nadzieję, że Estelle Radnor zrobi z niego głupca. Nie mam pojęcia, po co postanowili wziąć ślub w Atenach. Nie mogła się zadowolić czymś takim jak „Las Vegas Strip”, jak poprzednio?

– Nazwisko Lukasa za bardzo się kojarzy z greckim przemysłem stoczniowym – wyjaśnił Stavros. – Podobnie zresztą jak twoje.

Obie firmy od zawsze najbardziej się liczyły na greckim, a może nawet światowym rynku. Od zawsze też ze sobą rywalizowały, przestrzegając wszakże zasad fair play.

– Może naprawdę się kochają – stwierdził z nutką sceptycyzmu w głosie Stavros.

– Nie żartuj. Ile razy ta kobieta wychodziła za mąż? Sześć? Siedem?

– To ty powinienesz wiedzieć. Byłeś chyba zaproszony na jeden z tych ślubów.

– Nie, po prostu mieszkałem wtedy w Las Vegas, w tym samym hotelu. Przyglądałem się całej szopce z dystansu. Następnego dnia wyjechałem.

– Pamiętam. Twój ojciec był dość zaskoczony. Postanowiłeś wtedy zniknąć ze sceny na parę lat. A potem pojawiłeś się jak gdyby nigdy nic i oznajmiłeś, że jesteś gotowy do pracy. Przypominam sobie, że ojciec miał pewne obawy, czy będziesz w stanie podołać wszystkiemu po tym... – przerwał, zaniepokojony wyrazem, jaki pojawił się na twarzy Lysandrosa.

– Wystarczy – powiedział cicho. – To już przeszłość i nie ma co do tego wracać.

– Potem okazało się, że jego obawy były nieuzasadnione. Po powrocie byłeś innym człowiekiem. Tygrysem, który szedł do przodu jak burza. Był z ciebie bardzo dumny.

– Miejmy nadzieję, że Homer Lukas myśli podobnie.

– Może powinienesz się go bać? Jego groźby brzmią całkiem poważnie. Po tym, jak przez ciebie stracił miliony, jest naprawdę wściekły. Uważa, że ukradłeś mu te pieniądze.

– Niczego nikomu nie ukradłem. Po prostu zaproponowałem klientowi lepszą ofertę.

– Tyle tylko, że zrobiłeś to w ostatniej chwili, tuż przed podpisaniem przez nich ostatecznej umowy. Miał już długopis w ręku, kiedy zadzwoniłeś.

– Nie zrobiłem niczego złego, a w każdym razie niczego gorszego niż to, co robiłem do tej pory.

– No nie wiem. Ten człowiek odłożył długopis, wyszedł i wsiadł prosto do twojego samochodu, który stał na zewnątrz. Plotka głosi, że Homer obiecał bogom z Olimpu niezłą ofiarę, jeśli odpowiednio cię ukarzą.

– Nie wiem, czy go słuchali, bo jak dotąd nic złego mi się nie przydarzyło. Mówią, że przeklął nawet moje zaproszenie na swój ślub.

– Naprawdę nikogo ze sobą nie bierzesz?

Lysandros nie odpowiedział. Chodził na wiele ślubów, ale nigdy z kobietą. Wyobrażał sobie, jakie wywołałoby to spekulacje, gdyby zabrał jakąś na podobną imprezę.

– W takim razie, zbierajmy się.

– Chyba jednak dojadę później.

– Ale przecież miałeś jechać ze mną...

– Tak, ale właśnie sobie przypomniałem, że muszę jeszcze zrobić coś pilnego. Do zobaczenia później.

To była zdecydowana odprawa i Stavros nie zamierzał się sprzeczać.

Lysandros stał w oknie, patrząc za odjeżdżającym samochodem. Potem wrócił do pokoju i spróbował zebrać myśli. Ta rozmowa wytrąciła go z równowagi i chciał jak najszybciej o niej zapomnieć. Na szczęście w tej chwili zadzwonił do niego z portu w Pireusie jego współpracownik, żeby mu oznajmić, że mają problemy ze związkami. Lysandros powiedział mu, co ma robić, i obiecał zjawić się następnego dnia.

Dziś będzie gościem honorowym na ślubie Homera Lukasa. Uściśnie mu prawicę, sprawiając tym samym zawód zgromadzonej gawiedzi, która zapewne wołałaby, żeby skoczyli sobie do gardeł.

Przypomniał sobie radę, jaką przed laty dał mu ojciec: „Nigdy, ale to nigdy nie pozwól, żeby się dowiedzieli, co naprawdę myślisz”. Dobrze zapamiętał tę lekcję i dlatego dziś uśmiech nie zniknie z jego twarzy.

Nie wiedzieć czemu, przypomniał sobie tamten ślub i dziewczynę, którą spotkał na dachu. Była zupełnie zwyczajna, ale miała w sobie dużo uroku i niewinności, której tak brakowało innym kobietom. A kiedy objęła go i mocno przytuliła... Potrząsnął głową, nie pozwalając, aby zawładnęły nim myśli, które czyniły go słabym.

Pomyślał, że być może została zaproszona także na dzisiejszy ślub, ale chyba wołałby jej nie spotkać. Zapewne jest żoną jakiegoś nudziarza i ma całą gromadą dzieci.

Kiedy zajechali na miejsce, wysiadł z samochodu, a szofer odprowadził jego limuzynę na parking. Rozejrzał się i musiał przyznać, że Homer nie pożałował pieniędzy. Dom był wierną repliką świątyni Ateny, a przed wejściem stał jej ogromny posąg. Rzeźba miała twarz Estelle Radnor.

Zastanawiał się, jak długo przetrwa to małżeństwo. Cóż, wkrótce się o tym przekonają.

– Wyglądasz naprawdę wspaniale!

Petra Radnor roześmiała się wdzięcznie, słysząc komplement Nikatora Lukasa.

– Dzięki, bracie.

– Nie nazywaj mnie tak, nie jestem twoim bratem.

– Już za kilka godzin nim zostaniesz. Kiedy twój ojciec poślubi moją matkę, będziemy rodzeństwem.

– Ale tylko przyrodnim. Nie łączą nas więzy krwi i jeśli zechcę, będę się za tobą uganiał.

– Będiesz bratem, którego zawsze chciałam mieć. Moim braciszkiem.

– Żadnym braciszkiem! Jestem od ciebie starszy. To była prawda. Nikator miał trzydzieści dziewięć

lat, podczas gdy ona trzydzieści dwa. Jednak w tym mężczyźnie było coś, co sprawiało, że wszyscy traktowali go jak chłopca. Zapewne ta cecha zostanie mu do końca życia. Petra lubiła go, choć drażniły ją jego mroczne nastroje, które od czasu do czasu go ogarniały. Na szczęście zazwyczaj mijały równie szybko, jak się pojawiły. On ze swej strony podziwiał ją jako kobietę i był jej wielkim wielbicielem. Choć Petrę trudno byłoby nazwać piękną, była niezwykle atrakcyjną dziewczyną, choć zupełnie różną od tych, które ceniono w środowisku jej matki. Miała żywą osobowość i niezwykle poczucie humoru.

Spojrzała teraz na Debrę, która tego wieczoru miała być partnerką Nikatora.

– Pięknie razem wyglądacie – stwierdziła. – Wszyscy mężczyźni ci jej zazdroszczą.

– Wolałbym być z tobą – westchnął.

– Och, przestań już! Estelle zadała sobie dużo trudu, żeby namówić Debrę na to, by ci towarzyszyła.

– To prawda, to wspaniała dziewczyna. Przynajmniej Demetriou nie będzie mógł się do niej dobrać.

– Demetriou? Masz na myśli Lysandrosa Demetriou? Tego Lysandrosa?

– Nie musisz tak tego podkreślać, jakby był nie wiadomo kim. – Nikator nie krył niezadowolenia.

- A nie jest?
- Nie mówmy o nim. I tak na pewno przyjdzie z jakąś kobietą.
- Słyszałam co nieco o jego reputacji.
- Niewiele jest w tym przesady, ale jedno mu trzeba przyznać: nigdy nie afiszuje się ze swymi zdobyczami publicznie. A miałby się czym pochwalić. Połowa kobiet, które tu dziś będą, przeszła przez jego łóżko.
- Ty chyba naprawdę go nienawidzisz...
- Przed laty był związany z dziewczyną z mojej rodziny i źle ją potraktował.
- Co takiego zrobił?
- Nie znam szczegółów, ale wiem, że nie zachował się ładnie.
- W takim razie może to ona postąpiła nie fair? A on jedynie zareagował na jej zachowanie?
- Dlaczego tak myślisz? – Spojrzał na nią z uwagą.
- Sama nie wiem – odparła zmieszana. Naszły ją jakieś mgliste wspomnienia z przeszłości, ale nie było to nic konkretnego.
- Wyjechała stąd, a potem dowiedzieliśmy się, że zmarła. Strzeż się go. Kiedy się dowie, że należysz do naszej rodziny, będzie próbował cię uwieść tylko po to, aby nam pokazać, że jest do tego zdolny.
- Uwieść? Co ty sobie wyobrażasz? Że jestem jakąś bezradną dziewczynką? Możesz mi wierzyć, że po tylu latach obracania się w środowisku filmowym potrafię o siebie zadbać. Co więcej, sama potrafię kogoś uwieść.
- W takim razie...
- Koniec tej rozmowy. Idź poszukać Debry.

Sprawdziła, czy aparat fotograficzny ma naładowane baterie i spojrzała w lustro, zastanawiając się, co ma włożyć. Uznała, że najstosowniejsza

będzie prosta czarna sukienka, która nie przyćmi panny młodej. Dzisiejszy wieczór należał do Estelle i nic nie powinno tego zmienić.

Związała włosy w luźny kok i ponownie przejrzała się w lustrze.

– Doskonale. Teraz nikt na mnie nie spojrzy.

Kochała matkę, ale Estelle już dawno przestała być centrum jej życia. Postanowiła teraz do niej zajrzeć, żeby sprawdzić, jak idą przygotowania. Na jej widok Estelle chwyciła się za serce.

– Kochanie? Czy ty zupełnie postradałaś zmysły? W tej sukience wyglądasz jak wiktoriańska guwernantka.

– Chciałam wyglądać skromnie. To na ciebie dziś wszyscy powinni patrzeć. Ty za to wyglądasz po prostu wspaniale. Będiesz najpiękniejszą panną młodą w historii tego miasta.

– Ale ludzie wiedzą, że jesteś moją córką. Jeśli wystąpisz w tej sukience, co sobie o mnie pomyślą?

– W takim razie udawaj, że mnie nie znasz – zażartowała.

– I tak wiedzą. Masz wyglądać młodo, niewinnie, żeby się nie domyślili, ile ja mam lat! Naprawdę, skarbie, mogłabyś się bardziej postarać.

– Naprawdę chcesz, żebym się przebrała?

– Tak, i to szybko. I rozpuść włosy.

– No dobrze, przebiorę się. Nie chcę ci zepsuć twojego własnego ślubu.

Pocałowała matkę i wyszła z jej apartamentu. Jak to dobrze, że miała takie niewyczerpane pokłady cierpliwości i duże poczucie humoru. W przeciwnym razie zapewne nie zdołałaby wytrzymać z własną matką ani minuty.

Wróciła do swojego pokoju i ponownie otworzyła szafę. Tym razem wybrała prostą suknię z niebieskiego jedwabiu i rozpuściła włosy. Potem wyszła witać się z napływającymi gośćmi, cały czas pilnie wypatrując Lysandrosa Demetriou.

Godzina, którą spędziła z nim przed laty, była zaledwie mglistym wspomnieniem, ale zawsze śledziła jego losy. Z tego, co wiedziała, pozostał kawalerem, a od czasu śmierci ojca z powodzeniem prowadził rodzinny biznes. Mieszkał sam, a jego życie osobiste było owiane tajemnicą.

Co jakiś czas widywała w prasie jego fotografie. Choć fizycznie wiele się nie zmienił, niełatwo było jej uwierzyć, że te zdjęcia przedstawiają tego samego człowieka, który szukał w niej wsparcia i który uciekał przed samym sobą. Czy wciąż był pogrążony w rozpacz? Czy poddał się pokusie zniszczenia wszystkiego, łącznie z własnym sercem? Co by powiedział, gdyby ją teraz spotkał? Petra nie była już małą dziewczynką. Przez te lata zdążyła wyjść za mąż, rozwieść się i poznać wielu mężczyzn. Mimo to nie zapomniała uczucia, jakie rozbudził w niej delikatny pocałunek, którym obdarzył ją Lysandros. Sama myśl o tym, że być może ponownie go zobaczy, przyprawiała ją o dreszcz emocji. Była ciekawa tego spotkania, ale także lekko zdenerwowana. Zastanawiała się, czy na jego widok nie poczuje rozczarowania.

I wtedy go zobaczyła.

Stał na uboczu, przyglądając się zgromadzonym gościom. Nie miała wątpliwości co do tego, na kogo patrzy. Był wyższy od większości mężczyzn i już z daleka dało się wyczuć bijącą od niego siłę. Zdjęcia nie oddawały w pełni jego urody. Wyrósł na niezwykle przystojnego mężczyznę, który bez wątpienia zwracał na siebie uwagę wszędzie, gdzie się

pojawił. Dostrzegła, że ma ciemne, głęboko osadzone oczy, z których trudno było wyczytać, co myśli.

Nikator miał rację, nie było przy nim żadnej kobiety. Co jakiś czas ktoś zamieniał z nim kilka słów, ale z nikim nie wdał się w dłuższą rozmowę.

Petra uśmiechnęła się do siebie. Oto doskonały obiekt do sfotografowania. Miała nadzieję, że nawet jeśli zauważy, że zrobiła mu zdjęcie, wybaczy jej to w imię starej znajomości.

Zrobiła kilka zdjęć, po czym podeszła bliżej. Kiedy ją zauważył, wyraz jego twarzy natychmiast się zmienił.

– Odłóż to.

– Ale...

– I zejź mi z drogi.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, minął ją i poszedł dalej. Zdała sobie sprawę, że jej nie poznał. Nic dziwnego. Od ich ostatniego spotkania minęło wiele lat i bardzo się przez ten czas zmieniła.

Na salę weszła panna młoda, ubrana jak królowa. Petra przyłączyła się do innych fotografów, zapominając o całym świecie. Liczyło się tylko to, co robiła.

Lysandros siedział w pierwszym rzędzie. Na jej widok zmarszczył brwi, a potem zwrócił wzrok na państwa młodych.

Cała ceremonia odbywała się w greckim języku. Panna młoda nauczyła się swojej roli na pamięć i zawahała się tylko w jednym momencie, ale wtedy podeszła do niej Petra i szybko coś powiedziała. Przyglądający się całej scenie Lysandros ponownie zmarszczył brwi.

Po zakończeniu ślubu państwo młodzi ruszyli w stronę wyjścia, uśmiechając się do swoich gości. Świątynia powoli pustoszała.

– Lysandros, przyjacielu, jak dobrze cię widzieć.

Nikator szedł w jego stronę z szeroko wyciągniętymi ramionami, jakby witał zaginionego brata. Zgodnie z tradycją uściskali się na powitanie i Nikator przedstawił mu swoją towarzyszkę, Debrę Farley. Kiedy po wymienieniu zdawkowych uprzejmości zostawili go wreszcie samego, odetchnął z ulgą.

I wtedy usłyszał za sobą kobiecy śmiech. Dziewczyna z jasnymi włosami stała nieopodal i śmiała się, jakby właśnie obejrzała jakieś zabawne przedstawienie. On zaś poczuł, jak ogarnia go dziwne napięcie: mieszanina przyjemności i bólu, jakby świat stanął nagle na głowie i nic już nie miało być takie jak dawniej.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Zrobiłeś to niezwykle przekonująco – powiedziała po grecku Petra. – Powinieneś dostać za to Oscara.

– Najwyraźniej nie, skoro mnie przejrzałaś.

– Och, ja z zasady nikomu nie wierzę. To oszczędza wiele czasu.

– Bardzo mądrze. Często bywasz na takich imprezach? Pracujesz dla Homera?

– Nie, poznałam go zupełnie niedawno.

– Co o nim myślisz?

– Nigdy nie widziałam bardziej zakochanego człowieka od niego. – Potrząsnęła głową, jakby to przekraczało jej zdolności pojmowania.

– Wielka szkoda.

– Nie bardzo rozumiem.

– Uważasz, że panna młoda jest w nim równie mocno zakochana? Dla niej on jest tylko elementem dekoracji. Jej kariera się kończy, szuka więc sponsora, który zabezpieczy jej przyszłość. Choć nie sądziłem, że kiedykolwiek to powiem, prawie mi go żal.

– Niepotrzebnie. Zapewniam cię, że jest dziś najszczęśliwszym człowiekiem na tej sali.

Przechyliła głowę na bok i przyglądała mu się z rozbawieniem, jakby był jakimś ciekawym okazem sprowadzonym tu specjalnie dla jej rozrywki.

– Obyś się nie myliła.

– Nie wydaje ci się, że śluby wydobywają z ludzi to, co najgorsze? Jestem pewna, że zazwyczaj nie jesteś taki cyniczny i zrzędlivy.

– Masz rację, zazwyczaj jestem znacznie gorszy.

– Niemożliwe.

– Każdy, kto zna mnie choć trochę, powie ci, że dziś jestem w jednym ze swoich łagodniejszych nastrojów.

– Nie wierzę. Instykt podpowiada mi, że w głębi duszy jesteś potulny jak baranek. Ludzie wyplakują ci się na ramieniu, dzieci do ciebie lgną, a będący w potrzebie zwracają się do ciebie po pomoc.

– Nie żartuj sobie ze mnie.

Wyszli na zewnątrz, rozkoszując się wspaniałym wieczorem i miłą atmosferą.

– Dziwię się, że Homer zdecydował się zbudować replikę Partenonu – zauważył Lysandros.

– Och, chciał mieć oryginał – przyznała – ale, między nami mówiąc – zniżyła głos – uznał, że potrafi stworzyć coś znacznie lepszego. Zbudował więc ten dom, żeby pokazać wszystkim, jak należy robić takie rzeczy.

Lysandros wybuchnął śmiechem, co nie uszło uwagi stojących wokół nich gości i dziennikarzy. Petra także się uśmiechnęła. Podeszli do baru i poprosili o szampana. Zadziwiające, ale w towarzystwie tej kobiety czuł się swobodnie, jak z nikim innym.

Ludzie powoli zaczęli zajmować miejsca przy stołach, czekając na parę młodą.

– Zaraz wrócę – powiedziała do niego.

– Powiedz mi tylko, kim jesteś. Uśmiechnęła się do niego tajemniczo.

– Nie mówiłam ci? Widocznie uznałam, że nie będzie takiej potrzeby.

Do zobaczenia wkrótce.

Uniosła kieliszek z szampanem i odeszła.

– Niezłe z ciebie ziółko – usłyszał za sobą znajomy głos.

– Georgios. Mogłem się domyślić, że będziesz tam, gdzie dają coś dobrego do jedzenia.

– Dobre jedzenie, dobre wino, dobre kobiety. Ale komu ja to mówię. – Wskazał głową za odchodzącą Petrą.

– Jest urocza – stwierdził Lysandros, nie wdając się w dalszą dyskusję.

– Wysoko celujesz. Córka Estelle Radnor to nie byle kto.

– O czym ty mówisz?

– Nie powiedziała ci, kim jest?

– Nie. Nie powiedziała.

Jego uwagi na temat panny młodej zapewne nie zostały przez nią dobrze odebrane. Powinna go była ostrzec, ale nie zrobiła tego. Najwyraźniej stroiła sobie z niego żarty. Coś mu mówiło, że Petra należy do osób, które uwielbiają żarty i dobrą zabawę. Szkoda tylko, że jego kosztem.

Dostrzegł ją siedzącą przy głównym stole, niedaleko od panny młodej. Chwilowo była poza jego zasięgiem.

Kelner wskazał mu jego miejsce przy tym samym stole, tyle tylko, że w drugim końcu. Doskonale ją stamtąd widział, choć nie mógł z nią rozmawiać.

Petra była pogrążona w pogawędce ze swoim towarzyszem. Nagle odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się dźwięcznie. Lysandros miał wrażenie, jakby nagle zaświeciło słońce. Bez wątpienia była to jedna z najbardziej uroczych kobiet, jakie znał.

W tym momencie podniosła wzrok i ich spojrzenia się skrzyżowały. Bez trudu odczytał jej przesłanie: „Zakpiłam sobie z ciebie”.

On ze swojej strony przesłał jej inną wiadomość: „Tylko poczekaj!”

Nie mogła się doczekać. Jej uśmiech powiedział mu wszystko. Zbladł tak bardzo, że siedzący obok ludzie pomyśleli, że coś mu się stało.

W tej chwili rozległy się głośne brawa. Na salę weszli pan Homer Lukas z nowo poślubioną małżonką.

Homer miał sześćdziesiąt lat, był mocno zbudowany i roztaczał wokół aureę pewności siebie. Jednak wobec panny młodej zachowywał się jak poddany względem swojej pani. Pochylił się teraz nad upierścienioną ręką małżonki i z pietyzmem ją pocałował.

Młoda kobieta, która ośmieliła się żartować z Lysandrosa, podeszła do matki i pocałowała ją. Rozpoczęła się kolacja.

Nikator nie dawał za wygraną. Podeszedł do Petry i objął ją ciasno.

– Musimy trzymać się razem – usłyszał Lysandros. – Jak brat z siostrą.

Petra delikatnie, ale stanowczo uwolniła się z jego uścisku i oddała go w ręce Debry Farley.

Lysandros wcale się nie dziwił Nikatorowi. Petra wyraźnie się różniła od innych kobiet. Była naturalna, bezpośrednia i bezpretensjonalna. Ubrana w prostą jedwabną sukienkę, bez zbędnych ozdób, jakby chciała podkreślić, że ich nie potrzebuje. Jest sobą i nic nie może tego zmienić. Bez wątplenia.

Po kolacji podeszedł do niej, żeby porozmawiać.

– Na drugi raz będę bardziej uważał na to, co mówię – powiedział sucho.

– Byłeś nieco nieostrożny, prawda?

– Zapewne doskonale się bawiłaś, nie mówiąc mi, kim jesteś. Zwłaszcza jak wygadywałem te rzeczy o twojej matce.

– Do niczego cię nie zmuszałam. Co z tobą? Nie masz poczucia humoru?

– Mówiąc szczerze, nie widzę w tym nic zabawnego.

– W takim razie, co cię bawi?

– Nic.

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

– To już gorzej. Musisz być bardzo biednym człowiekiem.

W jej głosie brzmiała autentyczna troska i w dziwny sposób go to poruszyło. Już tak dawno nikt się nim nie przejmował, nikt go nie żałował.

– Jeśli uważasz, że obraziłem twoją matkę, przyjmij moje przeprosiny.

– Właściwie to mnie obraziłeś.

– Doprawdy? W jaki sposób?

Spojrzała na niego z niedowierzaniem, ale i rozbawieniem.

– Naprawdę nie wiesz? Cóż, ujmę w ten sposób: jak spotykasz damę po raz kolejny, byłoby miło, gdybyś sobie przypomniał, kiedy widziałeś ją po raz pierwszy.

– Po raz pierwszy? Czy my już kiedyś...? Nagle doznał olśnienia.

– To byłeś ty. Na dachu hotelu, w Las Vegas.

– Widzę, że mocno utkwiałam ci w pamięci – zadrwiła.

– Ale to było tak dawno temu. Byłaś wtedy zupełnie inna.

– Mam nadzieję. Choć pod wieloma względami wcale się nie zmieniłam. Ty też jesteś inny, choć nie miałam najmniejszych problemów z rozpoznaniem cię. Tak bardzo chciałam, żebyś mnie sobie przypomniał! – Westchnęła teatralnie. – Cóż za rozczarowanie.

Na podeście zaczęli się zbierać muzycy i szykowano parkiet do tańca. Odsunęli się na bok.

Lysandros miał dziwne wrażenie, jakby się znalazł w jakimś odosobnionym, nierealnym świecie, w którym nic nie jest prawdziwe. Petra przypomniała mu o jego obawach i przywołała wspomnienia, które starał się wymazać z pamięci.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że to ty. Masz teraz długie włosy i wyglądasz zupełnie inaczej.

– Wtedy tak mi pasowało. Obracałam się w świecie filmu i chciałam się czymś wyróżniać. Byłam nastolatką, ale nie zapominaj, że żyłam pośród ludzi, którzy nieustannie chodzili na imprezy, pili alkohol i kochali się. Musiałam wymyślić coś, czym bym się od nich różniła. Nosiłam więc ubrania ze szmateksów, obciąłam włosy na krótko i czytałam mnóstwo książek. Boże, ależ byłam wtedy cnotliwa! Nudna, ale cnotliwa.

– I co się dalej stało? – spytał zafascynowany.

– Moją mamę bardzo martwiło moje „dziwne zachowanie” . Musiało minąć sporo czasu, żeby zaakceptowała to, że chcę studiować. Skończyłam historię Grecji i teraz z tego żyję. Piszę książki, wygłaszam wykłady i zasadniczo udaję, że wiem więcej, niż wiem w rzeczywistości.

– Jak większość z nas.

– Jak większość z nas – zgodziła się.

– Co na to twoja matka?

– Teraz jest zachwycona. Przyszła kiedyś na jeden z moich wykładów i powiedziała: „Kochanie, to było wspaniałe. Nie rozumiałam ani słowa”. Ale w końcu to dzięki mnie pokochała Homera. – Rozejrzała się dookoła. – W pewnym sensie to wszystko, co tu widzisz, to moja wina.

Homer i Estelle zaczęli tańczyć, oświetlani błyskającymi fleszami aparatów.

– A ty nie robisz zdjęć? – spytał ją.

– Nie. Ja robię tylko prywatne zdjęcia dla nas. Te są dla publiczności.

Tańczący z Debrą Nikator pomachał im z parkietu. Petra westchnęła.

– Ależ z niego dzieciak. Nie wiem, co będzie, jak przejmie firmę. – Gwałtownym gestem przykryła usta dłonią. – Nie słyszałeś tego.

– Nie martw się. Nie powiedziałaś niczego, czego cały świat by już nie wiedział.

Muzycy zagrali kolejny utwór. Debra zaczęła tańczyć z jednym z producentów filmowych, a Nikator ruszył w ich stronę.

– Och, tylko nie to! Szybko, zatańcz ze mną. – Chwyła Lysandrosa za ramię i pociągnęła na parkiet.

– Co ty wyprawiasz?

– Tak, wiem, że to ty powinienes mnie poprosić, ale nie ma na to czasu. To jedno wielkie bagno.

Lepiej nie mogła tego ująć.

– A jeśli się mylisz? Skoro rzeczywiście jesteś taka nudna i cnotliwa, może wcale nie zamierzał cię poprosić?

– Ma bardzo szczególny gust.

Lysandros miał wrażenie, że obejmuje żywe srebro. Obracała się i poruszała w taki sposób, jakby to ona prowadziła. Miał ogromną ochotę przyciągnąć ją do siebie i zrobić to, co należało.

– Nie lubisz tańczyć? – spytała po chwili.

– To nie jest taniec. To jak pływanie w bagnie.

– Przynajmniej wkurzyliśmy Nikatora, a to już coś. Miała rację. Nikator wyglądał jak dziecko, któremu

ktoś zabrał ulubioną zabawkę. On jednak był w stanie myśleć tylko o niej. Uśmiech Petry sięgał prosto do jego serca.

– Jakie masz plany na najbliższą przyszłość?

– Zamierzam tu zostać przez kilka tygodni. Homer ma sporo kontaktów i chcę je wykorzystać do swojej pracy. Załatwi mi wejście do podziemnego muzeum, do którego zwyczajni ludzie nie mają wstępu.

Spojrzał na jej szczupłe ciało zamknięte teraz w jego uścisku, na uśmiechniętą twarz i błękitne, pełne życia oczy, które potrafiły tak wiele wyrazić. Co ta kobieta chce robić w jakiejś krypcie, skoro wszystko w niej

jest tak pełne życia? Jej miejsce jest na słońcu, a nie pod ziemią. Jej przeznaczeniem jest dawanie mu rozkoszy, a nie przewracanie zakurzonych stron.

Na samą myśl o tym, że mógłby zobaczyć ją naga, zrobiło mu się gorąco. Obcisła sukienka dawała mu niejakie wyobrażenie o jej kształtach i wzbudzała pragnienie, by zobaczyć więcej.

– Czy chodzenie po muzeach daje ci szczęście?

– spytał wolno.

– Mam szansę zobaczyć to, o czym inni mogą tylko marzyć. To mi daje niesamowitą przewagę.

– I niczego więcej nie pragniesz?

– Wiem, do czego zmierzasz. Po co kobieta ma zaprzętać swój mały mózg takimi rzeczami? Kobiety zostały stworzone dla przyjemności mężczyzn. I to im powinny zostawić poważne sprawy.

Jej spostrzeżenie było zadziwiająco celne. Wolałby, żeby nie użyła słowa „przyjemność”. I bez tego był dostatecznie rozkojarzony.

– Nie do końca to miałem na myśli. Ale życie oferuje tyle innych atrakcji...

– Takich jak romans z Nikatorem? Mogłabym rzucić mu się w ramiona albo... Aj, to boli!

– Przepraszam. – Rozluźnił palce, które odruchowo zacisnął na jej ramieniu.

– Gdzie to ja byłam? Aha, wspomniałam o Nikatorze.

– Zapomnij o nim. Jest nudny jak flaki z olejem.

– Sama do tego doszłam. Nie mam już siedemnastu lat, tylko trzydzieści dwa.

Miała rację. Choć wyglądała bardzo młodo, nie była dzieckiem. Zapewne sporo wiedziała o mężczyznach i miała niejasne przeczucie, że i o nim samym wiedziała znacznie więcej, niżby tego chciał.

– Jeśli czekasz na komplementy, trafiłaś na niewłaściwego mężczyznę.
– Na pewno nie przyszedłbym do ciebie po słodkie słówka, choć nie ukrywam, że jest pewna rzecz, którą mógłbyś mi dać.

Choć bardzo się starał przed tym powstrzymać, słowa same wyszły mu z ust:

– Jaka mianowicie?
– Mógłbyś mi udzielić porady finansowej. A, w końcu mi się udało.
– Co takiego?
– Roześmiałaś się.
– Wcale nie – zaprzeczył, zaciskając usta.
– Na pewno byś się roześmiał, gdybyś się tak bardzo przed tym nie powstrzymywał. Bądź miły i pozwól mi choć przez chwilę poczuć odrobinę satysfakcji.

– Nigdy nie jestem miły. Ale raz dam ci fory.
– Tylko raz? – Uniosła pytająco brwi.
– Nie lubię przegrywać.
– Potraktuję to jak wyzwanie.

Zamilkli, poruszając się wspólnym rytmem. Rzeczywiście był dla niej wyzwaniem. Różnił się od mężczyzn, którzy zazwyczaj ją otaczali. Było w nim coś mrocznego, co niezwykle ją w nim pociągało, choć wiedziała, że zapewne to bardzo ryzykowne.

Na jego twarzy pojawił się leniwy uśmiech. Uśmiech człowieka, który planuje jakieś sprytne posunięcie. Petra miała dziwne uczucie, że niektóre

kobiety na sali przyglądają jej się. Większość z nich spała z Lysandrosem i Petra wiedziała o tym. Czytała to w ich spojrzeniach, jakimi ją obrzucały.

W ich oczach odczytała też prawdę o tym, jakim Lysandros jest kochankiem. Niezwykłym, pełnym energii i inwencji, która mogłaby ją zaprowadzić na sam szczyt.

Zwłaszcza jedna z kobiet przykuła jej uwagę. Ubrana dość ekstrawagancko, zachowywała się w taki sposób, jakby to ona była ostatnią zdobyczą Lysandrosa. W jej oczach było tyle goryczy i nienawiści, że zastanawiała się, czy Lysandros jej nie porzucił. Nie miała czasu się jednak nad tym głowić, gdyż Lysandros zaczął wirować z nią w tańcu, odciągając w ustronne miejsce.

Czy ona także wyląduje w jego łóżku? Czy skończy jak pozostałe kobiety, które uległy jego urokowi? Coś jej mówiło, że ich znajomość nie będzie taka prosta i banalna.

Nagle usłyszeli czyjeś okrzyki. Wszyscy przerwali taniec i zaczęli klaskać młodej parze, która namiętnie się całowała na środku parkietu. Na ten widok niektóre pary także złączyły się w uścisku. Po chwili można było odnieść wrażenie, że wszyscy goście z zapamiętaniem się całują.

Lysandros stał bez ruchu, cały czas obejmując ją w pasie. Wystarczyło, żeby lekko pochylił głowę, a ich usta złączyłyby się w pocałunku. Z bijącym sercem uniosła ku niemu twarz.

– Cóż za przedstawienie! – wykrzyknął, rozglądając się wokół siebie.
– Nie obawiaj się, nie narażę cię na podobną śmieszność. – Puścił ją i odsunął się nieco.

– Dziękuję – odpowiedziała sztywno. – To wspaniale spotkać mężczyznę, który wie, jak się zachować. – Miała ochotę go uderzyć.

– Obawiam się, że muszę się zbierać – oznajmił niespodziewanie. – Mam jeszcze do załatwienia kilka spraw. Miło było znów cię zobaczyć.

– Nawzajem.

Skinął jej kurtuazyjnie głową i odszedł. Popatrzyła za nim, nie mogąc uwierzyć, że tak nagle ją opuścił. Instynkt podpowiadał jej, że był tak samo pobudzony jak ona. Mimo to postanowił zapanować nad swoim pożądaniem tylko dlatego, że uznał, że tak będzie lepiej. Mężczyzna o stalowej woli. Będzie postępował tak, jak uważa, niezależnie od kosztów. Odszedł, nie oglądając się za siebie, a ona poczuła, jakby ktoś dał jej w twarz.

– Nie martw się. Bądź cierpliwa.

Petra podniosła wzrok i ujrzała kobietę, która przykuła jej uwagę, gdy tańczyła z Lysandrosem. Patrzyła teraz na Petrę z mieszaniną ciekawości i współczucia.

– Przyglądałam się wam – oznajmiła, podchodząc bliżej. – To jego stara sztuczka. Dopuszcza cię do siebie blisko, po czym się wycofuje. Kiedy uzna, że znajdzie dla ciebie czas pośród rozlicznych zajęć, wróci w chwili, która mu odpowiada, żeby zaspokoić swoje pragnienia.

– Jeśli ja się zgodzę – zdołała z siebie wydusić.

Kobieta zaśmiała się krótko.

– Oczywiście, że się zgodzisz. Masz to wypisane na twarzy. Mógłby wrócić w tej chwili i poszłabyś za nim na koniec świata.

– Domyślam się, że wiesz, o czym mówisz – powiedziała miękko.

– Och tak, doskonale. Wiem, o czym teraz myślisz, bo sama przez to przeszłam. „Co on sobie w ogóle wyobraża? Myśli, że polecę za nim na każde skinienie?”. A potem patrzy na ciebie tak, jakbyś była jedyną kobietą na tej planecie i robisz dokładnie to, czego sobie zażyczy. I przez chwilę jest cudownie. W jego ramionach przeżyjesz rzeczy, o jakich nie śniło się

filozofom. Jednak nadejdzie dzień, w którym się obudzisz ze snu. Będzie ci zimno, ponieważ zostaniesz sama. Skończy z tobą. Przestaniesz dla niego istnieć. Będziesz płakać i błagać go o spotkanie, ale on nie będzie odbierał od ciebie telefonów. W końcu uwierzysz, że to już naprawdę koniec.

Odwróciła się, żeby odejść, ale zatrzymała się w pół kroku, żeby dodać coś jeszcze:

– Myślisz, że jesteś inna, ale dla niego każda kobieta jest taka sama. Żegnaj.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przyjęcie trwało do późnej nocy. Ludzie bawili się, rozmawiali, załatwiali interesy. Petra poszła z matką do domu, żeby jej pomóc przygotować się do podróży. Mąż zabierał Estelle na rejs „Srebrną Damą”, luksusowym jachtem Homera, specjalnie odnowioną na tę okazję. Dwa samochody pełne bagaży i służby już pojechały do Pireusu, gdzie był zacumowany. Pozostała tylko limuzyna, która miała zabrać państwa młodych.

- Wszystko w porządku? – Estelle z uwagą spojrzała na córkę.
- Oczywiście, że tak – odparła nienaturalnie pogodnym tonem.
- Wyglądasz, jakby cię coś gnębiło.

Rzeczywiście, rozmowa z nieznajomą nie poprawiła jej nastroju. Niedoczekanie jego. Nawet gdyby wrócił jeszcze dziś, jej już tu nie będzie.

– Masz coś przeciw temu, żebym pojechała do portu, aby was odprowadzić?

– Kochanie, to byłoby wspaniale, ale sądziłam, że masz na dziś inne plany.

- Daj spokój. Nie mam twojej energii. I tak poszłabym spać.

W samochodzie pili szampana, a kiedy dotarli do portu, Homer z dumą oprowadził ją po luksusowym jachcie.

- Musimy ci znaleźć męża – oznajmił w pewnej chwili.
- Dziękuję, ale już próbowałam tego szczęścia. Chwilowo mam dosyć życia w małżeńskim stadle.

Zanim zdążył coś powiedzieć, zadzwonił jej telefon. Odebrała go.

– Obawiam się, że moje maniery pozostawiają wiele do życzenia. Może w ramach przeprosin przyjęłabyś zaproszenie na kolację? – usłyszała w słuchawce.

Zawahała się. Bardzo chciała mu odmówić, ale słowa jakoś nie mogły jej przejść przez gardło.

– Sama nie wiem.

– Mój samochód czeka na ciebie przed domem.

– Ale mnie tam nie ma. Jestem w Pireusie.

– W takim razie czekaj tam na mnie. Zaraz będę. Rozłączył się, nie czekając na jej odpowiedź.

– Cholera! Wydaje mu się, że zrobię to, na co on ma ochotę. – Dostrzegła zdziwione miny Estelle i Homera i pospieszyła z wyjaśnieniem:

– Lysandros Demetriou. Zaprosił mnie na kolację i nie miałam nawet możliwości mu odmówić.

– To do niego bardzo podobne – stwierdził Homer. – Jeśli czegoś chce, nie traci czasu, tylko to bierze.

– Ale w taki sposób nie traktuje się damy – zaproponowała Estelle.

– Tobie to nie przeszkadzało. – Pocałował żonę z uśmiechem.

– Ciekawe, skąd miał mój numer? Nie dawałam mu go.

– Zapewne zapłacił komuś, żeby go dla niego zdobył. – Dla Homera sprawa była oczywista. – Do zobaczenia, moja droga.

Wsiadła do samochodu, starając się uporządkować myśli. Była zła, ale głównie na siebie. Zbyt łatwo mu uległa. Wiedziona nagłym impulsem sięgnęła po telefon i wycisnęła numer Karposa, byłego dziennikarza, do którego miała zaufanie. Kiedy usłyszał, o co go prosi, wciągnął głęboko powietrze. –

– Wszyscy się go boją. I to tak bardzo, że nie chcą tego wyznaczyć na głos, żeby przypadkiem nie doszły go o tym słuchy.

– To jakaś paranoja.

– Być może, ale tak właśnie działa na ludzi. Nikt go tak naprawdę nie zna i nie wie, jaki jest w rzeczywistości.

– Była w przeszłości jakaś kobieta z jego rodziny...

– Rzeczywiście. Miała na imię Brigitta, ale to nie ja ci o niej powiedziałem. Zginęła w tajemniczych okolicznościach i nikt nie chce o tym mówić. Nawet w prasie nie znajdziesz o tym wzmianki.

– Chcesz powiedzieć, że ktoś im groził?

– Być może. Jeden z ludzi zaczął węszyć wokół tej sprawy, ale szybko go uciszono. Dano mu do zrozumienia, że jeśli się będzie „odpowiednio zachowywał”, to jego problemy finansowe znikną. Oczywiście przystał na tę propozycję i sprawa ucichła.

– Czy przytrafiło mu się coś złego?

– Nie. Rzucił dziennikarstwo i zajął się prowadzeniem interesów. Jeśli ktoś przy nim wspomni nazwisko Demetriou, natychmiast wychodzi z pokoju. O Lysandrosie się nie rozmawia. Nie wolno nawet wspomnieć o jego mieszkaniu w Atenach czy Priam House na Korfu.

– Priam House? Słyszałam o tym domu. Podobno jego piwnice kryją jakieś tajemnice, ale nikomu nie wolno tam wchodzić. Czy mówimy o tym samym?

– Tak. Ale nie zdradź się, że o tym wiesz. I zaklinam cię, nie wspominaj mu, że ze mną rozmawiałaś.

Obiecała mu to i rozłączyła się. Siedziała w ciszy, zastanawiając się nad tym, co usłyszała. Najwyraźniej została rzucona na głęboką wodę. Na szczęście uważała się za dobrą pływaczkę.

Zgodnie z obietnicą Lysandros czekał na nią przed bramą posiadłości Homera. Kiedy jej samochód zatrzymał się, otworzył drzwi i wyciągnął ją na zewnątrz.

– Muszę tylko na chwilę wejść do środka...

– Nigdzie nie pójdziesz. Wyglądasz wspaniale i nie musisz się przebierać. Sama o tym wiesz, więc po co się sprzeczać?

Oznajmił to w taki sposób, że sprawiło jej to większą przyjemność, niż gdyby powiedział jakiś wyszukany komplement. Na pewno nie miał manier salonowca. Mówił to, co uważał, a uważał, że jest piękna. Uśmiechnęła się do siebie w duchu.

– Wiesz co? Masz rację. Nie ma się o co sprzeczać. – Podziękowała szoferowi i wsiadła do samochodu Lysandrosa.

Zastanawiała się, dokąd ją zabierze. Ku swemu zdumieniu przekonała się, że jadą poza miasto. Zatrzymali się przed małą restauracją i od razu zaprowadził ją do stolika na tarasie. Tuż pod nimi zaczynała się plaża, a nieopodal światło księżyca odbijało się w spokojnym morzu.

– Ależ tu pięknie. I jak spokojnie. Po całym tym dzisiejszym zgiełku miło posiedzieć w takim miejscu.

– Ja też je lubię. Zazwyczaj przyjeżdżam tu sam.

Jedzenie było proste, ale niezwykle smaczne. Tradycyjna grecka kuchnia, taka, jaką lubiła. Lysandros skupił się na czytaniu menu, dając jej okazję do tego, by się mu przyjrzała.

Co się wydarzyło przez lata, które minęły od ich ostatniego spotkania? Czego go one nauczyły?

Przypomniała sobie, jak ze sobą tańczyli, a inne kobiety patrzyły na nią z zawiścią i zazdrością, wspominając godziny spędzone w łóżku tego wspaniałego mężczyzny.

- Dobrze się czujesz?
- Dlaczego pytasz?
- Zrobiłaś taką minę, jakby cię coś nagle zabolalo.
- Nie, nic mnie nie boli – zapewniła go pospiesznie.

Chyba że pragnienie posiadania czegoś, co jest poza zasięgiem, może być bolesne. Udała, że szuka czegoś w torebce. Kiedy podniosła wzrok, dostrzegła, że się jej przygląda.

– Minęło piętnaście lat – powiedział. – Oboje bardzo się zmieniliśmy, a jednocześnie jesteśmy tymi samymi ludźmi.

– Ale jednak mnie nie poznałeś.

– Tylko z wyglądu. W środku jakaś część mnie wiedziała, że to ty. Nie sądziłem, że kiedykolwiek jeszcze się spotkamy, choć z drugiej strony byłem pewien, że kiedyś się to zdarzy.

– Ja czułam podobnie. Gdybyśmy mieli czekać kolejne piętnaście lat, wiem, że przed śmiercią jeszcze byśmy się zobaczyli.

Jej słowa bardzo go poruszyły. Było tak, jak mówiła. Choć należał do silnych, praktycznych, racjonalnych ludzi, wierzył, że Petra była w jakiś sposób obecna w jego życiu przez te wszystkie lata, które minęły.

Kelner przyniósł im pomidory z fetą.

Jadł niewiele, przyglądając się swojej towarzyszce.

– Dlaczego przyszłaś na górę zamiast bawić się na weselu?

– Chyba jestem urodzonym cynikiem. Podchodzę do życia w szczególny sposób, a w dodatku byłam wychowana w specyficznym środowisku, które trudno byłoby nazwać normalnym.

– Przeszkadzało ci to?

– Wręcz przeciwnie. Dopóki nie musiałam się zbyt głęboko angażować w sprawy tych ludzi, wydawali mi się całkiem zabawni.

– Nigdy nie chciałaś zostać aktorką?

– Wielkie nieba, nie! Jedna gwiazda w rodzinie w zupełności wystarczy.

– Co na to twoja matka?

– Obie mamy w tej kwestii podobne zdanie. Moja matka jest bardzo kochana, ale zupełnie nie z tego świata.

– Ile ona naprawdę ma lat?

– Prawie pięćdziesiąt. Kiedy mnie urodziła, miała siedemnaście. Mój ojciec ją porzucił i przez jakiś czas była sama. Uwierz mi, każdy, kto widzi w niej jedynie wielką gwiazdę, powinien zobaczyć ją wtedy, gdy mieszkaliśmy w Londynie. Jakiś czas później rodzice mojego ojca zawiadomili ją, że zginął w wypadku samochodowym. O naszym istnieniu powiedział im tuż przed śmiercią. Oboje byli Grekami, a my byłyśmy ich jedyną rodziną. Zajęli się moim wychowaniem, kiedy Estelle zaczęła się piąć po szczeblach kariery. Dziadek wykładał grekę na uniwersytecie w Wielkiej Brytanii i to on zajął się moją edukacją.

– Więc to ty byłaś tą obdarzoną zdrowym rozsądkiem?

– Któraś z nas musiała być rozsądna – zachichotała.

– Jak sobie radziłaś z tymi wszystkimi ojczymami, których raz po raz fundowała ci mama?

– W większości byli całkiem w porządku. Zakochani w mamie bez pamięci i lekko zagubieni.

– Mówisz o tym tak spokojnie. Czyżbyś nie wierzyła w miłość do grobowej deski?

– A istnieje coś takiego? Jak tu mówić o miłości, skoro jej ostatni mąż starał się jej zabrać każdego pensa, jakiego zarobiła, albo robił jej sceny zazdrości po każdej miłosnej scenie, jaką nakręciła?

– Rozumiem. Najwyraźniej nie masz najlepszego zdania o przedstawicielach płci męskiej.

– Nie mam.

– A jakie są twoje własne doświadczenia? Na pewno było kilku śmiałków, którzy odważyli się stawić ci czoło?

– Naturalnie. Niektórym się nawet udało. Na przykład mojemu mężowi.

– Jesteś mężatką? – spytał wolno.

– Już nie – odparła z taką ulgą w głosie, że aż się uśmiechnęła.

– Co się wydarzyło? Wyszłaś za mąż wkrótce po naszym spotkaniu?

– Nie. Najpierw studiowałam i pracowałam na uniwersytecie, na którym wykładał mój dziadek. Po raz pierwszy w życiu nie liczyło się to, czyją jestem córką, tylko czyją wnuczką. Bardzo się starałam, żeby nie zawieść jego zaufania. Spędzaliśmy razem z dziadkiem dużo czasu, a potem dziadkowie zmarli. Bez nich nic nie jest już takie samo. Tak bardzo chciałam, żeby był ze mnie dumny. – Zawahała się, a przez jej twarz przebiegł cień.

– Co takiego? – spytał miękko.

– Po prostu przypomniałam sobie, jak bardzo mnie kochali, a ja ich. Byłam wszystkim, co im pozostało po synu. Lubili Estelle, ale ona nie była częścią jego.

– Czy twoja matka nie była zazdrosna o łączącą was więź?

– Nie. Bardzo mnie kocha, choć nigdy nie byłam dla niej tak ważna jak dla nich.

– To smutne.

– Wcale nie. Dopóki masz kogoś, kto cię potrzebuje, nie czujesz tego, że innym jesteś obojętny.

Jej matka, zawsze otoczona tłumem ludzi, traktowała córkę jak jedną z tych kręcących się wokół niej osób. Petra szybko zrozumiała, że ma miłość matki, ale nie jest dla niej najważniejsza. Wmawiała sobie, że wcale jej to nie obchodzi i że tak naprawdę wcale jej na tym nie zależy. Po jakimś czasie zaczęła tak podchodzić do całego swojego życia.

Ale jednak to miało znaczenie. Zawsze gdzieś w głębi niej czaił się smutek i pragnienie znalezienia kogoś, dla kogo będzie najważniejsza na świecie. Nie pieniądze i sława, które nieodłącznie towarzyszyły jej matce, ale ona sama. Może właśnie dlatego rozpacz młodego mężczyzny zrobiła na niej takie wrażenie piętnaście lat temu w Las Vegas?

– Twój dziadkowie nie żyją, a matka ma swoje życie. Masz teraz kogoś bliskiego?

– W moim życiu jest mnóstwo ludzi. Czasami czuję się, jakbym mieszkała w jakimś stadzie.

– Włączając w to mężów twojej matki?

– Z niektórymi z nich nie brała ślubu. Twierdziła, że nie ma na to czasu. Połowa z nich starała się wszelkimi sposobami dotrzeć do mojej matki, także przeze mnie. Szybko się nauczyłam ukrywać swoje uczucia i z czasem zyskałam opinię oziębłej.

Cóż za idioci, pomyślał. Kobieta, której głos brzmi tak ciepło, a skóra promieniuje dziwnym blaskiem, nie może być oziębła.

– I wtedy poznałam Dereka. Estelle kręciła film, w którym jeździła na nartach, i on był jednym z doradców. Był niezwykle przystojny i z miejsca się w nim zakochałam. Przez kilka lat byliśmy ze sobą naprawdę szczęśliwi, ale potem... – Wzruszyła ramionami. – Chyba się mną znudził.

– Znudził się tobą? – spytał z niedowierzaniem.

Zaśmiała się, jakby zdrada męża była najzabawniejszą rzeczą, jaka jej się w życiu przydarzyła. Zaczynał rozpoznawać tę nutę bezbronności w jej głosie.

– Tak naprawdę nigdy nie byłam dla niego dostatecznie atrakcyjna. Potrzebował pieniędzy, a córka Estelle Radnor musiała ich mieć mnóstwo. W każdym razie zaczął mnie zdradzać na prawo i lewo, aż w końcu straciłam cierpliwość, co chyba trochę go przerażyło.

– Straciłaś cierpliwość?

– Rzadko mi się to zdarza, ale Derek doprowadził mnie do ostateczności. Ale to już przeszłość i nie ma do czego wracać. Skończone. Dlaczego się uśmiechasz?

Kiedy ostatni raz ktoś go o to spytał? Kiedy ostatni raz się uśmiechał? Jak często się uśmiechał?

– Nie wiedziałem, że się uśmiecham.

– Sprawiałeś wrażenie, jakby ci się przypomniiał jakiś dowcip. No dalej, opowiedz mi.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– No zdradź mi, co cię tak ubawiło. Powiedziałaś coś śmiesznego?

– Chodzi mi o to, jak powiedziałaś, że wszystko skończone. Zupełnie, jakbyś raz na zawsze wykreśliła ze swojego życia wszystkich mężczyzn.

– Bo tak jest. I tym lepiej.

– Dla nich czy dla ciebie?

– Zdecydowanie dla mnie. Teraz liczy się tylko moja praca. I bierzmy się do jedzenia.

Kelner przyniósł im kurczaka w cebulowym kremie i doskonałe wino. W milczeniu zaczęli jeść. Przyglądał jej się, zastanawiając się nad tym, co powiedziała. W przypadku każdej innej kobiety uznałby, że to poza, jaką

przybrała, ale Petra była inna. Miała swój własny świat, do którego nikt nie miał wstępu.

– A więc to dlatego wiedziałaś tyle o Achillesie.

Wtedy w Las Vegas zaskoczyłaś mnie swoim wykładem.

– Niestety często mi się to zdarza. Ludzie mają dosyć wysłuchiwania moich mądrości i wcale ich za to nie winię. Pamiętam, że ciebie też rozzłościłam.

– Nikt nie lubi, jak mu się mówi, że się dąsa czy stroi fochy. Ale pamiętaj, że miałem zaledwie dwadzieścia trzy lata. A poza tym...

– A poza tym byłeś wtedy bardzo nieszczęśliwy. Z jej powodu.

– Już nie pamiętam – odparł, wzruszając ramionami.

Jej oczy mówiły, że mu nie wierzy.

– Zaufałaś jej, a ona to zaufanie zawiodła. A ty nie wybaczasz czegoś takiego.

– Nalać ci jeszcze wina? – spytał uprzejmie.

Więc nie był jeszcze gotowy, żeby jej o tym opowiedzieć. Nie naciskała, wiedząc, że niczego tym nie osiągnie.

– Tak więc to dziadek rozbudził w tobie miłość do starożytnej Grecji.

– Dzięki niemu bardziej się czuję Greczynką niż Angielką.

– To od niego dowiedziałaś się o Achillesie? A ja sądziłem, że nauczyłaś się tego w szkole.

– Przede wszystkim przeczytałam „Iliadę”. Historia wojny trojańskiej wydawała mi się niezwykle romantyczna. Helena, najpiękniejsza kobieta świata, i wszyscy ci mężczyźni zabiegający o jej względy. Jest żoną Menelaosa, ale zakochuje się w Parysie, który zabiera ją do Troi. Menelaos jednak nie zamierza się poddać i ze swoją armią oblega Troję przez dziesięć lat, żeby ją odbić. I tu właśnie pojawiają się ci wszyscy przystojni greccy

bohaterowie, a zwłaszcza Achilles. A swoją drogą, ciekawe, dlaczego właśnie on zrobił na twojej matce takie wrażenie?

– Pochodziła z Korfu, a tam, jak zapewne wiesz, jego kult jest bardzo silny. Moja babcia zabierała ją do Pałacu Achillejon, głównie dlatego, że była zafascynowana Sisi.

Petra skinęła głową.

– Sisi, cesarzowa Austrii, Elżbieta. Fascynująca kobieta. Franciszek Józef zakochał się w niej bez pamięci i pojął za żonę, gdy miała zaledwie szesnaście lat. To małżeństwo nie było szczęśliwe i Elżbieta całe lata jeździła po świecie, szukając swojego miejsca, aż wreszcie dotarła na Korfu, gdzie kupiła pałac. Największą tragedią jej życia była śmierć syna, Rudolfa, który wraz ze swoją kochanką popełnił samobójstwo. Rok po jego śmierci Sisi zaczęła przekształcać swój pałac w miejsce poświęcone Achillesowi. Niestety, wkrótce zmarła i ona, zamordowana przez jakiegoś szaleńca. Pałac został sprzedany i przekształcony w muzeum poświęcone Achillesowi. Najdzielniejszemu i najpiękniejszemu z nich wszystkich, ale naznaczonemu ukrytym piętnem.

Miała na myśli legendę opowiadającą o tym, jak to matka Achillesa, kąpiąc go w Styksie, trzymała dziecko za piętę, która przez to stała się najsłabszym miejscem w jego ciele. Dzięki tej kąpieli Achilles był nieśmiertelny i tylko to miejsce, jako jedyne nietknięte przez wody Styksu, mogło się stać przyczyną jego zguby. Od tej pory określenie „pięta achillesowa” oznacza czyjaś słabość.

– W końcu tak właśnie go zabito – stwierdził Lysandros. – Jego zabójca dokładnie wiedział, gdzie celować zatrutą strzałą.

– Nikt nie jest tak bezpieczny, jak sądzi.

– Mój ojciec zawsze twierdził, że prawdziwą słabością jest zdradzenie swoich myśli.

– Nie zgadzam się. Czasami stajesz się silny dlatego, że inni cię rozumieją.

– Mylisz się. – Jego głos stwardniał. – Mądry człowiek nigdy nie zdradza tego, co myśli.

– Nawet mnie?

– Gdybym miał komuś zaufać, zapewne byłabyś to ty. Ale jestem, kim jestem, i nikt tego nie zmieni. – Uśmiechnął się. – Nawet ty.

Dotknęła lekko jego ręki.

– Boisz się ludzi, których mógłbyś obdarzyć zaufaniem? – szepnęła.

– Czy powiedziałem coś takiego?

– Coś w tym stylu. Wtedy w Las Vegas powiedziałeś mi znacznie więcej.

– Nie byłem wtedy w najlepszej formie. Nie pamiętam, co mówiłem.

Zamilkł i spojrzał w swój kieliszek. Wiedziała, że żałuje, że tyle jej powiedział. Znow skryje się za murem, jaki zbudował wokół siebie, żeby się chronić. Czy istnieje sposób, by się dostać do jego serca? Czy jeśli spróbuje, nie zrobi mu krzywdy?

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Przykro mi, ale jestem, jaki jestem – powiedział cicho Lysandros.

– Nikogo do siebie nie dopuszczasz, prawda?

Potrząsnął przecząco głową, po czym odezwał się niespodziewanie:

– Ale powiem ci jedno. Może to tylko zbieg okoliczności, ale kiedy odprowadziłem cię do pokoju i wróciłem do gry, zacząłem wygrywać. Odzyskałem wszystko, co wcześniej przegrałem. Jestem pewien, że w jakiś sposób było to związane z tobą. Dlaczego się uśmiechasz?

– Bo jesteś przesądny. Gdybym to ja powiedziała, bez wątpienia usłyszałabym, że kobiety mają nadmiernie wybujałą wyobraźnię.

– Zapewne tak – zgodził się. – A może po prostu uprawiasz jakiś rodzaj magii?

– Magii?

– Nie mów mi, że podczas studiowania greckich mitów nie zetknęłaś się z magią?

– To prawda. Spotyka się ją w najbardziej niespodziewanych miejscach. Najtrudniej jest odróżnić ją od swoich pobożnych życzeń.

Ostatnie słowa powiedziała bardzo cicho. Rozbudziły one w Lysandrosie dziwne uczucia. Przyjemność zmieszana z bólem i zaniepokojeniem.

– Pobożne życzenia – powtórzył powoli. – Najbardziej niebezpieczna rzecz na świecie.

– Albo najcenniejsza. Od takich marzeń biorą początek wszystkie wielkie pomysły. Któryś z twoich przodków pomyślał: „chętnie

zbudowałbym wielką łódź". Zrobił to, a potem zbudował następną, jeszcze następną i zobacz, do czego to doprowadziło.

– Bystra z ciebie kobieta. Potrafisz wszystko zmienić na swój sposób i przedstawić w takim świetle, w jakim chciałabyś, żeby było widziane.

– Nie ma w tym nic złego. Niektórzy ludzie są zbyt podejrzliwi i taki drobny fortel doskonale im robi.

– Jak już powiedziałem, jesteś bardzo sprytna. Prawie mnie przekonałaś. Podobnie jak kiedyś... Może to naprawdę jakaś magia.

Ukryty w jego kieszeni telefon natarczywie zadzwonił. Niechętnie puścił jej rękę i wyjął telefon, żeby odczytać wiadomość.

– Niech to diabli. Miałem pojechać do Pireusu jutro, ale teraz widzę, że lepiej będzie, jak zrobię to jeszcze dzisiaj. Muszę wyjechać na kilka dni.

Petra nic nie powiedziała. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo liczyła na to, że ten wieczór zakończy się zupełnie innym rodzajem bliskości. Chciała się z nim kochać i wcale nie zamierzała tego ukrywać.

– Będziesz tu, kiedy wrócę?

– Zamierzam zostać jeszcze jakiś czas.

– Zadzwonię do ciebie.

– Lepiej już idź. Powinieneś jechać.

– Przykro mi...

– Niepotrzebnie. Mamy za sobą długi dzień. Ledwo trzymam się na nogach.

Szczerze wątpiła, czy uwierzy w szczerłość jej słów.

Kiedy zajechali do domu Lukasa, drzwi bramy bezszelestnie się otworzyły, jakby ktoś na nich czekał. Wysiadł z samochodu, żeby ją odprowadzić. Była ciekawa, jak się zachowa.

– Pamiętasz tamtą noc? Byłaś wtedy taka niewinna, że odprowadziłem cię do pokoju jak grzeczną dziewczynkę.

– I kazałeś mi zniknąć za sobą drzwi.

Żadne z nich nie wspomniało o pocałunku, jakim ją obdarzył. Delikatnym i czułym, ale pozbawionym namiętności. Nigdy go nie zapomniała. Patrząc na niego, wiedziała dlaczego. Kiedy pochylił się, żeby ją pocałować, spodziewała się doświadczyć tych samych uczuć co wtedy.

Nie rozczarował jej. Choć pocałunek trwał zaledwie kilka sekund, był dokładnie taki jak tamten.

– Dobranoc – powiedział cicho.

Odszedł, zanim zdążyła odpowiedzieć. Odjechał, nie oglądając się za siebie, zupełnie, jakby chciał od niej uciec.

– Dobranoc – szepnęła w pustkę.

Dopiero kiedy zniknął, przypomniała sobie, że nie spytała go, skąd wziął jej numer telefonu.

Wkrótce się okazało, że Petra jest bardziej zajęta, niż sądziła. Kilka towarzystw skontaktowało się z nią, prosząc o wygłoszenie wykładu lub wspólny udział w wyprawach. Przyjęła tyle zaproszeń, ile się dało. Praca wypełniła jej długie godziny, w trakcie których nie miała żadnych wieści od Lysandrosa. Zwłaszcza jedno z zaproszeń bardzo jej się spodobało. Pochodziło z towarzystwa miłośników jaskiń, którzy zaprosili ją na zwiedzanie wyspy położonej jakieś dwadzieścia kilometrów od brzegu. Miała na tę wyprawę wielką ochotę.

– Bardzo chętnie zobaczyłabym dom Priama na Korfu – oznajmiła Nikatorowi. – Czy to prawda, że należy do Lysandrosa?

– Tak mi się wydaje – odparł ze wzruszeniem ramion.

Na szczęście Nikator większość czasu spędzał poza domem, więc Petra mogła bez przeszkód korzystać ze wspaniałej biblioteki Homera. Czasami wyjmowała z torebki niewielką fotografię i ustawiała ją na stoliku.

– Kiedy żyłeś, troszczyłeś się o mnie, dziadku – powiedziała po grecku do uśmiechającego się ze zdjęcia mężczyzny.

To on opowiedział jej o ojcu, którego nie znała. Uświadomił jej podobieństwa w wyglądzie i charakterze.

– Na szczęście nie wszystkie cechy po nim odziedziczyłaś. Był bardzo porywczy i często coś mówił, a dopiero potem myślał. W tym akurat jesteś do niego bardzo podobna.

Miał rację. Niejednokrotnie zdarzało jej się mówić rzeczy, których potem żałowała. Starła się nad tym panować i zazwyczaj jej się udawało, choć w niektórych okolicznościach jej temperament dawał o sobie znać.

Całe szczęście, że Lysandros nie mógł teraz słyszeć, co myśli na jego temat, bo na pewno by mu się to nie spodobało.

W tym okresie widziała go tylko raz, na jakimś bankiecie wydanym przez władze miasta. Podszedł do niej i wyraził nadzieję, że podoba jej się w Atenach. Wspomniał, że powinni się spotkać w najbliższym czasie, ale nie podał żadnego konkretnego terminu.

Nie miała pojęcia, co o tym wszystkim myśleć. Wiedziała, że Lysandros jest bardzo samotny i szuka wyjścia z więzienia, w jakim się dobrowolnie zamknął. Miał do niej zaufanie, choć jednocześnie odnosiła wrażenie, że jakaś siła powstrzymuje go przed głębszym zaangażowaniem się w znajomość z nią. Jakby w ostatniej chwili kraty więzienia zamykały się przed nim z trzaskiem.

Było w nim cierpienie, z którym najwyraźniej sobie nie radził. Pragnęła mu pomóc, ale wiedziała, że będzie to mogła zrobić jedynie wtedy,

gdy on sam tego zechce. Gdy pozwoli jej się do siebie zbliżyć. Z wolna jednak w miejsce współczucia i dobrej woli zaczęło się pojawiać zniecierpliwienie i złość. Przypomniła sobie kobietę, która ostrzegała ją przed Lysandrosem.

– Nic z tego – mruknęła. – Jeśli myślisz, że ze mną będzie tak jak z innymi, grubo się mylisz, chłopcze!

Zacząła pakować rzeczy i poinformowała gospodynię, że na kilka dni wyjeżdża. Właśnie kończyła, kiedy zadzwonił Lysandros.

– Chciałbym cię zobaczyć dziś wieczorem.

– Bardzo mi przykro, ale właśnie wyjeżdżam.

– Nie możesz poczekać z tym do jutra?

– Obawiam się, że nie. Naprawdę jestem ostatnio bardzo zajęta. Miło było cię poznać. Do widzenia.

– Rozłączyła się.

– Nareszcie ktoś przytarł mu rogów – usłyszała od progu głos Nikatora.

– Miło mi, że się o mnie troszczysz, ale naprawdę nie ma takiej potrzeby. Doskonale daję sobie radę sama.

W tej chwili telefon zadzwonił ponownie.

– Wiem, że jesteś zła – usłyszała głos Lysandrosa.

– Naprawdę nie ma dla mnie ratunku?

– Chyba mnie nie zrozumiałeś – powiedziała chłodno. – Nie jestem zła, tylko zajęta. Mam dużo pracy.

– Naprawdę mi nie wybaczysz?

– Nie ma czego wybaczać.

– Chciałbym, żebyś mi to powiedziała prosto w twarz. Wiem, że byłem nieuprzejmy, ale nie chciałem... Petra, proszę, pomóż mi.

Zupełnie, jakby włączył magiczny przycisk. Z jego arogancją potrafiła sobie radzić, ale wobec błagania o pomoc była bezsilna. Westchnęła.

– Poczekaj, zaraz zejde.

– Chyba postradałaś zmysły. – Nikator nie przebierał w słowach. – Wiesz o tym?

– Wiem, ale nic nie mogę na to poradzić.

Na samą myśl o tym, że za chwilę go zobaczy, jej serce zaczęło bić dwa razy szybciej. Lysandros jej potrzebował i chciał się z nią zobaczyć.

Nie pocałował jej na powitanie, ale ujął za rękę i mocno ścisnął.

– Dziękuję – szepnęła zduszonym głosem.

Zabrał ją do niewielkiej restauracji w centrum miasta. Z jej tarasu widać było dominujący nad Atenami Partenon. Zamówili smażone kalmary i jagnięcinę.

Jedli w milczeniu, popijając posiłek wyśmienitym winem. Co jakiś czas Lysandros spoglądał na nią w taki sposób, jakby chciał jej coś powiedzieć. Dla niej jednak słowa były zbędne.

– Byłaś zajęta? – spytał uprzejmie.

– Pracowałam w bibliotece Homera. Dostałam kilka zaproszeń na różne imprezy i chciałam się przygotować.

– Idziesz na wszystkie?

– Tylko na niektóre. A ty? Co porabiałeś?

– To samo, co zwykle. Pracowałem. Starłem się czymś zająć, ponieważ... ponieważ... – ton jego głosu gwałtownie się zmienił – ...gdy byłem sam i nic nie robiłem, myślałem tylko o tobie.

– Doskonale udało ci się to ukryć.

– Chodzi ci o to, że nie zadzwoniłem? Chciałem to zrobić tysiąc razy, ale w ostatniej chwili się wycofywałem.

– Nie bardzo rozumiem, dlaczego.

– Jesteś inna niż kobiety, które znam. Z tobą może być tylko wszystko albo nic, a ja...

– A ty nie jesteś gotowy na „wszystko” – dokończyła za niego. – Ale to akurat nie stanowi problemu, bo ja również nie jestem gotowa na „wszystko”.

– Chciałem cię przeprosić.

– Już powiedziałam, że nie ma za co.

Tak naprawdę miała do niego żal. Napięcie ostatnich dni dało o sobie znać. Była zdenerwowana.

– Należysz mi jeszcze wina? – spytała, wysuwając w jego stronę kieliszek.

Kiedy to zrobił, napiła się i postanowiła za wszelką cenę uratować ten wieczór.

– Nie wiem, czy ci wspominałam, że dostałam zaproszenie ze Stowarzyszenia Miłośników Jaskiń.

Lysandros, podobnie jak Nikator, podszedł do tego sceptycznie.

– Nie patrz takim wzrokiem. Nie zamierzam schodzić w przepaść z całym ekwipunkiem. Wiem, że nie znajdę w tych jaskiniach niczego ciekawego. Choć z drugiej strony, nigdy nie wiadomo, gdzie się na co trafi.

– Ale przecież przed tobą były tam tysiące osób, które niczego nie znalazły.

– Naturalnie, że nie znalazły, bo nie były mną. Coś tam leży i czeka, aż wydobędę to z mroków zapomnienia. Zobaczysz, jeszcze postawią mi pomnik na Partenonie.

Widząc jego minę, wybuchnęła śmiechem.

– Przepraszam, ale wyglądasz naprawdę zabawnie.

– Żartowałaś, prawda?

– Naturalnie, że tak.

– Obawiam się, że jestem odrobinę... jak by to powiedzieć?

– Wiem, że potrafisz się śmiać. Słyszałam na weselu. Chodzi tylko o to, że... W twoim przekonaniu poczucie humoru świadczy o czyjejś słabości. Dlatego kontrolujesz się na każdym kroku, zostawiając śmiech na szczególne okazje.

Lysandros chciał coś powiedzieć, obrócić wszystko w żart, ale nie był w stanie się na to zdobyć. Jej słowa trafiły w sedno i odczuł to jako zagrożenie. Znała jego sekret, a tego nie był w stanie tolerować.

– Masz ochotę na deser?

– Z przyjemnością.

Zrobiło jej się go żal. Był jak ślepiec idący w ciemności nieznaną drogą, potykający się o istniejące na niej przeszkody.

Miała smutne przeczucie, że jest jedyną osobą na świecie, która o tym wie i która może mu pomóc. Z drugiej strony obawiała się tego, co mogłoby się wydarzyć. Gdyby go przekonała, żeby jej zaufała, a potem to zaufanie zawiodła? To byłaby zbrodnia.

Kiedy podszedł do nich kelner, Petra spostrzegła dwoje ludzi intensywnie się jej przypatrujących.

– To ona – szepnęła kobieta do swojego towarzysza. – Pani jest Petra Radnor, prawda?

– Tak, to ja.

– Widziałam panią w telewizji w Wielkiej Brytanii i czytałam wszystkie pani książki. Och, to takie ekscytujące!

Nie pozostawało im nic innego, jak zaprosić parę Brytyjczyków do swojego stolika.

– Powoli się dowiaduję, że panna Radnor jest znaną osobistością – oznajmił z czarującym uśmiechem Lysandros. – Proszę mi o tym opowiedzieć.

Jak się okazało, Angela i George należeli do Stowarzyszenia Miłośników Jaskiń i dopiero niedawno przyjechali do Aten.

– Nasz przewodniczący mówił nam, że do pani napisał. Mamy nadzieję, że przyjmie pani nasze zaproszenie. Miałoby to dla nas ogromne znaczenie.

– Ależ, proszę państwa. Ja naprawdę jestem zwyczajną osobą.

– Dla nas jest pani ogromnym autorytetem... Rozmowa zdawała się ciągnąć w nieskończoność.

Na szczęście w pewnej chwili zadzwonił telefon Lysandrosa. Wyraz jego twarzy zmienił się w jednej chwili.

– Oczywiście – powiedział krótko. – Przyjeżdżamy natychmiast.

Rozłączył połączenie i spojrział na parę Brytyjczyków.

– Obawiam się, że zaistniała nagła sytuacja. Musimy natychmiast wracać do biura.

Skinął ręką na kelnera i zapłacił rachunek, także za ich gości.

– Życzymy państwu miłego wieczoru. Było nam bardzo miło państwa poznać.

Niemal wybiegli z restauracji i zatrzymali się dopiero kilka przecznic dalej. Pod osłoną nocy objął ją ciasno.

– Teraz! – powiedział.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Petra odczuła niewymowną ulgę. Pragnęła go bardziej niż kogokolwiek i całe jej ciało aż się do niego rwało. Przyłgnęła do niego, głaszcząc go i całując w różne miejsca.

– Jak to zrobiłeś, że telefon zadzwonił właśnie w tej chwili?

– Po prostu nacisnąłem dźwięk i udałem, że ktoś dzwoni. Musiałem nas stamtąd jakoś wyrwać.

Pocałował ją po raz kolejny i ten pocałunek był wszystkim, czego pragnęła.

– Co ty mi zrobiłaś? – jęknął. – Dlaczego nie mogę cię przed tym powstrzymać?

– Mógłbyś, gdybyś naprawdę chciał – szepnęła z ustami przy jego ustach. – Dlaczego nie...?

– Przestań mnie torturować.

Roześmiała się. Dlaczego miałaby mu cokolwiek ułatwiać?

– Czarownica. Jędza.

Rzucał przekleństwa, ale nie przestawał jej całować.

W uliczce, w której stali, pojawił się tłum młodych hałaśliwych ludzi. Przypomniała sobie, że tej nocy w Atenach odbywał się festiwal muzyki. Lysandros wziął ją za rękę i ruszył w przeciwnym kierunku, ale tam też napotkali kolejną grupę. W końcu wylądowali na placu, na którym grała jakaś rockowa kapela.

– Czy w tym mieście nie ma już żadnego spokojnego miejsca? – jęknął Lysandros.

– Nie ma. Jest tylko muzyka i śmiech – odparła, śmiejąc się głośno.

– To wcale nie jest zabawne.

– Ależ jest. Nie widzisz tego? Och, skarbie, spróbuj zrozumieć. Proszę, spróbuj...

Dotknął jej twarzy.

– Cokolwiek zechcesz.

Sam nie bardzo wiedział, co miał na myśli, mówiąc te słowa, ale był pewien jednego: Petra wie, co robi, i umie go poprowadzić. Mądry mężczyzna przyjąłby tę pomoc, a on szczylił się tym, że jest mądry. Zrobił więc jedyną sensowną rzecz: objął ją i zaczął z nią tańczyć.

Wokół nich wirowało mnóstwo par. On jednak widział tylko ją, a ona śmiała się radośnie, zapraszając go, by uczynił to samo. Już raz przed laty poprowadziła go do sukcesu. Teraz mogła zrobić to raz jeszcze, tyle tylko, że teraz ten sukces oznaczał zupełnie coś innego. Oznaczał nowe życie i to, co ono ze sobą niosło.

– Chodźmy! – zawołał, starając się przekrzyczeć muzykę.

– Dokąd?

– Dokądkolwiek zechcesz mnie zabrać.

– W takim razie chodź.

Zaczęła biec, nie bardzo wiedząc, dokąd zmierza, ale ciesząc się, że jest z nim. W końcu zatrzymali się, dysząc ciężko. Nad ich głowami rozbłysły sztuczne ognie, rozświetlając ulice wszystkimi barwami tęczy.

– Zmęczyłeś się. A ja sądziłam, że każdy ranek spędzasz na siłowni.

Była to prawda, ale w jej obecności jego oddech był ciężki z zupełnie innego powodu. Sięgnął po nią i przyciągnął do siebie.

– Kim jesteś? Co robisz w moim życiu? Dlaczego nie mogę...?

– Cii. Nic nie mów. Po prostu mnie pocałuj.

Wiedziała, ku czemu to wszystko prowadzi, i drżała z niecierpliwości. Marzyła o tej chwili, w której ich ciała się zjednoczą, a wszystko inne przestanie mieć znaczenie.

Lysandros miał wrażenie, że śni. Jej błaganie o pocałunek pozbawiło go tchu. Pragnął jej tak bardzo, że go to niepokoiło. Zadzwoił dziś do niej pod wpływem impulsu. Podobnie jak pod wpływem impulsu uwolnił ją od niepożądanego towarzystwa. Zaczynał działać impulsywnie, zamiast kierować się rozumem, i to go martwiło.

Petra zdobyła nad nim władzę i doskonale o tym wiedziała.

– O co chodzi? – spytała, natychmiast wyczuwając zmianę, jaka w nim zaszła.

– Wydaje mi się, że coś zostawiłem w restauracji. Musimy tam na chwilę wrócić.

– A potem?

– A potem powinniśmy chyba iść do domu.

Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Wezbrała w niej złość. Oboje wiedzieli, że Lysandros niczego nie zostawił w restauracji i że to tylko wymówka. Koniec czarów. Udowodnił sobie samemu, że wciąż ma silną wolę i że to ona kieruje jego postępowaniem.

To była demonstracja siły i Petra postanowiła, że jej pożałuje.

– Za kogo ty się uważasz? Co daje ci prawo mną pogardzać?

– Nie wydaje mi się...

– Och, przestań. Mam ci coś do powiedzenia i wysłuchasz każdego mojego słowa. Nie jestem jakąś zdesperowaną panienką, którą możesz się zabawiać jak lalką. I nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię, bo doskonale wiesz. Wszystkie czekają w kolejce do ciebie, prawda? Ale nie ja.

– Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy.

– Twoja reputacja jest w tym mieście szeroko znana. Jeszcze się do ciebie nie odezwałam, a już wiedziałam wszystko na ten temat.

Tym razem on się rozzłościł.

– Założę się, że Nikator miał w tym względzie wiele do powiedzenia, ale nie sądziłem, że jesteś na tyle głupia, żeby go słuchać.

– Dlaczego nie wierzysz w to, że może się o mnie troszczyć?

– Och, wcale w to nie wątpię. Tylko że nie jako brat. Nie wiesz przypadkiem, dlaczego Debra wyjechała z Grecji? Ponieważ posunął się za daleko. Nie umiał uszanować jej odmowy. Przyjrzyj mu się, to zobaczysz, co mu zrobiła, kiedy ze sobą walczyli. Jej wyjazd musiał go kosztować sporo pieniędzy.

– Nie wierzę ci.

– Nie jestem kłamcą.

– Nie, ale może coś źle usłyszałeś. Nawet wielki Lysandros Demetriou popełnia błędy. Przed chwilą sam to udowodniłeś. Najpierw mówisz, że pójdziesz za mną wszędzie, gdzie zechcę, a potem każesz mi iść do domu. Naprawdę sądzisz, że pozwolę się tak traktować? Co ty sobie wyobrażasz? Że będę warować przy telefonie, czekając, aż wielki pan Lysandros do mnie zadzwoni? Nie jestem żadną z tych ateńskich mężatek, które umierają z tęsknoty za tobą. Kiedy dziś zadzwoniłeś, powinnam ci była powiedzieć, żebyś się poszedł utopić...

– Ale nie zrobiłaś tego, więc może... Jego słowa były jak oliwa dolana do ognia.

– Więc robię to teraz. Ty masz swoje życie, a ja swoje i nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy zawracać sobie nawzajem głowę. Dobranoc.

Odwróciła się i zanim zdążył zareagować, ruszyła biegiem w stronę restauracji. George i Angela wciąż tam byli. Na widok Petry ich twarze rozjaśnił uśmiech.

– Wiedzieliśmy że wrócisz. Pojedziesz do jaskini, prawda?

– Z przyjemnością. Może omówimy teraz szczegóły? – Posłała Lysandrosowi promienny uśmiech. – Wrócę do domu taksówką. Nie chcę cię zatrzymywać. Wiem, że jesteś bardzo zajęty.

– Masz rację. – Skinął głową Anglikom. – Miło było państwa poznać.

Nie oglądając się za siebie, wyszedł z restauracji. Nie miał okazji zobaczyć zawodu na twarzy Petry.

Lysandros obudził się w paskudnym nastroju. Proza codziennego życia zupełnie go dobijała. Nie było Petry, a bez niej zupełnie nic mu się nie chciało robić.

„Dokądkolwiek mnie zaprowadzisz”. Czy naprawdę tak powiedział?

To było jak ostrzeżenie. Ostrzeżenie przed tym, czym ta znajomość mogłaby się skończyć.

Wstał z łóżka i zaczął się przygotowywać do nowego dnia, choć jego myśli błądziły zupełnie gdzie indziej. Ta kobieta niepokoiła go. Zaczęła zbyt dużo dla niego znaczyć. Była sobą i potrafiła wyciągnąć go z klatki, w której się zamknął i w której zamierzał spędzić resztę swoich dni.

Przez lata spotykał się z wieloma kobietami. Dobrze je traktował, ale rozstawał się z nimi bez żalu. Ta jednak była inna. Wiedział, że jeśli nie zerwie z nią teraz, będzie tego żałował. Przez nią stanie się słaby, a tego bał się najbardziej.

Usiadł za biurkiem, żeby napisać do niej list, w którym oznajmi jej o tym, że nie chce jej więcej widywać. Jednak długopis odmówił mu

posłuszeństwa. Umysł nie potrafił wymyślić potrzebnych słów, a ręka nie chciała współdziałać.

W drodze powrotnej do Aten włączył w samochodzie radio, żeby wysłuchać wiadomości. Komentator właśnie relacjonował pewne zdarzenie, które miało miejsce na pełnym morzu. Znalaziono przewróconą łódź, którą przyplłynęli ludzie mający zwiedzać jaskinię na wyspie w zatoce.

– Jedną z zaginionych jest Petra Radnor, córka znanej aktorki, Estelle Radnor...

Zatrzymał samochód na poboczu i znieruchomiał.

Powiedziała, że poszłaby wszędzie, żeby dokonać odkrycia, ale czy rzeczywiście tego chciała? Czyż nie wybrała się do jaskini tylko z jego powodu? Gdyby nie była na niego zła, zapewne nie pojechałaby na tę wyprawę. Jeśli nie żyje, to on ponosi za to odpowiedzialność. Podobnie jak wtedy... Jak wtedy...

Zawrócił samochód w kierunku wybrzeża i ruszył ostro. Kiedy dotarł nad morze, zapadał zmierzch. Na zewnątrz był spokojny, ale w głowie wciąż brzmiała mu ta sama myśl: Ona nie żyje. Nie żyje. Miałeś swoją szansę i znów ją zaprzepaściłeś.

W porcie zgromadził się spory tłum. Wszyscy wpatrywali się w zbliżającą się do nich łódź. Lysandros zaparkował samochód i dołączył do zgromadzonych ludzi.

– Uratowali prawie wszystkich – poinformował go stojący obok mężczyzna. – Szukają jeszcze tylko jednej osoby.

– Wiadomo kogo?

– Tylko tyle, że to kobieta. Wątpię, czy ją znajdą. Wyteżył wzrok, wpatrując się w zbliżającą się łódź.

Stała w niej kobieta, okryta kocem. Z tej odległości nie mógł dostrzec jej twarzy. To mogła być Petra, ale nie był tego pewien.

Zgromadzeni na nadbrzeżu ludzie zaczęli krzyczeć, gdy łódź dopłynęła. W środku była Petra.

Stał nieruchomo, trzymając się kurczowo liny. Oddychał głęboko, żeby się uspokoić.

Za chwilę tu będzie. Musi coś wymyślić. Telefon!

To jest myśl. Na pewno jej się utopii, a będzie chciała zadzwonić do matki. Da jej swój.

Petra wyraźnie szukała kogoś spojrzeniem, a w pewnej chwili uśmiechnęła się i pomachała komuś. Odmachał jej, ale dopiero po chwili się zorientował, że to nie jego szukała. Na brzegu stał Nikator. Podbiegł do niej, objął ją i coś do siebie mówili. Lysandros przyglądał się tej scenie nieruchomo. Nikator podał jej telefon i mówił coś, czego Lysandros nie słyszał, ale czego mógł się domyślić. Petra wybrała numer matki i zaczęła z nią rozmawiać.

Nie czekał na resztę. Pospiesznie wycofał się do samochodu i odjechał.

Nie widziała go.

Aminta przygotowała jej gorącą kąpiel i ciepłą kolację.

– Mówili o tym we wszystkich wiadomościach – oznajmiła. – Tak bardzo się martwiliśmy. Co się naprawdę wydarzyło?

– Sama dokładnie nie wiem. Wydawało się, że to zwykły sztorm, ale nagle fale zrobiły się ogromne i łódź się przewróciła.

– Podobno nie zdołali wszystkich uratować.

– Tak, wiem. Wciąż szukają jednej kobiety – westchnęła Petra.

Źle spała i obudziła się bardziej zmęczona niż wieczorem. Usłyszała w domu dźwięk telefonu i po chwili Aminta zapukała do jej pokoju.

– To do pani. Mężczyzna.

Uszczęśliwiona chwyciła za słuchawkę, mając nadzieję, że to Lysandros, ale to był George. Zadzwoił, żeby jej powiedzieć, że odnaleziono zagubioną kobietę całą i zdrową. Od Lysandrosa nie było znaku życia. Na pewno musiał słyszeć o wypadku, ale nie zainteresował się jej losem. Cóż, nie mogła go za to winić. Po tym, jak go odprawiła, zapewne nie miał ochoty się z nią kontaktować. Mimo to spodziewała się, że zadzwoni, żeby się dowiedzieć, czy u niej wszystko w porządku.

Zwodziła samą siebie. Prawda była taka, że nic go nie obchodziła.

Kiedy zeszła na dół, czekał na nią Nikator.

– Nie powinnaś tak wcześnie wstawać. Wracaj do łóżka i pozwól, że się tobą zajmę.

Uśmiechnęła się. Miło było, że po nią przyjechał i że się o nią troszczył. Przez następne dni zachowywał się bez zarzutu, traktując ją jak siostrę. Jego obecność doskonale jej robiła. Teraz była już pewna, że opowieści o jego złym zachowaniu były wysrane z palca.

Gdyby tylko Lysandros do niej zadzwonił...

Minęło kilka dni, w ciągu których nie miał żadnej wiadomości od Petry. Lysandros zadzwonił na jej telefon, ale bez skutku. Telefon był wyłączony. Tak samo było w ciągu dnia, wieczorem i następnego ranka. Zaniepokoił się nie na żarty. Zadzwoił na telefon domowy, prosząc o połączenie z panną Radnor.

– Bardzo mi przykro – odparła sekretarka Homera – ale panny Radnor tu nie ma. Wyjechała z panem Nikatorem do Anglii.

– Zostawiła jakiś adres albo numer telefonu, pod którym można ją zastać? – spytał, kiedy odzyskał głos.

– Nie, proszę pana. Powiedzieli jedynie, że nie chcą, aby im przeszkadzano.

– Rozumiem. Dziękuję pani. – Odłożył słuchawkę, nie czekając na dalsze wyjaśnienia.

Kobieta podniosła wzrok na stojącego w drzwiach Nikatora.

– Dobrze powiedziałam?

– Doskonale. Niech pani tak mówi każdemu, kto zadzwoni i o nią spyta.

Lysandros dłuższą chwilę siedział bez ruchu. Wyjechała. Nie wróci.

Te słowa odbijały mu się w głowie pustym echem.

Miała prawo wyjechać. Nic ich przecież nie łączyło i nie miała wobec niego żadnych zobowiązań. Nigdy więcej jej nie zobaczy. Uderzył w ścianę z taką siłą, że wiszący na niej obrazek spadł na podłogę. Usiadł na podłodze i siedział nieruchomo, wpatrując się w ciemność. W końcu podniósł się ciężko i poszedł do swojej sypialni. Wrzucił do torby kilka rzeczy i powiedział sekretarce, że wyjeżdża. Pojechał prosto na lotnisko i wsiadł w pierwszy samolot lecący na Kortu. Na wyspie miał willę, która niegdyś należała do jego matki. To był jego azyl, miejsce, w którym chował się przed światem, gdy chciał być całkiem sam. Jedynymi ludźmi, którzy mogli go tam niepokoić, byli studenci i archeolodzy, którzy wierzyli, że dom został zbudowany na ruinach starożytnej świątyni i pod ziemią kryją się jakieś skarby.

Wysiadł z taksówki w pewnym oddaleniu od domu, żeby się do niego dostać niepostrzeżenie. Otworzył furtę i obszedł willę dookoła. Wszystko zdawało się być w porządku. Wszedł do środka i ruszył w stronę schodów. Kiedy stanął u ich szczytu, zmartwiał.

Drzwi do piwnicy były szeroko otwarte.

To nie był przypadek. Drzwi prowadziły do podziemi i tylko on miał do nich klucz.

Ogarnęła go wściekłość. Bezgłośnie zszedł na dół i ujrzał w końcu piwnicy czyjąś nachyloną nad podłogą postać.

– Zostań tam, gdzie stoisz! – krzyknął. – Nie będę tego tolerował. Nikt nie może tu wchodzić bez mojego pozwolenia.

Intruz obrócił się, a jego latarka upadła na podłogę. W jednej chwili znalazł się przy nim i mocno chwycił za ramię.

– Teraz pożałujesz tego, co zrobiłeś. Zobaczmy, kogo tu mamy.

Sięgnął po leżącą na podłodze latarkę i zaświecił nieznajomemu w twarz. Na jej widok zamarł z przerażenia.

– Petra!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Petra podniosła na niego szeroko otwarte z przerażenia oczy. Lysandros wstał z podłogi, pociągając ją do góry.

– Ty? – powiedział, wciąż nie mogąc uwierzyć własnym oczom. – Ty!

– W rzeczy samej.

Lysandros zaprowadził ją na górę, prosto do swojego pokoju. Delikatnie położył ją na łóżku, po czym usiadł obok niej.

– Co ty wyprawiasz? Czy masz pojęcie, na jakie niebezpieczeństwo się narażasz?

– Nie wydaje mi się, żeby to było niebezpieczne.

– Przewróciłem cię na kamienną podłogę. Gdybyś uderzyła o coś głową... Nawet nie chcę myśleć, jak mogłoby się to skończyć.

– Przepraszam. Wiem, że nie powinnam była...

– Niech cię diabli, Petra! Mogłaś zginąć. Nie rozumiesz? Mogłaś zginąć, a ja... – Przez jego ciało przebiegł gwałtowny dreszcz.

– Myślę, że wyolbrzymiasz sprawę. Jestem jedynie oszołomiona od upadku, ale nic ponadto.

– Nie wiesz, co mogło się stać. Dzwonię po lekarza.

– Nie! – zaprotestowała stanowczo. – Nie potrzebuję lekarza. Nic sobie nie złamałam, nie uderzyłam się w głowę i nic mnie nie boli.

Nie odpowiedział, ale spojrzał na nią uważnie.

Petra ujęła jego twarz w dłonie.

– Nie patrz w taki sposób. Mówię ci, że wszystko jest w porządku.

– Nie jest – powiedział cicho. – Czasem tracę nad sobą kontrolę i działam bez zastanowienia. Tak łatwo jest kogoś zranić.

Domyśliła się, że mówi o czymś, co wydarzyło się w przeszłości. Bardzo chciała się dowiedzieć, co zaszło, ale instynkt ostrzegał ją, żeby działać ostrożnie. Jeśli zacznie zbyt mocno naciskać, Lysandros zamknie się przed nią i niczego nie zdradzi.

– Nic mi przecież nie zrobiłeś.

Objął ją i mocno przycisnął. Nie próbował jej pocałować, tylko ją trzymał, jakby się obawiając, że ucieknie.

– Jak miło – westchnęła. – Trzymaj mnie tak. Pocałował ją w głowę i oparł o nią brodę.

– Bardzo jesteś potłuczona?

– Tylko kilka siniaków, nic poważnego.

– Pokaż mi.

Pomógł jej zdjąć bluzkę i stanik, sprawiając przy tym wrażenie, jakby widok jej nagich piersi nie robił na nim najmniejszego wrażenia.

– Połóż się – polecił. – Obejrzę twoje plecy. Posłusznie zrobiła, co jej kazał.

– Mówiłam już, że nic mi nie jest.

– Będiesz dziś spała w mojej koszuli.

– Nie ma takiej potrzeby. Mam tu swoje rzeczy. Jestem tu od kilku dni. Przywiozłam ze sobą jedzenie i wszystko, czego potrzebuję. Nikt mnie nie widział. Jestem rasowym przestępcą.

– A gdyby coś ci się stało? Gdybyś się przewróciła, w coś uderzyła? Mogłaś tu umrzeć i nikt by się o tym nie dowiedział. Czy ty naprawdę postradałaś zmysły, kobieto?

Petra spojrzała na niego z powagą.

– Czasami mam wrażenie, że tak. Niczego już nie rozumiem.

– Czy muszę ci tłumaczyć, dlaczego na samą myśl o tym, że mogłoby ci się coś stać, robi mi się słabo? Naprawdę niczego nie rozumiesz?

– Jakoś specjalnie się nie przejąłeś, kiedy miałam wypadek na łodzi. Chyba że o niczym nie wiedziałeś.

– Oczywiście, że wiedziałem. Usłyszałem o wypadku w wiadomościach i pojechałem do portu, żeby tam być, gdybyś mnie potrzebowała. Widziałem, jak przyplłynęłaś. Musiałem się upewnić, że nic ci się nie stało. Potem zobaczyłem, jak rzuciłaś się w ramiona Nikatora. Nie chciałem wam przeszkadzać, więc pojechałem do domu.

– Byłeś tam przez cały czas?

– A gdzie miałem być, skoro znalazłaś się w niebezpieczeństwie? Naprawdę myślisz, że jestem z kamienia?

Teraz widziała w nim nie tylko człowieka pełnego złości i agresji. Dostrzegła też jego cierpienie i strach. Były tym dotkliwsze, że nie potrafił ich wyrazić.

– Nie – odparła, wyciągając w jego stronę ręce. –Nigdy tak nie uważałam. Och, byłam taka głupia. Nie powinnam była wierzyć twoim słowom.

– Co masz na myśli?

– Uciekasz przed ludźmi. Ale przede mną się nie ukryjesz.

Spojrzał na jej obnażone piersi. Wyciągnął rękę i dotknął jednej z nich.

– Koniec z ukrywaniem się.

– Nie ma takiego miejsca, w którym mógłbyś się przede mną schować.

– Nie ma.

Lysandros pospiesznie zdjął marynarkę, a potem koszulę. Przyłgnęła do jego nagiej piersi, czując drzenie, jakie przeszło przez jego ciało. Ku swej radości zrozumiała, że nie był w stanie dłużej się kontrolować.

Powoli, rozkoszując się każdą chwilą, zdjęli z siebie resztę ubrań. Lysandros, wciąż nie do końca przekonany, że nic jej się nie stało, dotykał jej delikatnie, z czułością. Ona jednak nie chciała czekać. Tak długo pragnęła tego, co miało nastąpić, że zamierzała cieszyć się każdą sekundą.

– Wiesz, że to jest niebezpieczne? – szepnął.

– Dla kogo? Dla mnie na pewno nie.

– Niczego się nie boisz?

– Niczego – oznajmiła z ustami tuż przy jego ustach. Wreszcie miała to, czego chciała. Widok nagiego

Lysandrosa, jego niecierpliwość, rozgorączkowanie, sprawiały, że sama była na skraju wybuchu.

– Tak – szepnęła. – Tak, jestem tu. Chodź do mnie... Lysandros oparł ją o poduszki i zaczął niespiesznie

pieścić każdy fragment jej ciała. Szyję, piersi, brzuch, biodra. Dawał jej czas na podjęcie decyzji, czy rzeczywiście tego chce. Ona jednak nie była w stanie myśleć.

Była skupiona na odczuwaniu tego, co przeżywała. Czy Lysandros spełni jej oczekiwania? Czy da jej rozkosz, jakiej jeszcze nie doświadczyła?

Wiele razy myślała o tym, jakim jest kochankiem. Wiedziała, że potrafi być opanowany, chłodny, ale także namiętny i nieprzewidywalny. Za chwilę przekona się, jaki jest naprawdę. Kiedy w końcu położył się na niej, przyjęła go z westchnieniem ulgi. Objęła go nogami, jakby chciała go w siebie wciągnąć, wziąć w posiadanie, a on wydał z siebie dźwięk świadczący o tym, że tego właśnie oczekiwał.

Jego pożądanie doprowadziło ją na sam szczyt. Miała wrażenie, że dłużej już tego nie zniesie. Wbiła paznokcie w jego ciało, nie bacząc na to, że zadaje mu ból.

– Tak – szepnęła. – Tak!

Uśmiechnął się, jakby rozkosz, jakiej doznawała, była balsamem dla jego duszy. Petra wiedziała, że będzie wspaniałym kochankiem, ale rzeczywistość przeszła jej najśmielsze oczekiwania. Kiedy wreszcie oboje osiągnęli spełnienie, było tak, jakby świat wokół nich przestał istnieć. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie się znajduje ani w jakim czasie. Leżeli spleceni w ciasnym uścisku, przeżywając wciąż od nowa to, co przed chwilą się wydarzyło.

– Wszystko w porządku? – spytał po dłuższej chwili.

– Tak – zapewniła go.

Dalsze słowa były zbędne. To, co właśnie się stało jej udziałem, na zawsze odmieniło jej życie. Nie dlatego, że doświadczyła wspaniałego seksu, ale dlatego, że jej serce otworzyło się dla niego tak, jak dla żadnego innego mężczyzny. Był jej dopełnieniem, jej brakującą połową.

Popatrzył na nią, a ona uśmiechnęła się. Wciąż jej pragnął.

Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

– Sprawilem ci ból? Zupełnie zapomniałem, że...

– Ja też. Wezmę prysznic i obejrzę się.

Pomógł jej wstać z łóżka i zaprowadził ją do łazienki. Zapalił światło i przyjrzał się jej plecom.

– Masz paskudnego siniaka. Musiałś upaść na coś twardego. Bardzo mi przykro.

– Nie czuję bólu. Być może dlatego, że przepelniają mnie zgoła inne uczucia.

Odkręcił wodę i zaczął ją delikatnie namydlać. Potem splukał dokładnie i wytarł do sucha ręcznikiem. W końcu zaniósł do łóżka, żeby ją położyć.

– Nosisz bawełniane pidżamy? – spytał, wracając z pokoju, w którym zostawiła swoje rzeczy.

– A czego się spodziewałeś? Jedwabnej bielizny? Przyjechałam tu pracować.

– Zaraz zobaczę, co mamy do jedzenia. Może będę musiał wyjść.

– W kuchni znajdziesz podstawowe artykuły. Przywiozłam je ze sobą. Zrobił im kanapki i kawę i przyniósł wszystko do sypialni.

– Powinniśmy byli wcześniej porozmawiać. Nie chciałem cię zranić.

– Nie wydaje mi się, żeby rozmowa była wtedy możliwa. Musieliśmy przekroczyć pewien punkt.

Skinał głową.

Za to teraz będzie zupełnie inaczej. Będę się tobą opiekował, aż wyzdrowiejesz. Jak długo tu jesteś?

– Trzy dni.

– A kiedy wróciłaś z Anglii?

– Nie byłam w Anglii. Skąd ci to przyszło do głowy?

– Zadzwoiłem do ciebie do domu, gdzie powiedziano mi, że pojechałaś do Anglii z Nikatorem. I że nie należy wam przeszkadzać.

– I ty w to uwierzyłeś? Naprawdę całkiem ci odbiło?

– A skąd mogłem wiedzieć, że to kłamstwo? Zniknęłaś bez śladu, a twój telefon był wyłączony.

– Zginał mi podczas katastrofy. Mam już nowy.

– Skąd mogłem o tym wiedzieć? Równie dobrze mogłaś wyjechać z nim.

Petra nie dawała za wygraną.

– Dobrze wiesz, że to zupełnie niemożliwe. Dziwię się, że choć przez chwilę mogłeś pomyśleć, że to prawda.

- Nie było cię tam, żeby mi powiedzieć, co jest prawdą.
- No tak, zwał całą winę na mnie.
- Zostawiłaś mnie bez słowa.
- Ja? Co powiesz o sobie? Nie mam zwyczaju narzucać się mężczyznom, którzy dają mi do zrozumienia, że nie są mną zainteresowani.
- Nie mów mi, kim jestem zainteresowany, a kim nie.
- Spławiłeś mnie i doskonale o tym wiesz.
- Nieprawda.
- Wysyłałeś sprzeczne sygnały i zupełnie nie wiedziałam, co myśleć.
- Może ja sam tego nie wiedziałem. Powiedziałaś, że ze mną skończyłaś...
- Nic podobnego nie powiedziałam!
- Naprawdę już nie pamiętasz tego, co mówiłaś? Wcale nie chciałem, żebyś wyjeżdżała. A potem... Potem zdarzył się ten wypadek z łodzią. Gdyby nie ja, wcale byś się na niej nie znalazła. Musiałem się upewnić, że nic ci się nie stało. A kiedy zobaczyłem cię z Nikatorem... Sprawialiście wrażenie bardzo ze sobą zżytych.
- Tyle tylko, że on posunął się do kłamstwa. A już zaczynałam sądzić, że wcale nie jest taki zły. Powiem mu, co o tym myślę.
- Daj mu na razie spokój. Z czasem zrobimy to razem. Ale na razie masz zostać w łóżku, aż powiem, że możesz wstać.
- Naprawdę nic mi nie jest.
- Podjąłem decyzję. Będę się tobą zajmował, czy ci się to podoba, czy nie.
- Tak jest, proszę pana – skapitulowała. – Mam siedzieć cicho i stosować się do poleceń. Będzie się pan mną opiekował, niezależnie od tego, czy tego chcę, czy nie!

– Mam wrażenie, że może ci się to spodobać – powiedział z uśmiechem, na widok którego zrobiło jej się gorąco.

– Bez wątpienia – odparła uszczęśliwiona. Dawno już nie spała tak dobrze jak tej nocy. Nie

wiedziała, czy to zasługa wygodnego łóżka Lysandrosa, czy też jego bliskości.

Rano, kiedy się obudziła, zobaczyła, że siedzi przy oknie. Widząc, że otworzyła oczy, natychmiast do niej podszedł z zapytaniem, czy może coś dla niej zrobić. Ten mężczyzna nie przestawał jej zadziwiać. Był czuły, troskliwy i bardzo chciał jej pomóc. Ze wszystkich sił starał się sprawić jej przyjemność i była mu za to niewymownie wdzięczna. Ponownie zapadła w sen.

Kiedy znów się obudziła, nie zastała go. Dom był pogrążony w ciszy, a ona zaczęła się zastanawiać, czy źle odczytała jego intencje. Czyżby opuścił ją, gdy dostał to, czego chciał? Nie bardzo była w stanie w to uwierzyć po tym, jak się nią zajmował przez całą noc.

Wstała i zaczęła schodzić na dół, kiedy usłyszała trzask otwieranych drzwi. Jak tylko zobaczył ją na schodach, wbiegł na górę.

– Co ty tu robisz? Miałaś leżeć w łóżku.

– Muszę trochę rozprostować kości.

– No to już rozprostowałaś, a teraz wracaj.

W sypialni wskazał jej ręką, żeby usiadła na krześle.

– Muszę poprawić pościel.

Kiedy uznał, że łóżko wygląda dostatecznie dobrze, zaprosił ją, żeby się położyła.

– Już zesztyniałam od tego leżenia – poskarżyła się.

– Zaraz ci zrobię masaż. Rozbierz się i połącz. Posłuchała go bez słowa sprzeciwu. Zamknęła oczy

i pozwoliła, żeby jego wprawne dłonie rozmasowały obolałe mięśnie i stłuczone plecy.

– Dzisiaj wszystko boli mnie znacznie mocniej niż wczoraj – jęknęła.

– To moja wina. Od razu powinienem ci kazać położyć się do łóżka.

– Przynajmniej mieliśmy małą gimnastykę. Uważam, że warto było.

– Cieszę się, że tak myślisz, ale nie dotknę cię, dopóki nie poczujesz się lepiej.

– Przecież właśnie mnie dotykasz.

– Dobrze wiesz, że nie to mam na myśli.

Doskonale wiedziała, o co mu chodzi. Jego ręce gładziły jej ciało, ale było to coś zupełnie innego niż w nocy. Raz miał chwilę słabości i już myślała, że się złamie, ale potem zwalczył pokusę i kontynuował masaż.

Westchnęła. To nie było fair.

Potem poszli do kuchni, żeby zrobić śniadanie.

– Gdyby ci wszyscy ludzie mogli cię teraz zobaczyć.

– Mam nadzieję, że im niczego nie wygadasz. Jeśli mnie zdradzisz, powiem, że jesteś niespełna rozumu.

– Możesz być spokojny, zachowam ten sekret dla siebie. Nie masz w tym domu nikogo do pomocy?

– Mam panią do sprzątnięcia, która przychodzi raz na jakiś czas, ale generalnie wolę tu być sam. Większość domu jest zamknięta, a ja używam tylko kilku pokoi.

– Dlaczego teraz tu przyjechałeś?

– Chciałem w spokoju pomyśleć. Odkąd cię poznałem... Sam nie wiem. Wszystko powinno być proste, a nie jest.

– Nigdy nie było. Zastanawiam się, czy samo pragnienie uczynienia życia prostym wystarczy, by tak się stało.

– Nie – odparł zdecydowanie. – Życie to nieustanna walka. Trzeba tylko wiedzieć, o co się walczy.

– Albo z kim.

– W naszym wypadku nie ma co do tego wątpliwości.

– Będziemy walczyć ze sobą nawzajem.

– Może dzięki temu będzie ciekawiej? Trudniej, ale zdecydowanie bardziej interesująco.

Lysandros roześmiał się.

– Uwielbiam, kiedy się śmiejesz – powiedziała. – Wtedy wydaje mi się, że odniosłam zwycięstwo.

– Odniosłaś wiele innych zwycięstw, o których nie wiesz. Albo wiesz, tylko o tym nie mówisz.

– Pomińmy to milczeniem.

– Byłoby z mojej strony wielkim błędem, gdybym cię nie docenił, prawda?

– Zdecydowanie tak.

Ach, gdybyż zawsze był w stosunku do niej taki otwarty i czarujący... Choć po chwili zastanowienia uznała, że wcale nie jest pewna, czy właśnie tego by chciała. Mężczyzna, który jest zawsze miły, przypomina muzyka, który potrafi grać tylko jeden utwór. Po jakimś czasie to się staje nudne. Lysandros był fascynujący głównie dlatego, że był nieprzewidywalny. Nigdy nie wiedziała, czym ją zaskoczy. Podobnie zresztą jak ona. Czyż można było wyobrazić sobie coś bardziej ekscytującego?

– Przykro mi z powodu ostatniej nocy.

– A mnie nie.

- Chodzi mi o to, że nie poczekałem, aż poczujesz się lepiej.
- Gdybyś naprawdę chciał czekać dłużej, potraktowałabym to jak osobistą obrazę. I wtedy dopiero miałbyś powód do tego, żeby ci było przykro.
- Obawiam się, że prędzej czy później i tak to nastąpi.
- Bardzo możliwe. A teraz pozmywam po śniadaniu. – Wstała, żeby podejść do zlewu, ale jej nie pozwolił.
- Ja to zrobię.
- Przestań traktować mnie jak inwalidkę. Naprawdę mogę po sobie posprzątać.
- No dobrze – powiedział po chwili, a w jego głosie dało się słyszeć smutek.
- Lysandros, naprawdę...
- Naprawdę chciałbym móc coś dla ciebie zrobić. Dotknęła lekko jego twarzy, ganiąc się w duchu za ten brak wrażliwości.
- Po prostu nie chcę ci sprawiać kłopotu – szepnęła. – Masz tyle ważnych rzeczy do zrobienia.

Objął ją i przytulił do siebie.

- Nic nie jest ważniejsze od ciebie – powiedział prosto.

Później, kiedy przypominała sobie tę rozmowę, wspominała sposób, w jaki ją trzymał. Nie był to uścisk kochanka, a raczej rozpaczliwe objęcie osoby drogiej sercu, której bliskość daje siłę i poczucie bezpieczeństwa. Zrozumiała wtedy, że wniosła w jego życie coś, co było czymś więcej niż namiętnością. Była to jakość, która nadawała sens jego życiu i bez której nie mógłby już funkcjonować.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Co będziemy dalej robić? – spytała, kiedy naczynia zostały pozmywane.

– Ty pójdziesz odpoczywać.

– Odrobina ćwiczeń doskonale by mi zrobiła. Może pójde poszperać trochę w piwnicy?

– Nie ma mowy! Możemy pojechać na krótki spacer na plażę, zjeść lunch, a potem masz odpoczywać.

– Co tylko rozkażesz – zgodziła się potulnie. Pojechali nad morze, na małą, ukrytą między skałami plażę.

– To prywatna plaża. Należy do mojego przyjaciela. Schowaj się do cienia, bo z tą jasną karnacją zaraz dostaniesz poparzeń.

Usiedli w cieniu skał i Petra przebrała się w kostium, który szczęśliwie ze sobą przywiozła. Położyła się obok Lysandrosa na ogromnym ręczniku. Zabrał ze sobą nawet małe poduszki, żeby im było wygodnie, i rozłożył nad nią parasol, aby słońce nie miało do niej dostępu.

– A co z tobą? Muszę chyba posmarować cię tą emulsją, którą ze sobą zabrałeś.

Lysandros miał ciemną skórę i był mniej narażony na poparzenia. Jednak myśl o tym, że miałyby go posmarować, bardzo mu przypadła do gustu.

– Sądysz, że tego potrzebuję?

– Zdecydowanie tak.

Spojrzał na nią przeciągle, po czym położył się obok, żeby mogła go posmarować. Przez chwilę leżał nieruchomo, pozwalając, by jej palce przesuwały się po jego skórze.

– Jak to się stało, że dotarliśmy do tego punktu?

– Nie wiem. Tyle razy się traciliśmy. Zbliżasz się do mnie, po czym oddalasz. Wydaje się, że wszystko jest w porządku, po czym zaczynasz mnie traktować jak wroga, z którym trzeba walczyć. Tej nocy w Atenach...

– Wiem. Przepraszam cię za to. Nienawidziłem wtedy samego siebie, ale nie mogłem się powstrzymać. Wcale się nie dziwię, że mnie odrzuciłaś.

Już z nią nie walczył. Na jego twarzy pojawił się wyraz zagubienia, na widok którego ścisnęło jej się serce. Gdyby tylko zechciała, bez trudu mogłaby go zranić.

– Zawsze wynikały między nami jakieś nieporozumienia – powiedziała miękko. – Może teraz uda się to zmienić?

– Naprawdę chciałabyś spróbować? Może lepiej nie. Zazwyczaj ranię ludzi, choć nie robię tego celowo. Po prostu nie do końca zdaję sobie sprawę z tego, co robię.

– Nie chcesz mnie chyba przestraszyć?

– Ja cię jedynie ostrzegam. Posłuchaj mojej rady i uciekaj, póki jeszcze nie jest za późno.

– Wcale się ciebie nie boję. Jestem ekspertem od złych ludzi. – Lysandros chciał coś powiedzieć, ale uciszyła go gestem ręki. – Twoje słowa wcale mnie nie przerażyły. Jeśli chcesz ze mną walczyć, proszę bardzo. Zobaczmy, kto na tym gorzej wyjdzie.

– Doprawdy?

– Możesz mi wierzyć, że ze mną nie wygrasz.

– To będzie zupełnie nowe doświadczenie. Dzięki niemu ostateczne zwycięstwo będzie należało do mnie.

– Jesteś pewien?

– Absolutnie – zapewnił ją.

– No to zaraz zobaczymy. – Petra zerwała się na równe nogi. – Idę teraz popływać.

Nie czekając na jego reakcję, pobiegła do morza. Lysandros ruszył za nią i za chwilę oboje znaleźli się w wodzie. Wyciągnęła do niego ręce, śmiejąc się i chlapiąc na niego wodą. Popływali chwilę, a kiedy Petra się zmęczyła, Lysandros wyciągnął ją na brzeg.

– Idziemy coś zjeść.

Kiedy szli po plaży, uważnie mu się przyjrzała. Minionej nocy kochała się z nim, ale w ciemności nie widziała go dokładnie. Teraz mogła podziwiać atletycznie zbudowane ciało, które z powodzeniem mogło należeć do sportowca, a nie do biznesmena.

Przypomniała sobie, jak się z nią kochał, i zadrżała. Z jaką wprawą ją pieścił, z jakim zaangażowaniem starał się dać jej rozkosz. Nie mogła się doczekać chwili, kiedy przeżyje to po raz kolejny.

Poszli do niewielkiej restauracji nad samym morzem i usiedli na tarasie.

– Co się wydarzyło z waszą łodzią? – spytał niespodziewanie.

– Sama dokładnie nie wiem. Zwiedziliśmy kilka jaskiń, w których oczywiście nic nie znaleźliśmy. Nie powinnam była w ogóle tam jechać.

– Zrobiłaś to przeze mnie. Gdyby coś ci się stało...

– Przestań o tym myśleć. Jestem cała i zdrowa i tylko to się liczy.

– Nieprawda. Dobrze wiesz, że to nie koniec historii. Po naszej kłótni sądziłem, że nic już więcej nie mamy sobie do powiedzenia, ale kiedy

usłyszałem o wypadku... wszystko się zmieniło. Odetchnąłem z ulgą, widząc cię całą i zdrową, ale wtedy na horyzoncie pojawił się Nikator. A potem usłyszałem, że z nim wyjechałaś i...

– Powinieneś się domyślić, że to kłamstwo.

– Skąd miałem wiedzieć? Nie wierzyłaś mi, kiedy cię przed nim ostrzegałem. Kiedy więc zobaczyłem was razem, uznałem, że to jego wybrałaś. Nie znam cię dobrze, pomijając fakt, że czuję się, jakbym cię znał od zawsze.

– To prawda, ale jakoś nie mogliśmy się porozumieć. W końcu wpadliśmy na siebie przez przypadek.

– Nie nazwałbym tego przypadkiem. Włamałaś się do mojego domu.

– To prawda. Popełniłam przestępstwo. Chciałam cię poprosić o pozwolenie, ale się pokłóciliśmy i... – Wzruszyła ramionami.

– No tak. Trudno prosić o przysługę mężczyznę, któremu właśnie się powiedziało, żeby się poszedł utopić.

– Cieszę się, że mnie rozumiesz. Musiałam się tu jakoś dostać i nic lepszego nie przyszło mi do głowy.

– Nie rozumiem, jak się tu włamałaś. Mam doskonałe zamki.

– Estelle kręciła kiedyś film kryminalny i wiele się nauczyłam od jednego z doradców. Powiedział mi, że nie ma takiego zamka, którego nie dałoby się otworzyć.

– Uważasz, że jesteś uczciwą kobietą?

– Uczciwą? Lysandrosie. Ja jestem historykiem. Każdy środek, który prowadzi do celu, jest dobry. Kłamiemy, kradniemy, włamujemy się, byle tylko zdobyć materiał. Oczywiście, czasami udaje nam się uzyskać oficjalne pozwolenie, ale tak naprawdę to nie jest ważne.

– Rozumiem.–Lysandros uśmiechnął się.– A jeśli właściciel ma jakieś obiekcje?

Pochyliła się, tak że jej twarz znalazła się blisko jego twarzy.

– Może je sobie wsadzić tam, gdzie słońce nie dochodzi.

– Jestem zszokowany.

– Ależ skąd. Założę się, że ty robisz dokładnie to samo.

– A ja się założę, że mogłabyś mnie nauczyć kilku sztuczek.

– Kiedy tylko zechcesz – mruknęła zalotnie.

– Miałem na myśli interesy.

– A ja nie. Chodźmy do domu.

Zrobili po drodze zakupy i kiedy wreszcie znaleźli się w domu, słońce chyliło się ku zachodowi. W holu Lysandros wziął ją w ramiona i pocałował namiętnie. Dotyk jego ust był rozkoszny i przerażający zarazem. Spojrzał jej w oczy, po czym ruszyli na górę do sypialni.

Dziś nie musieli się spieszyć. Byli pewni swoich uczuć i tego, co ich łączy. Rozbierał ją powoli, z czułością, a kiedy była już całkiem naga, poczuł coś na kształt onieśmienia. Petra rozebrała go, nie mogąc się doczekać widoku ciała, które podziwiała cały dzień. Nie rozczarował jej. Był duży i silny, a na samą myśl o tym, co miało nastąpić, zaczynała drżeć. Położył ją na łóżku, rozkoszując się jej widokiem.

– Pozwól mi na siebie patrzeć – szepnął. Podłożyła ręce pod głowę i wyprężyła się. Chciała,

żeby ją podziwiał, żeby się nią napawał. Przykrył jej pierś dłonią, czując, jak wznosi się i opada. Widział, że jej napięcie narasta. Pochylił się i zaczął delikatnie ssać jej sutek.

– Tak – jęknęła z rozkoszy. – Tak.

– Nie musimy się nigdzie spieszyć.

Widziała, jak był podniecony, ale panował nad sobą, żeby delektować się tą chwilą jak najdłużej.

– Jesteś wcielonym diabłem.

Nie odpowiedział, tylko spojrzeniem dał jej do zrozumienia, że rozumie jej potrzeby. Wie, czego ona pragnie, i spełni to. Zaczął pieścić jej drugą pierś, doprowadzając ją niemal do orgazmu.

– Teraz – szepnęła. – Teraz!

W jednej chwili znalazł się w niej, instynktownie odnajdując jej najwrażliwsze miejsce. To było coś zupełnie niewiarygodnego. Żaden mężczyzna nie potrafił sprawić jej tyle przyjemności, jednocześnie nie pozbawiając jej uczucia wolności. Poddała biodra do przodu, jakby pragnęła mieć go więcej, pełniej. A kiedy było już po wszystkim, przytuliła go mocno, chcąc w ten sposób zapewnić sobie poczucie bezpieczeństwa.

Lysandros uniósł głowę, a w jego oczach pojawiło się coś na kształt zdumienia.

– Ty... – powiedział miękko. – Ty...

– Wiem. Ze mną jest tak samo.

Zupełnie, jakby jej słowa poruszyły w nim jakąś czułą strunę. Położył głowę na jej piersiach i po chwili zasnął. Ona nie usnęła od razu. Wspominała minione chwile, całując go czule i obiecując mu w duchu wszystko, co możliwe.

Cały następny dzień spędzili w łóżku. Jedli w nim, rozmawiali, żartowali. Jak się okazało, jego ciało było stworzone nie tylko do uprawiania miłości, ale także do tego, żeby być blisko niego i czuć się przy nim jak w domu.

– Nie wiem, co bym począł, gdybym cię stracił – powiedział w pewnej chwili. – Czułem się, jakbym był w więzieniu, do którego tylko ty masz klucz.

– Cały czas próbowałeś z niego uciec, ale w ostatniej chwili zawsze się wycofywałeś.

– Nie byłem pewien, czy dam sobie radę na wolności. Nie mogłem jednak tam zostać na zawsze, wiedząc, że ty jesteś na zewnątrz. Uratowałaś mnie przed laty i wiedziałem, że teraz też możesz to zrobić.

– W jaki sposób cię uratowałam?

Nie odpowiedział. Miała nadzieję, że tym razem przełamie swój opór i opowie jej o demonach, które go dręczą, ale on milczał jak zakłęty. Czyżby jej nie ufał?

Prawie porzuciła nadzieję, kiedy zaczął opowiadać.

– Nigdy ci nie mówiłem o tym, co się wydarzyło w Las Vegas. Skłóciłem się ze swoją rodziną, postanowiłem więc wyjechać z domu, żeby „żyć własnym życiem”, jak to określiłem. Niestety, poszedłem w złą stronę. Tej nocy, kiedy cię poznałem, byłem na najlepszej drodze do tego, by zrobić coś głupiego. Na szczęście spotkałem ciebie.

– I pokłóciłeś się ze mną – wypomniała mu.

– To prawda. Zapewne dlatego, że nie lubiłem, gdy ktoś mówił mi o mnie prawdę. Zwłaszcza tę niemiłą. Ale muszę przyznać, że wyświadczyłaś mi wielką przysługę.

Przerwał, a ona nie naciskała.

– Nie mów więcej, jeśli nie chcesz.

– Ale ja chcę. Nawet nie wiesz, jak bardzo. Dotknęła lekko jego ręki, a on ścisnął jej palce.

– Miałem dwadzieścia trzy lata i chyba nie byłem bardzo dojrzały. Zostawiłem ojca samego i dopiero ty uzmysłowiłaś mi, jaki jestem. Wiele tamtej nocy myślałem i następnego dnia oznajmiłem ojcu, że jestem gotowy, by wrócić do domu i zająć się interesami. Zostaliśmy partnerami, a po jego śmierci przejąłem całą firmę. Dzięki tobie.

– Powinnam być z siebie dumna?

– A nie myślisz tak?

– Nie do końca. Nie jesteś szczęśliwym człowiekiem. Wzruszył ramionami.

– Najwyraźniej nie jest mi to pisane.

– Każdemu jest pisane, trzeba tylko umieć odnaleźć szczęście.

Zapatrzył się przed siebie, a jego oczy pociemniały.

– Czasami mam wrażenie, jakbym tak naprawdę wcale nie istniał.

Petra położyła rękę na jego sercu.

– Gdzieś tam istniejesz prawdziwy ty.

– Czasami myślę, że lepiej by było po prostu nie być – powiedział ciężko.

– Lepiej dla kogo? Bo chyba nie dla ciebie. Jak możesz żyć na świecie i nie być jego częścią?

– Łatwiej, niż myślisz. I znacznie bezpieczniej.

– Bezpieczniej? I kto o to mówi? Mężczyzna, który ma być nieśmiertelny?

– Ma być...

– Poza tym jednym małym miejscem na pięcie? Wstydz się, Achillesie. Chcesz powiedzieć, że obawiasz się podjąć ryzyka, z którym my, zwykli śmiertelnicy, mamy do czynienia na co dzień?

– Muszę przyznać, że jesteś niezła. Bystra, ostra, wiesz, jak wbić szpilę w serce mężczyzny.

– Ty nie masz serca. A jeśli je masz, to nigdy go nie słuchasz.

– A gdybym go posłuchał, co powiedziałyby mi na twój temat?

– Tylko ty jeden to wiesz. Nie potrafisz iść za głosem serca?

– Moje serce naśmiewa się ze mnie, jakby było moim wrogiem.

– Nie tylko wrogowie się z nas śmieją. Przyjaciele też. Moje serce jest twoim przyjacielem, choć bywa irytujące. Musisz być na to przygotowany.

– Jestem, Petra. Jestem. Powiedz mi, że mnie chcesz.

– Skoro sam się jeszcze tego nie domyśliłeś...

Jego ręce znalazły się na jej ciele i zaczęły dotykać jej we wszystkich miejscach naraz.

– Mam nadzieję, że to oznacza to, co myślę. Ponieważ dla mnie jest już za późno.

– Dlaczego zajęło ci to aż tyle czasu?

Kiedy się obudziła, był wczesny ranek i była sama. Dotknęła miejsca, na którym spał Lysandros. Wciąż było ciepłe. Usiadła, nasłuchując, ale w domu panowała cisza. Coś ją zaniepokoiło, ale nie potrafiła powiedzieć co. Wydawało jej się, że na końcu korytarza usłyszała jakiś dźwięk. Poszła w tym kierunku i tym razem usłyszała wyraźnie jakieś stukanie. Ostrożnie wyjrzała zza rogu. Na szczycie schodów stał Lysandros. Przez chwilę wyglądał przez okno, po czym zaczął nerwowo chodzić tam i z powrotem. W końcu zatrzymał się przy drzwiach. Czekala, aż wejdzie do pokoju, który się za nimi znajdował, on jednak stał nieruchomo jak posąg. A potem oparł się o drzwi, jakby nagle zabrakło mu sił. Chciała podbiec, żeby go podtrzymać, ale on odwrócił się i ruszył w jej kierunku. Szybko się wycofała, zanim ją dostrzegł. Pobiegnęła do sypialni i położyła się na łóżku.

Po chwili poczuła, że łóżko po jego stronie ugina się. Otworzyła oczy, udając, że się budzi.

– Witaj – powiedziała, wyciągając w jego stronę ramiona.

Sądziła, że przyjmie jej uścisk i opowie o swoich troskach, ale on się odsunął.

– Nie chciałem cię obudzić. Miałem zamiar wstać po cichu i zrobić kawę. Zostań w łóżku i poczekaj.

Wyszedł z sypialni, nie czekając na jej odpowiedź.

Niezależnie od tego, jak było im ze sobą dobrze, w jego sercu panował mrok i nawet jej miłość nie była w stanie go rozjaśnić. Nie dopuszczał do siebie nikogo, nawet jej, i nic nie mogła na to poradzić. Zanurzyła twarz w poduszkę i zanosła się płaczem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Petra zastanawiała się, w jakim nastroju będzie Lysandros przy śniadaniu, ale on powitał ją jak gdyby nigdy nic.

– Co masz ochotę dziś robić?

– Chętnie pojechałabym do Gastouri – oznajmiła. To była niewielka osada, w której zbudowano Pałac Achillejon.

– Byłaś tam już kiedyś? – spytał zdziwiony.

– Tak, ale bardzo krótko. Teraz obejrzałabym wszystko z należytą uwagą.

Może to pomoże jej pokonać smutek, który ją ogarnął, gdy po raz kolejny została odrzucona?

Wioska leżała jakieś dziesięć kilometrów na południe, na zboczu góry, na szczycie której znajdował się pałac. To miejsce właśnie wybrała cesarzowa Elżbieta, żeby uczcić swojego ukochanego bohatera. Upamiętniła wszystko: jego odwagę, skomplikowany charakter i okrutny los, jaki był mu przeznaczony. Atmosfera tego miejsca była niezwykła. Dało się tu wyczuć siłę i moc, choć także melancholię i smutek. Zapewne taki był sam Achilles. Przed pałacem stała figura cesarzowej, która patrzyła na przybyłych z niezwykłym smutkiem i rezygnacją.

– Mój ojciec nie lubił tej rzeźby – oznajmił Lysandros. – Zawsze twierdził, że Sisi wygląda, jakby się nie mogła pozbierać.

– Urocze.

– Kiedy przyjechaliśmy tu z wizytą, pokazał mi rzeczy, które chciał, abym zapamiętał. Na przykład to.

Zaprowadził ją przed posąg Achillesa, odzianego w zbroję i zwieńczony pióropuszem hełm. W jednym ręku trzymał tarczę, w drugiej zaś dzierżył dzidę. Figura została umieszczona na wzniesieniu, a Achilles zapatrzony był w dal.

– To okropne. Stoi tak wysoko, że nie jest w stanie dostrzec takich zwykłych śmiertelników jak my.

– Może tak właśnie wyobrażała go sobie Sisi.

– To nie ona umieściła tu tę figurę. Po jej śmierci pałac został sprzedany i nowy właściciel urządził go po swojemu.

– No tak. Mogłem się domyślić, że będziesz wiedziała wszystko na ten temat.

– A więc to takim widział cię twój ojciec – powiedziała w zamyśleniu, spoglądając wysoko na postać Achillesa.

– Nie inaczej. Wewnątrz jest obraz, który też zrobił na nim ogromne wrażenie.

Hol zdominowany był przez szerokie schody, na szczycie których umieszczono ogromnych rozmiarów malowidło. Przedstawiało mężczyznę w pędzącym rydwanie, za którym ciągnęło się bezwładne ciało jego wroga.

– Triumf Achillesa pod murami Troi.

– Tak właśnie powinien postępować mężczyzna.

Jeśli ty nie zabijesz swoich wrogów, oni zabiją ciebie. Zostałem wychowany właśnie w tym duchu.

– I co? Stosujesz tę zasadę na co dzień?

– Tak – odparł po prostu. – Inaczej bym nie przetrwał, podobnie jak ludzie, którzy dla mnie pracują. Moi wrogowie oczywiście próbują zrobić ze mną to samo. Jeśli odniesiesz zwycięstwo, trzeba, żeby świat się o tym dowiedział. Inaczej nic z tego nie wyniknie.

Wyraz jego twarzy przestraszył ją. I to nie dlatego, że dostrzegła na niej okrucieństwo, ale kompletną pustkę. Lysandros po prostu stwierdzał fakt, nie widząc w tym nic niewłaściwego.

Zaczęli niespiesznie przechadzać się po zamku, oglądając freski, murale i wszystkie zgromadzone w nim skarby. Magia tego miejsca zadziałała nawet na Lysandrosa. Wychował się w świecie, który wymagał od niego odwagi, siły i bezwzględności. Przeszłość wyraźnie ciążyła na jego życiu, determinowała to, co robił i kim był. Nierzadko oczekiwania, jakie świat mu stawiał, przerastały go.

Kiedy znaleźli się w ogrodzie i stanęli przed rzeźbą przedstawiającą Achillesa tuż przed śmiercią, Lysandros potwierdził jej domysły.

– Jest zrezygnowany – oznajmił. – Wie, że nie ujdzie swojemu przeznaczeniu.

– Nie powinien godzić się z tym, że zły los jest czymś nieuniknionym. To zupełnie tak, jakby się poddał.

– Cóż mógł na to poradzić? Wiedział, że jego los został zapisany w dniu jego narodzin. Żył ze świadomością, że ma słaby punkt i ktoś o tym wie. Nikt z nas nie potrafi ukryć swojej słabości tak dobrze, jak mu się wydaje.

– Ale jeśli tą drugą osobą byłby ktoś przyjaźnie do nas nastawiony, ktoś, kogo nie musimy się obawiać...

– To byłby istny cud – przyznał. – Nieszczęście polega na tym, że przekonujemy się o tym dopiero, gdy jest już za późno.

Zwiedzali jeszcze jakiś czas, po czym Lysandros spytał Petrę, czy chce już wracać.

Kolację zjedli w domu, kłócąc się o jakąś błahostkę. Lysandros obstawał przy swoim zdaniu z uporem godnym lepszej sprawy. W końcu zakrył oczy dłońmi i jęknął:

– Przecież to w ogóle nie ma znaczenia. Wiem o tym, ale mimo to...

– Jesteś niepoprawny – powiedziała z czułością. – Nie wiesz, jak postępować z ludźmi, chyba że są twoimi wrogami. Z tymi potrafisz sobie radzić. Jesteś jednak zupełnie zagubiony, jeśli chodzi o całą resztę. Wiesz, czego ci potrzeba?

– Czego?

– Mnie. Ja powiodę cię właściwą drogą.

– A dokąd mnie ona zaprowadzi?

– Zawsze do mnie. Musisz się tylko zdecydować.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę. Zastanawiała się, czy aby nie przeciągnęła struny. Jednak na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Zgadzam się.

Odpowiedziała mu uśmiechem. Sięgnęła do kieszeni i wyjęła z niej mały notes, z którym się nigdy nie rozstawała.

– Co robisz?

– Liczę. Od czasu, kiedy kochaliśmy się ostatni raz, minęło osiemnaście godzin i dwadzieścia trzy minuty. – Westchnęła teatralnie. – No nie wiem, niektórzy mężczyźni są mocni tylko w gębie.

Zanim zdążył odpowiedzieć, wstała od stołu.

– Dokąd idziesz?

Minął ją na schodach i pierwszy znalazł się w sypialni.

– Chodź tutaj – powiedział, pociągając ją na siebie. Jego usta z całej siły przycisnęły się do jej warg.

W tym pocałunku nie było czułości, był to raczej akt desperacji. Teraz, kiedy oboje już się czegoś o sobie dowiedzieli, ich znajomość osiągnęła wyższy poziom. Nie było miejsca na myśli i uczucia. Liczyło się tylko fizyczne przyciąganie, pragnienie, które domagało się natychmiastowego spełnienia. Jego niecierpliwość równała się jej własnej, ale nie dała mu tego po sobie poznać. Miała inne plany.

– Mmm, tak jak sobie wyobrażałam – zamruczała.

– Tańczę tak, jak mi zagrasz, prawda?

– Obawiam się, że tak. Ale to nie jest twoje największe zmartwienie.

– A jakie jest?

– Jestem okropną osobą. Na tyle okropną, że mogę teraz wyjść i zostawić cię tu samego.

– Nawet o tym nie myśl.

Zacząła się śmiać. Obróciła się na plecy, zanosząc się śmiechem. Kiedy ją kochał, także nie przestawała się śmiać.

– To wcale nie jest zabawne.

– Ależ jest. Och, skarbie, jesteś taki przewidywalny.

Zaczął się w niej poruszać, początkowo wolno, kładąc jej czekać i nie pozostawiając wątpliwości, kto tu panuje nad sytuacją.

– Czy tego też się spodziewałaś? – szepnął.

– Miałam nadzieję, że mnie to spotka. Och, tak, miałam nadzieję, że zrobisz dokładnie to, co robisz. Och, nie przestawaj, proszę, nie przestawaj!

Nie wiedziała, ile razy doprowadził ją do orgazmu. Nie miało to znaczenia. Liczyło się tylko to, że dzięki niemu przeniosła się w inny świat i sprawiła, że on także przeżył coś niezwykłego. Obdarowali się czymś wyjątkowym i tylko to było dla niej ważne.

Kiedy skończyli, odezwał się do niej z zaprawionym ironią humorem:

– Znów zatańczyłem, jak mi zagrałaś, prawda? Czy nigdy nie uda mi się wyprzedzić cię o krok?

– Zapewne nie. Ale nie chciałabym, żebyś przestał próbować.

Tym razem to on się roześmiał. Petra była uszczęśliwiona, gdyż wiedziała, że tylko przez śmiech może do niego dotrzeć.

Dni, jakie nastąpiły, były wspaniałe. Włączyli się po wyspie, chodzili na plażę, a wieczory spędzali w domu. Cieszyli się wolnością, która jeszcze niedawno była nie do pomyślenia. Noce spędzali w swoich ramionach. Wiedziała jednak, że to nie może trwać wiecznie. To nie było prawdziwe życie i prędzej czy później będzie musiała stanąć twarzą w twarz z tą częścią jego osobowości, która do tej pory pozostawała przed nią ukryta.

Pewnej nocy obudziła się i zobaczyła, że jest sama. Po cichu wstała z łóżka i wyszła na korytarz. Lysandros właśnie zniknął za rogiem. Wolno podszedł do drzwi zamkniętego pokoju i, ku jej zdumieniu, zaczął w nie uderzać głową, jakby fizyczny ból mógł przesłonić jego cierpienie.

Nagle znalazła się znów na dachu hotelu w Las Vegas. Obejmowała go ramionami, pocieszając w cierpieniu. Piętnaście lat, jakie minęły od tej chwili, niczego nie zmieniły. W sercu pozostał tym samym młodym człowiekiem co wtedy.

Chciała do niego podbiec, ale przerwał nagle i oparł się o drzwi. Nie poruszał się. Miał zamknięte oczy, a na jego twarzy malował się ogromny ból. Uniósł dłonie i zakrył nimi twarz, jakby chciał się osłonić przed ścigającymi go furiami. Tyle tylko, że furie były wewnątrz niego i nie mógł się od nich uwolnić.

Rozum podpowiadał jej, żeby się wycofała, ale to nie rozumu teraz słuchała. Być może ją odrzuci, ale musi chociażby spróbować mu pomóc.

Podeszła do niego cicho i odciągnęła jego dłonie od twarzy.

– Co ty tu robisz?

– Przyszłam, ponieważ mnie potrzebujesz. Wiem, wiem, myślisz, że sam sobie dasz radę, ale tak nie jest. Potrzebujesz mnie, bo ja cię rozumiem. Wiem o rzeczach, o których nie wie nikt inny, i mogę ci pomóc.

– Nie znasz nawet połowy prawdy – szepnął.

– W takim razie mi powiedz. Co jest w tym pokoju, Lysandrosie? Dlaczego tak cię do niego ciągnie? Co w nim zobaczysz?

– Nigdy tam nie wchodzę.

– Ale dlaczego?

– Nie mam w sobie wystarczająco dużo odwagi, by tam wejść. Jestem tchórzem. Nie potrafię po raz kolejny stawić jej czoła.

– Czy ona tam jest?

– Jest i zawsze będzie. Myślisz, że zwariowałem? Cóż, może się wcale nie mylisz. Zobaczmy.

Podał jej klucz, pozwalając, by włożyła go do zamka i przekręciła. Petra powoli otworzyła drzwi. Wstrzymała oddech, niepewna, co zobaczy. Na początku niewiele mogła dostrzec. Dopiero po chwili, kiedy jej oczy przyzwyczyły się do ciemności, ujrzała, że ten pokój to było miłosne gniazdko. Ściany pokryte były malowidłami przedstawiającymi znane obrazy, które Petra rozpoznała.

– Botticelli, Tycjan...

– Nie martw się, nie są kradzione. To tylko kopie. Zapewne rozpoznasz posąg Erosa i Afrodyty.

– Bogowie miłości.

– Żona jednego z moich krewnych przekształciła ten pokój w coś na kształt sanktuarium.

– Musieli się bardzo kochać.

– Nic podobnego. Ożenił się z nią dla jej pieniędzy, a ona w ten sposób próbowała ukryć ten fakt.

– To smutne.

– Miłość często bywa smutna – stwierdził ponuro.

Ona jednak prawie go nie słuchała. Coś tu się nie zgadzało, tylko nie wiedziała co. Podeszła do posągu Erosa i przyjrzała mu się dokładnie. Na widok tego, co zobaczyła, przeszedł ją dreszcz.

Jego twarz...

Lysandros z trzaskiem otworzył okiennice, wpuszczając do środka światło.

Eros nie miał twarzy. Wyglądał, jakby ktoś rozbił mu ją młotkiem. Jego skrzydła leżały na podłodze. Pozostałe rzeźby także zostały uszkodzone. Najbardziej jednak ucierpiało ogromne łoże zajmujące centralną część pokoju.

Ktoś z wściekłością zniszczył większość znajdujących się tu rzeczy, a potem zostawił wszystko, nie próbując sprzątać. Gruba warstwa kurzu pokrywała zgromadzone w pokoju sprzęty, co świadczyło o tym, że stały nieruszane od dawna. To chyba było jeszcze gorsze niż samo zniszczenie.

– Pytałaś, czy ona tu była. Była tu od dnia, w którym sprowadziłem ją do tego domu i kochałem się z nią. Zawsze tu będzie.

– Była tu, kiedy...?

– Kiedy to zrobiłem? Kiedy wziąłem siekierę i rozbiłem wszystko, co wpadło mi w rękę? Kiedy zniszczyłem łóżko, w którym się kochaliśmy, mając nadzieję, że w ten sposób zatnę wszelki ślad po tym, co niegdyś uważałem za miłość? Nie, wtedy jej nie było. Wyjechała, a potem zmarła gdzieś daleko stąd.

Spojrzał na rozbite łóżko. Petra zrozumiała, że jego miłość wciąż żyje i nigdy nie umrze. Podążała jego śladem, dokądkolwiek się udawał. Była w jego domu, w jego sercu, w koszmarach, jakie nawiedzały go nocą.

– Chodźmy stąd – powiedziała. – Nic tu nie ma.

Wiedziała, że to nieprawda, ale nie chciała się przed nim przyznać, co czuje. Pociągnęła go na korytarz i zamknęła za nimi drzwi. Wiedziała, że wygnanie demonów z jego serca będzie znacznie trudniejsze, ale nie zamierzała rezygnować.

– Ma teraz mnie – powiedziała do tej milczącej obecności. – Nie pozwolę ci więcej go zranić.

Zaprowadziła Lysandrosa do ich łóżka i objęła ramionami.

Po jakimś czasie zaczął znów mówić:

– Odkąd tu jesteśmy, coraz bardziej ciągnęło mnie do tego pokoju. Miałem nadzieję, że uda mi się wejść do środka i przegnać demony, które mnie nawiedzają.

– Może będę mogła ci w tym pomóc.

– Może. Zbyt długo zwlekałem.

– Czyżbyś się mnie obawiał? – spytała szeptem.

Przez dłuższą chwilę nie odpowiadał i już myślała, że w ogóle się nie odezwie. W końcu jednak wydobył z siebie wyznanie, które ją zaskoczyło.

– Odkąd się poznaliśmy, napelniasz mnie strachem. Taka jest prawda. Możesz mnie za to nienawidzić, ale nic na to nie poradzę.

– Nie mogłabym cię nienawidzić. Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego miałbyś się mnie bać.

– Nie ciebie, ale tego, jak się przy tobie czuję. W twojej obecności staję się całkowicie bezbronny, a z drugiej strony niewidzialna siła ciągnie mnie do ciebie i nie jestem w stanie się jej przeciwstawić. Kiedy

tańczyliśmy na weselu, zrozumiałem, że łączy nas jakaś niezrozumiała więź. Staralem się od ciebie uciec, ale to było silniejsze ode mnie. Masz nade mną władzę i nie potrafię się temu przeciwstawić. Nigdy wcześniej nie spotkałem się z czymś podobnym i wiedziałem, że nie ma sensu z tym walczyć. Pamiętasz rzeźbę Achilleśa przedstawiającą go w chwili, w której próbuje wyciągnąć strzałę? Zwróciłaś uwagę na jego twarz? Jest zwrócona ku niebu z niemym błaganiem o pomoc. Wiedział, że tylko interwencja bogów może ocalić go od śmierci.

– Tylko że on walczył ze śmiercią – zwróciła uwagę. – Czy ja uosabiam śmierć?

Uśmiechnął się słabo i potrząsnął głową.

– Nie, ale jesteś zaprzeczeniem wszystkiego, co do tej pory dawało mi siłę. Miałem zbroję, która chroniła mnie przed ludźmi, dystans do świata, który pozwalał mi przewidywać ruchy innych graczy. Ty mnie tego wszystkiego pozbawiasz. Prosiłem bogów, żeby mi oddali moją siłę, dzięki której mógłbym się tobie przeciwstawić. Oni mnie jednak nie posłuchali. Może wiedzieli, że tak naprawdę wcale tego nie pragnę? I nie chodzi mi tylko o seks, choć przyznam, że nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety tak jak ciebie. Chciałem z tobą spać, chciałem cię posiąść! Z tym jednak potrafiłbym sobie poradzić. Chodziło o coś innego, znacznie bardziej niepokojącego.

– Wiem. Potrafię cię rozśmieszyć. Uwielbiam to robić, bo mam wrażenie, że dzięki temu jesteś szczęśliwszy.

– To prawda. Ale to mnie właśnie niepokoiło. Oznaczało, że jestem wobec ciebie całkowicie bezbronny. Dlatego znów wyjechałem. Zacząłem się jednak martwić, że możesz wrócić do Anglii, i doszedłem do wniosku, że

tego bym nie przeżył. Zachowywałem się, jakbym nie wiedział, czego chcę. Jak mężczyzna, który się zakochał. I zadzwoniłem do ciebie.

– A ja byłam z Nikatorem. Ostrzegał mnie przed tobą.

– I miał rację.

– Nie wątpiłam w to ani przez chwilę. Naprawdę myślisz, że obchodzi mnie, co ten dzieciak myśli? Dopóki do mnie wracasz, nie ma to dla mnie żadnego znaczenia.

– Kiedy zobaczyłem cię ponownie, wiedziałem już, że chcę być z tobą, niezależnie od tego, jakie to kryje w sobie niebezpieczeństwa. Nie byłem już panem siebie, nie sprawowałem kontroli nad własnym życiem. Wiem, że nie mogę mieć jednocześnie ciebie i tego, co było do tej pory istotą mojego życia, ale...

Ale nadeszła pora, by podjąć decyzję. Nie wiedziała, co wybierze i jaki sekret kryje. Najbliższe minuty zaważą na wszystkim.

Nagle poczuła, że się boi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przynajmniej zaczął mówić.

– To się zaczęło jeszcze w dzieciństwie, obsesją mojej matki na punkcie Achillesa. Byłem młody, miałem mnóstwo pieniędzy i czułem się jak młody bóg. Miałem wrażenie, że mogę rządzić światem. W rzeczywistości jednak to ja okazałem się podatny na manipulacje.

– Tym właśnie była? Zręczną manipulatką?

– Nie tyle ona, co mężczyzna, który za tym stał. Miała na imię Brigitta. Była bratanicą Homera. Poznaliśmy się przez przypadek, przynajmniej tak wtedy sądziłem. Doskonale umiała jeździć na nartach, ale ukrywała to przede mną, ciągle się przewracając. W rezultacie zacząłem ją uczyć i tak się poznaliśmy. Była wspaniała. Czuła, słodka, uczciwa. Chodząca doskonałość.

Wziął głęboki wdech i opuścił głowę na pierś. Po dłuższej chwili podjął przerwany wątek:

– Teraz wiem, że oszukiwałem sam siebie. To była sprytnie zaplanowana pułapka. Nawet kiedy się dowiedziałem, kim jest, nie chciałem uwierzyć, że chodziło jedynie o to, żeby zrobić ze mnie głupca. Wierzyłem w jej zapewnienia o miłości i przywiązaniu do mnie. Wyobrażasz sobie, jaki byłem głupi?

– Nie byłeś głupi, tylko zakochany. A do tego bardzo młody – zaprotestowała.

– Miałem dwadzieścia jeden lat i uważałem, że wszystko wiem.

– A ona?

– Dziewiętnaście. Jak mogłem ją podejrzewać? Nawet kiedy się dowiedziałem, że używa fałszywego nazwiska, wciąż wierzyłem w jej niewinność. Musiałem w to wierzyć. Poznanie jej było czymś najpiękniejszym, co mi się w życiu przydarzyło.

Serce Petry skurczyło się z bólu.

– Co się stało dalej?

– Zamierzaliśmy się pobrać. Wszyscy widzieli w nas Romea i Julię, którzy połączą zwaśnione rody. Tylko ojciec doradzał mi, żebym poczekał. Jakoś nie miał przekonania do tego małżeństwa, ale ja nie chciałem go słuchać. Przyjechaliśmy tu, żeby spędzić razem lato. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek wcześniej był taki szczęśliwy jak tu. W rzeczywistości jednak to była iluzja. Nie chciałem przyjąć do wiadomości, że była szpiegiem. Miała zdobyć informacje, które pomogłyby Lukasowi uprzedzić nas w zdobyciu lukratywnego kontraktu. Początkowo wszystkiemu zaprzeczała, ale po jakimś czasie prawda wyszła na jaw.

– Domyślam się, że poczułeś się zdradzony i dlatego zrobiłeś to, co zrobiłeś.

– Byłem okrutny, brutalny. Mówiłem jej okropne rzeczy. Ona twierdziła, że początkowo zaczęła jako szpieg, ale potem naprawdę się we mnie zakochała.

– Wierzyłeś jej?

– Nie miałem śmiałości. Skoro było tak, jak mówiła, dlaczego mnie nie ostrzegła? Twierdziła, że próbowała, ale Nikator zastraszył ją, że wszystko mi powie. Powiedział, że jeśli zrobi to, czego się od niej oczekuje, nie będzie jej niepokoił.

– Ale przecież Nikator sam był wtedy prawie dzieckiem.

– Miał dwadzieścia lat. Wystarczająco dużo, żeby zrobić to, co zrobił.

– On był inicjatorem całej intrygi?

– Nie. Wymyślił to jeden z kuzynów, Cronos, który od lat był odsunięty od firmy, ale bardzo chciał wrócić. Szybko się dogadał z Nikatorem i obaj przystąpili do działania.

– A ja myślałam, że to Homer wymyślił to wszystko.

– Nie, Homer to uczciwy człowiek. Znacznie lepszy niż niejeden w tej branży. Kiedy cała sprawa wyszła na jaw, kazał się Cronosowi wynosić i trzymać z daleka od firmy. Miałem wrażenie, że Homer był zszokowany zachowaniem Nikatora. Co innego być twardym w interesach, a co innego zdeprawować młodą dziewczynę. Nikator jednak nie miał takich skrupułów. Kazał Brigitte wyświadczyć ostatnią przysługę, a potem obiecał się od niej odczepić.

– Nie wierzę. Skoro raz zdobył już nad nią władzę, nie zamierzał popuścić.

– Też tak uważam. Była całkowicie pod jego wpływem. Powinienem był to dostrzec i jej pomóc. Zamiast tego odwróciłem się od niej. Nie masz pojęcia, jak okrutnie ją potraktowałem.

Mogła to sobie wyobrazić. Zawiedziona miłość i zaufanie mogą prowadzić do okrutnych zachowań.

Był młody i pełen gniewu, urażonej dumy i rozpacz. Zranił jedyną osobę, którą naprawdę kochał.

– Nie mogę ci powiedzieć, co jej zrobiłem i jak ją potraktowałem – szepnął.

– Zdradziła cię.

– Była jeszcze dzieckiem.

– Podobnie jak ty. Cokolwiek się z nią stało, to oni ponoszą za to odpowiedzialność. Nie ty.

– Ale ja powinienem był ją przed nimi uratować. A nie zrobiłem tego. Pokłóciliśmy się. Wybiegłem z domu, rzucając jej w twarz, że nie mogę znieść nawet jej widoku. Kiedy wróciłem, już jej nie było. Zostawiła list, w którym napisała, że naprawdę mnie kocha i błaga o wybaczenie. Nie napisała jednak, dokąd idzie.

Petra nie odezwała się, ale zacisnęła rękę na jego ramieniu.

– Początkowo nie mogłem uwierzyć w to, że odeszła. Szukałem jej po całym domu, pewien, że gdzieś się skryła. Krzyczałem, że jakoś się odnajdziemy i że warto walczyć o naszą miłość.

– Co zrobiłeś potem? – spytała szeptem.

– Wierzyłem, że ją odnajdę. Wynająłem najlepszych detektywów, ale nawet oni byli bezradni. Odnalazłem jej rodzinę za granicą, ale nic nie wiedzieli. Pytałem nawet Nikatora, on chyba jednak też nie miał pojęcia, gdzie jej szukać. W końcu musiałem stawić czoło faktom. Kobieta, która zniknęła bez śladu, musiała być bardzo zdeterminowana, żeby ode mnie uciec. Szukałem jej całymi miesiącami, nie chcąc dopuścić do siebie myśli, że nigdy jej już nie zobaczę i nie będę mógł jej prosić o wybaczenie. W końcu ktoś mi powiedział, że być może trafił na jej ślad, ale nie mógł się z nią porozumieć. Nie była w stanie nic mówić i tylko cały czas patrzyła w przestrzeń. Pojechałem ją zobaczyć – przerwał, pogrążając się we wspomnieniach.

Petra nie odzywała się, modląc się w duchu, żeby jej miłość dotarła do niego i pocieszyła go w cierpieniu.

– Znalazłem ją setki mil stąd, w jakimś ciemnym pokoiku zamkniętym na klucz. Otworzyłem je siłą i wszedłem do środka. Siedziała na łóżku, wciśnięta w róg, przytulając coś mocno do siebie. Widząc mnie, krzyknęła przeraźliwie i zakryła twarz, jakbym był jej wrogiem. Nie wiem, czy mnie

poznała. – Kolejna pauza. – Podszedłem ostrożnie, żeby zobaczyć, co trzyma. – Zacisnął rękę na ramieniu Petry z całą siłą. – To było nieżywe dziecko – powiedział w końcu.

– Och, nie – szepnęła zmartwiała Petra. Pochyliła głowę tak, że jej usta dotknęły włosów Lysandrosa.

– Dziecko urodziło się przedwcześnie. Nie pozwoliła nikomu się do siebie zbliżyć, tylko siedziała na tym łóżku już od kilku dni.

– Mówiłem jej, że to ja, że ją kocham, że jej nie skrzywdzę, ale ona kazała mi odejść, twierdząc, że musi nakarmić dziecko. Noworodek był martwy już od kilku dni. Przetransportowałem ją do szpitala, gdzie zapewniono jej najlepszą opiekę. Odwiedzałem ją każdego dnia, mając nadzieję, że poczuje się lepiej i że będziemy mogli porozmawiać. Nic takiego się jednak nie stało. Choć jej kondycja fizyczna znacznie się poprawiła, umysł błędził gdzieś, gdzie nie byłem w stanie dotrzeć. Mimo to wciąż czekałem, łudząc się, że się odnajdziemy. I potem dostała zawału serca, najprawdopodobniej w reakcji na lek, które przyjmowała. Lekarze powiedzieli mi, że nie ma w niej woli życia. Nie odstępowałem jej na krok. Kiedy na chwilę odzyskała świadomość, powiedziałem, że ją kocham, i błagałem o wybaczenie.

– Wybaczyła ci?

– Nie wiem. Prosiła mnie jedynie o to, żeby dziecko zostało pochowane razem z nią. Dałem jej słowo i dotrzymałem go. Została pochowana z dzieckiem w ramionach.

– Musiała cię rozpoznać, skoro o to poprosiła.

– Nie mam pewności. Chciałem wierzyć, że mi wybaczyła, ale dlaczego miałyby to zrobić? Po tym, jak ją potraktowałem? Wystraszyłem ją śmiertelnie, zmuszając do ucieczki w chwili, kiedy najbardziej mnie

potrzebowała. Lekarze powiedzieli mi, że była niedożywiona, co w dużej mierze przyczyniło się do śmierci dziecka. Mojego syna.

– Nie masz wątpliwości?

– Co do tego, że był mój? Nie. Kiedy odeszła, musiała być w drugim miesiącu. Nosila mojego syna, kiedy ją opuściłem.

– Przecież jej nie wyrzuciłeś.

– Nie. Nie wyrzuciłem. Ale swoim okrucieństwem i brakiem czułości doprowadziłem do tego, że uciekła. Sprawilem, że uznała ucieczkę za jedyne wyjście z tej sytuacji. Nie miała się do kogo zwrócić o pomoc i musiała sama stawić czoło wszystkiemu. Byłem z nią do ostatka. Zmarła w moich ramionach, a ja modliłem się w duchu o znak, że mnie poznaje. Ale nic takiego nie nastąpiło. Odeszła w ciszy, a ja mogłem ją tylko trzymać i błagać o wybaczenie. Zrujnowałem jej życie. Zabiłem własne dziecko.

– Ale to przecież...

– Nie rozumiesz, że to moja wina? Zabiłem ich oboje. Zabiłem ich, zupełnie, jakbym...

– Nie – przerwała mu ostro. – Nie wolno ci tak myśleć.

– Muszę być ze sobą szczery. Ile razy odwiedzam jej grób, modłę się o cud, który nigdy się nie wydarzy.

– Gdzie została pochowana?

– Tutaj, w ogrodzie, w poświęconej przez księdza ziemi. Zakryłem to miejsce, żeby nikt go nie odnalazł. Po jej śmierci musiałem zrobić coś ze swoim życiem. Wyjechałem z Grecji, szukając ucieczki od tego, co tu przeżyłem. Kiedy się poznaliśmy, mijał drugi rok mojego dobrowolnego wygnania. Czuję się jak zbiegły kryminalista. Byłem w Nowym Jorku, Las Vegas, Monte Carlo, Los Angeles, Londynie. Wszędzie, gdzie mogłem wieść to, co potocznie się nazywa światowym życiem. Piłem bez umiaru,

uprawiałem hazard, sypiałem, z kim się dało, a wszystko dlatego, że próbowałem uciec przed samym sobą. Ostatecznie jednak zawsze na końcu drogi czekała na mnie żalosna postać i to byłem ja sam. Tej nocy w Las Vegas, cóż, sama wiesz. Dzięki tobie ujrzałem siebie takim, jakim byłem. Nie mogłem tego znieść. Następnego dnia wróciłem do Grecji.

– Tu nie chodziło tylko o mnie. Sam dojrzałeś do tego, żeby podjąć tę decyzję. Gdyby tak nie było, nic bym ci nie pomogła.

– Możliwe. Jakaś część mnie chce widzieć w tobie dobrego anioła, który mnie wtedy ocalił, a teraz...

– Co teraz?

– Nie jestem ślepy, Petra. Nie należę do mężczyzn, których ktoś będący przy zdrowych zmysłach chciałby spotkać. Napawam ludzi przerażeniem i do tej pory całkiem mi to odpowiadało. Ale ty pokazałaś mi prawdę. Przez całe lata uciekałem przed ludźmi, trzymałem ich na dystans, ponieważ jeśli nikogo do siebie nie dopuścisz, nie zostaniesz zraniony. Problem polega na tym, że ciebie nie mogę trzymać na dystans. Od dawna jesteś tu – wskazał ręką serce. – Nikomu nie powiedziałem tego, co wyznałem dziś tobie, i nigdy tego nie zrobię. Znasz teraz mój sekret i cieszę się z tego, bo jest mi lżej.

Petra spuściła głowę, a po jej policzkach popłynęły łzy. Wtulili się w siebie i zasnęli. Kiedy się obudzili, świtało. Petra z niepokojem spojrzała w twarz Lysandrosa, ale dojrzała na niej jedynie spokój i radość.

– Nie żałujesz? – spytała miękko.

– Ani trochę. Chodź ze mną.

Ubrali się i wyszli na zewnątrz. Ogród był zarośnięty, ale teraz rozumiała dlaczego. Lysandros zaprowadził ją w odległe miejsce pod drzewami. Odgarnął z ziemi gałęzie i liście, aż wyłonił się spod nich płaski

kamień. Ukrył Brigitte i ich dziecko najlepiej, jak umiał, żeby ich chronić przed światem.

– Tyle razy stałem tu, błagając ją o wybaczenie. Co powinienem powiedzieć jej o tobie?

Lysandros mówił jak prawdziwy Grek, który wierzy, że kontakt zmarłych z żywymi jest możliwy. Czy to możliwe, żeby Brigitta patrzyła na nich teraz z krainy umarłych, nawołując go i zaklinając, by pozostał jej na wieki?

Nie! Nie pozwoli na to.

– Nie musisz jej nic mówić. Wie, że cię kocham tak, jak ona cię kochała. A ponieważ cię kocha, przebacza ci. Nie zapominaj, że tam, gdzie teraz jest, wszystko jest jasne i zrozumiałe. Na pewno chce, żeby twoje cierpienie się skończyło.

Wyraz ulgi, jaki się pojawił na jego twarzy, był dla niej największą nagrodą. Wolno wrócili do domu i weszli na górę. Pocałował ją delikatnie, jakby jej chciał dać do zrozumienia, że od tej chwili wszystko się zmieniło.

– Moja – szepnął. – Jesteś cała moja.

– Tak długo, jak zechcesz.

– Czyli na zawsze.

– A ty? Czy ty także należysz do mnie?

– Od chwili, w której cię ujrzałem. W głębi serca wiedziałem o tym, ale nie chciałem tego przed sobą przyznać.

Położyli się, dotykając się czule, pieszcząc niespiesznie i napawając się swoją bliskością. Lysandros całował ją w miejsca, w których były siniaki.

– Już wyzdrowiałam. Dobrze się mną opiekowałeś.

– Zawsze będę się tobą opiekował.

Lysandros zaczął całować jej piersi, a potem przylgnął do nich twarzą. W Petrze rozbudziło się pożądanie. Zaczęła go gładzić po całym ciele, aż z jego piersi wydobył się zduszony jęk. Otworzyła się dla niego, przyjęła go w siebie, czując, że ten akt jest dopełnieniem jej osoby.

– Nie zostawiaj mnie – błagała, kiedy skończył.

– Nigdy cię nie zostawię. Jestem cały twój. Ciałem i duszą. Moje serce należy do ciebie. Rozumiesz?

– Ukochany...

– Nawet nie wiesz, co to dla mnie znaczy mieć ciebie. Kogoś, komu mogę bezgranicznie ufać i w kogo nigdy nie zwątpię. To więcej niż szczęście. To wolność.

– Kochany, uważaj. Jestem tylko człowiekiem, a żaden człowiek nie jest doskonały.

– Nieprawda. Ty jesteś.

– Nigdy świadomie cię nie zdradzę, ale mogę popełnić jakiś błąd. Proszę, nie myśl o mnie, że jestem lepsza od innych, bo możesz się bardzo rozczarować.

– To niemożliwe. Jesteś doskonała. Szczera, czuła, troskliwa i wiesz, jak uczynić mnie szczęśliwym.

Zrozumiała, że Lysandros jest człowiekiem, dla którego istnieje tylko biel i czerń. Złożył swój los w jej ręce z całkowitą pewnością, że go nie zawiedzie. Mogła się tylko modlić o to, żeby miał rację. Drugi raz czegoś podobnego by nie przeżył.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lysandros obudził się w ciemności i ujrzał wpatrującą się w niego Petrę.

– Co się stało? – Kiedy nie odpowiedziała, usiadł i objął ją. – Powiedz mi. Zawsze chciałaś, żebym to ja mówił, ale ty wcale mi się nie zwierzasz.

– Dobrze, więc ci powiem – powiedziała wolno. – Choć nie będzie to dla mnie łatwe. Spytałeś mnie, czy należę do ciebie. W rzeczywistości jestem bardziej twoja, niż sądzisz.

– Masz na myśli coś specjalnego, prawda?

– Są rzeczy, o których nie mogłam ci powiedzieć, ponieważ mogłyby się stać dla ciebie ciężarem.

– Ciężarem? To niemożliwe.

– Mógłbyś to tak potraktować, gdybyś wiedział, jak bardzo jestem od ciebie zależna.

– Nie rozśmieszaj mnie. To ty jesteś dla mnie kołem ratunkowym. Znalazłem w tobie to, czego nie ma nikt inny.

– Taką mam nadzieję, ale zależność jest obustronna. Nie mówiłam ci o tym wcześniej, ale teraz chyba już mogę.

Coś w jej głosie mówiło mu, że to poważna sprawa. Spojrzał na nią z uwagą.

– Jesteś pierwszą osobą, dla której cokolwiek znaczę – powiedziała po prostu.

– Ale twoja matka...

– Estelle jest słodka, ale nigdy nie zajmowałam ważnego miejsca na jej liście priorytetów. Kocha mnie tak samo mocno, jak swojego kota.

Zostawiła mnie dziadkom, którzy na szczęście mnie uwielbiali. Kiedy odeszli, poczułam się bardzo samotna.

– Musieli być jacyś mężczyźni, którzy cię kochali.

– Oni zawsze czegoś chcieli. Może mnie, a może tego, co za mną szło: pieniędzy, sławy. Stałam się przez to cyniczna, gdyż tylko w ten sposób mogłam się przed nimi obronić.

– Pod tym względem jesteśmy do siebie podobni.

– To prawda. Ty się bronisz przed światem, gromiąc ludzi wzrokiem, ja rozbrajam ich śmiechem i udawaniem, że na niczym mi nie zależy.

– Dopiero teraz zaczynam to dostrzegać. Potrafisz się maskować lepiej niż ja.

– Pokazuję to tylko tym, na których mi zależy. Na przykład tobie, bo tak wiele mi dałeś.

– Potrzebuję cię bardziej, niż jakikolwiek inny mężczyzna kiedykolwiek potrzebował kobiety.

– To dla mnie wielki dar. Chcę ci być potrzebna, bo dzięki tobie czuję się spełniona. Bałam się, że przejdę przez życie, nie doznawszy tego uczucia.

Oparł czoło o jej głowę.

– A ja się bałam, że nie będziesz w stanie ze mną wytrzymać. Że uznasz, że wymagam od ciebie zbyt dużo.

– Im więcej ode mnie wymagasz, tym bardziej się czuję spełniona. Dałeś mi nowe życie. Nie sędzę, żebyś to na razie w pełni rozumiał, ale wiem, że z czasem pojmiesz, ile ci zawdzięczam.

– Na szczęście czasu nam nie brakuje. Kochali się niespiesznie, bogatsi o wiedzę, jaką o sobie nawzajem zyskali. Dla Petry było to jak noc poślubna.

W pewnej chwili Lysandros odsunął się od niej i spojrzał jej w oczy.

– Kochaj mnie – powiedział błagalnym tonem. – Kochaj mnie zawsze.

W odpowiedzi przyciągnęła go do siebie i objęła ramionami. Tu było jego miejsce.

Dopiero znacznie później zdała sobie sprawę, że nie powiedział „kochaj się ze mną”, tylko „kochaj mnie”.

Następnego dnia wsiedli do samochodu i pojechali nad morze.

– Pojedziemy do wioski, w której ludzie zajmują się przede wszystkim rybołówstwem. Poznasz tam moich przyjaciół.

Przyjaciele przywitali Lysandrosa jak zaginionego brata i od razu przyjęli Petrę do swojego grona.

– Mama przywoziła mnie tu na wakacje, gdy byłem dzieckiem – wyjaśnił Lysandros. – Kiedyś wybrałem się na zwiedzanie wyspy i zgubiłem się. To oni mnie uratowali. Od tamtej pory jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi.

Mogła się domyślać, że zostali sowicie wynagrodzeni. Łódź, którą zabierali turystów na połowy, była bardzo nowoczesna i doskonale wyposażona. Niemniej jednak Kyros, ojciec rodu, twierdził, że najcenniejszą w Lysandrosie była nie jego szczodrość, ale to, że raz na jakiś czas znajdował czas, żeby ich odwiedzić. Petra mu wierzyła.

Dla Petry było oczywiste, że ci ludzie nie mają pojęcia, kim jest Lysandros i jakie ma wpływy. Nazwisko Demetriou nic im nie mówiło. Byli dla niego jak rodzina i tak też go traktowali. On sam odnalazł wśród nich spokój i poczucie bezpieczeństwa. Nikt się go tu nie bał ani nie okazywał mu przesadnego szacunku. Traktowali go jak równego sobie i to było dla niego jak błogosławieństwo.

Po krótkim odpoczynku wszyscy poszli na łódź. Ubrana w kostium kąpielowy Petra wylegiwała się na pokładzie, zastanawiając się, czym jej przyjdzie zapłacić za tyle szczęścia. Spojrzała na bezchmurne niebo, na morze wokół siebie, na horyzont. Nieopodal siedzieli Lysandros z Kyrosem, pogrążeni w towarzyskiej rozmowie. Zaczęła się im przypatrywać i w pewnym momencie dostrzegła, że Kyros kiwa głową w jej stronę.

– Czy to ta jedyna? – odczytała z ruchu jego ust.

To niemożliwe, żeby była w stanie z takiej odległości zrozumieć, co mówi. Jednak kiedy spojrzała na nich po chwili, patrzyli w jej kierunku ze znaczącymi uśmiechami. Zakłopotana, wstała i wskoczyła do wody. Po chwili dołączył do niej Lysandros.

– Uważaj, tu jest bardzo głęboko.

Objęli się ciasno i zaczęli całować, nie zważając na to, że ktoś może ich zobaczyć. Kiedy wrócili na pokład, Kyros nieśmiało zaproponował, że jeśli chcą, mogą odpocząć w kabinie na dole. Pozostali zaczęli się śmiać i gwizdać, a oburzona Eudora upomniała męża, żeby zachowywał się przyzwoicie. Uciszył ją pocałunkiem. To był taki właśnie dzień.

Po powrocie do domu zjedli kolację i poszli na plac, gdzie odbywały się tańce. Dziewczyny ustawiły się w kolejce do Lysandrosa, który okazał się doskonałym tancerzem. Petra patrzyła na niego z radością, uszczęśliwiona, że widzi go takiego swobodnego i zadowolonego.

Zobaczył, że mu się przygląda. Obdarował każdą ze swoich partnerek buziakiem i wyciągnął do niej rękę.

– Zatańcz ze mną. I uratuj mnie przed zemstą tych mężczyzn. Inaczej poderzną mi gardło.

Bez wahania przyjęła zaproszenie i tańczyli tak długo, aż zmęczenie kazało im przestać.

– Powinniśmy już wracać. Cały problem polega na tym, że wino, które serwuje Kyros, jest bardzo zdradliwe. – Usiadł raptownie.

– Nie tylko tobie kręci się w głowie – odparła. – Mnie również.

– A mnie nie. – Najstarszy syn gospodarza ubrany w sutannę był nieprzyzwoicie wprost trzeźwy. – Odwiozę was do domu.

– A ja zapłacę za twoją powrotną taksówkę – powiedział Lysandros sennym głosem.

Kiedy zajechali do domu, młody ksiądz odwrócił się do tyłu, gdzie siedziała Petra z Lysandrossem.

– Nigdy nie widziałem, żeby tak łatwo się na coś zgodził. Moje gratulacje.

Nie musiała pytać, co miał na myśli. Lysandros sięgnął do portfela i podał księdzu plik banknotów.

– To powinno wystarczyć na taksówkę. Co zostanie, włóż do kościelnej skarbony.

Mężczyzna popatrzył na niego zaskoczony.

– Wiesz, ile tu jest pieniędzy?

– Dobranoc! – Nie oglądając się za siebie, Lysandros ruszył w stronę domu.

Petra rozebrała go i położyła do łóżka.

– Ależ jesteś rozpieszczany przez kobiety – zauważyła.

Otworzył jedno oko.

– Potrafię się zachowywać tak samo jak każdy inny mężczyzna, który tańczy z tuzinem kobiet, upija się do nieprzytomności i każe swojej żonie na siebie czekać. Dobranoc.

Przewrócił się na wznak i natychmiast zasnął. Petra długo jeszcze wpatrywała się w to idealnie zbudowane ciało, zastanawiając się, czy w ogóle zwrócił uwagę na to, że nazwał ją swoją żoną.

Następnego dnia obudził się bardzo późno. Petra zaparzyła kawę, a kiedy przyniosła ją do sypialni, natychmiast się przekonała, że Lysandros był gotowy do tego, by wynagrodzić jej niedogodności minionej nocy. Udawała, że nie zauważa tego, co się z nim dzieje. Zaczęła się krzątać po pokoju, dając mu możliwość przyglądania się sobie w różnych pozycjach.

– Musisz to teraz robić? – spytał pełnym napięcia głosem.

– Cóż, ktoś musi tu posprzątać – odparła niewinnie.

– Chodź tutaj!

Nie chciała tracić więcej czasu. Podbiegła do łóżka i wzięła go w ramiona.

– Pozwól mi się kochać – powiedziała.

– Tak długo, jak ty będziesz kochać mnie.

– Wiesz, że zawsze będę cię kochać.

Chciał coś powiedzieć, ale uciszyła go pocałunkiem. Nie przestając go całować, zaczęła pieścić, aż wydał z siebie zduszony jęk.

– Jeśli chodzi o moje pragnienia, potrafię być bezlitosna – szepnęła mu.

– Nie wątpię.

– Myślisz, że mnie znasz, ale tak naprawdę nie masz pojęcia, do czego jestem zdolna.

– Pokażesz mi?

Sięgnęła dłonią między jego uda.

– O tak?

– Dokładnie tak.

Miała wspaniałe poczucie, że może zrobić, co zechce. Wszystko było tak, jak trzeba, ponieważ byli razem i robili wszystko razem. Dopieszczali swoje serca, ale także swoje ciała. Chciała dać mu rozkosz i wiedziała, jak to zrobić. Wyraz jego twarzy był wystarczającą nagrodą za jej trud.

– Było całkiem miło – oznajmiła, kiedy już było po wszystkim.

– Miło? Jak możesz używać tak trywialnego określenia?

– Przychodzi ci na myśl lepsze?

– Och, tak. Chodź tu do mnie.

– A jeśli nie zechcę?

– Za późno. Musisz robić to, co ci każe.

– Nic z tego. Nie zrobię! – odparła ze śmiechem.

– Ależ zrobisz!

Więc zrobiła.

Kiedy rozległ się dźwięk telefonu Lysandrosa, spojrzał na niego niechętnie.

– Chyba powinienem odebrać.

– Nie ma rady, trzeba wracać do normalnego życia.

– Tylko że teraz normalne życie będzie zupełnie inne. – Pocałował ją i odebrał telefon.

– Tak, Linos? Co się stało? Zaraz, zaraz, mów po kolei.

Petra westchnęła i weszła na górę, żeby się spakować.

– Zadzwoiłam na lotnisko – oznajmiła, kiedy Lysandros pojawił się w ich pokoju. – Za kilka godzin mamy lot do Aten.

– Szkoda, że nie za kilka lat. Obawiam się jednak, że nie mamy wyjścia. Linos mówi, że ma się odbyć ważne spotkanie, na którym powinienem być.

– Odrobina adrenaliny dobrze ci zrobi.

– Jakoś zupełnie mnie nie ciągnie do tej walki. Ale tym razem nie będę sam. Będziesz ze mną ty i będziemy mogli zacząć robić plany.

– Jakie plany? – spytała niewinnie.

– Plany na przyszłość. Jeśli muszę ci to wyjaśniać, to znaczy, że tylko traciłem mój czas. Zresztą, mam wrażenie, że doskonale wiesz, o czym mówię.

Małżeństwo. Jeszcze o tym nie rozmawiali, ale zachowywał się tak, jakby wszystko zostało ustalone.

Po raz ostatni zajrzeli do pokoju, który dzielił z Brigittą, ale Petra nie chciała pójść z nim na jej grób.

– Sam musisz się z nią pożegnać – powiedziała miękko. – Ja bym jej tylko przeszkadzała.

– Mówisz tak, jakbyś ją znała. Jakbyście ze sobą rozmawiały.

– Mówią, że nie da się wrócić z podziemnego świata przez Styks, ale ja nie jestem tego taka pewna. Jak ktoś ma coś naprawdę ważnego do przekazania... Cóż, powiedzmy, że uważam, że jakaś jej część może wciąż tam być. Ale na pewno wolałaby, żebyś przyszedł do niej sam. Dla mnie nie ma tu miejsca.

– Chcesz powiedzieć, że nie będziesz ze mną przyjeżdżać do tego domu?

– To jej miejsce i niech tak pozostanie. My możemy znaleźć sobie coś innego.

Jej słowa były jak balsam na jego duszę. Sam się zastanawiał, jak rozwiązać ten problem. Kochał Petrę, ale chciał też być lojalny w stosunku do swojej przeszłości. Petra rozumiała go lepiej niż ktokolwiek inny. Pocałował ją i wyszedł. Petra patrzyła za nim w milczeniu.

Lysandros przez dłuższą chwilę stał nad grobem kochanki.

– Może ona to wszystko sobie wymyśliła? – odezwał się w końcu. – A może potrafisz rozmawiać z nią, a nie ze mną? Nigdy nie potrafiliśmy do końca otworzyć na siebie swoich serc, prawda? – Poruszone wiatrem liście łagodnie szeleściły. – Starłem się najlepiej, jak mogłem. Pamiętasz, co mówiłem do ciebie, kiedy przygotowywałaś się, żeby wkroczyć z naszym dzieckiem do krainy ciemności? Nie obejrzałaś się na mnie i wiedziałem, że poniosłem klęskę. Ta świadomość będzie mi towarzyszyć do końca życia. Na zawsze pozostaniesz w mojej pamięci, a ten dom na zawsze będzie należał do ciebie. Zaszła we mnie zmiana. Odnalazłem szczęście, którego nie zaznałem z tobą. Ona jest dla mnie wszystkim, ale ciebie zachowam w moim sercu, jak długo żyję.

Odpowiedziała mu cisza. Tylko wiatr się wzmógł, kołysząc gałęziami nad jego głową. Zbliżała się jesień i liście zaczęły już spadać z drzew. Nagle poczuł, że nie może zostać tu ani chwili dłużej. Odwrócił się i pospiesznie ruszył w stronę domu.

Po powrocie Petra dowiedziała się, że państwo młodzi mają wkrótce wrócić z podróży poślubnej.

– Urządzamy ogromne przyjęcie – oznajmiła podekscytowana Aminta.
– Wszyscy na nim będą. Prasa, telewizja i mnóstwo znamienitych osób.

– A będą jacyś normalni ludzie? Przyjaciele, znajomi? Aminta spojrzała na nią zdziwiona. Po latach pracy

dla milionera miała swoje spojrzenie na przyjaźń i relacje międzyludzkie. Petra nie miała jej tego za złe. Być może to ona się zmieniła. Czas spędzony z Lysandrosem pozostawił w jej psychice trwałe ślady.

Nie skończyła rozpakowywać torby, kiedy zadzwoniła Estelle.

– Widziano cię z Lysandrosem na Korfu. Opowiadaj!

– Nie ma nic do opowiadania.

– Aż tak dobrze? Cóż, w takim razie zaprosz go na przyjęcie, żebym się mogła wam dobrze przyjrzeć.

– Ostrzegę go, żeby nie przychodził.

– Nie zrobisz tego, skarbie. – Zachichotała i odłożyła słuchawkę.

Następny telefon był od Lysandrosa. Musiał jechać do Pireusu.

– Więc zobaczymy się dopiero za kilka dni.

– Tylko żebyś zdążył na przyjęcie w przyszłym tygodniu. To dopiero będzie ubaw.

– Obiecuję, że się na nim stawię. Nie wiem, jak przeżyję te dni bez ciebie.

– Po prostu do mnie wróć.

Kiedy odłożyła słuchawkę, spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Nigdy w życiu nie czuła się taka szczęśliwa.

W tej chwili usłyszała na korytarzu czyjeś kroki i do pokoju wszedł rozpromieniony Nikator.

– Witaj, braciszku – odezwała się, akcentując ostatnie słowo.

– Nie mów tak do mnie. Och, Petra, nie mów tak!

– Chyba nie chcesz, żebym się do ciebie zwracała per „mój drogi”? Zresztą i tak tego nie zrobię. Jak mogłeś powiedzieć Lysandrosowi, że pojechaliliśmy razem do Londynu?

Ujął ją za rękę i zamknął w żelaznym uścisku. Była zdziwiona jego siłą.

– Nie mogłem się powstrzymać. Kocham cię i nie mogę odpowiadać za swoje czyny. Chciałem cię uratować przed Demetriou...

– Ale ja wcale tego nie pragnę. Zrozum to wreszcie. Kocham jego, a nie ciebie.

– To dlatego, że nie wiesz, jaki jest naprawdę. Wierzysz w to, co ci powiedział o Brigitcie, ale prawda jest taka, że ona wcale nie musiała umrzeć. Nie rozumiesz, że on tobą manipuluje? Chce ciebie tylko dlatego, że jesteś moja. Zawsze chce tego, co należy do mnie. Tak było, odkąd pamiętam.

– Nikki...

– Nie wiesz, jak to jest słuchać nieustannie, jakim to on jest wspaniałym synem, podczas gdy ja... Wszyscy go podziwiają za to, że pomiata ludźmi. Budzi w nich strach. Ale nie we mnie. Ja nie potrafię być brutalny.

– Ale za to potrafisz być przebiegły, prawda? Dorośnij wreszcie, chłopczyku!

– Nie nazywaj mnie tak! Jestem mężczyzną i zaraz ci to udowodnię.

Chciała się uwolnić z jego uścisku, ale nie pozwolił jej. Był zadziwiająco silny. Położył ją na łóżko i przycisnął swoim ciężarem, próbując pocałować. Odwróciła głowę.

– Natychmiast ze mnie zejdz!

– Nie walcz ze mną. Kocham cię i chcę cię uratować.

W końcu udało jej się jakoś spod niego wysunąć.

Natychmiast wstała z łóżka i rzuciła się do drzwi. Otworzyła je szeroko i wskazała gestem, żeby wyszedł.

– Wynoś się stąd i nigdy nie wracaj.

Nikator powoli podniósł się z podłogi, na którą go zepchnęła, broniąc się zaciekłe, i podszedł do niej.

– Jeszcze tego pożałujesz.

– Spróbuj tylko mnie niepokoić, a ty pożałujesz, że się urodziłeś.

Zamknęła za nim drzwi i usiadła na łóżku, starając się uspokoić. Wiedziała, że Nikator potrafi być niemiły, ale czegoś takiego się po nim nie spodziewała.

W zapamiętaniu nie zwróciła uwagi na to, że Nikator wiedział, nie wiadomo skąd, o tym, że Lysandros powiedział jej o Brigitcie.

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dwa dni później do domu wrócili Homer i Estelle. Oczywiście natychmiast zajęli się przygotowaniami do przyjęcia, choć nie obyło się bez pewnych problemów. Nikator wszedł w konflikt z jedną ze służących, która zwróciła się do Petry o pomoc. Petra zdecydowała się porozmawiać z Hektorem, który spokojnie jej wysłuchał. Znał złe strony charakteru swojego syna i odbył z nim męską rozmowę. Obawiała się, że Nikator teraz stanie się jeszcze bardziej napastliwy niż dotąd, ale ku jej zaskoczeniu, był w wyjątkowo łagodnym nastroju.

– To oznacza, że jest bardziej niebezpieczny niż zazwyczaj – ostrzegł ją Lysandros. – Im szybciej się stamtąd wyprowadzisz, tym lepiej. A w międzyczasie ja z nim porozmawiam.

– Błagam, nie rób tego. Sama się z nim rozprawię. Na pewno naopowiada ci na mój temat jakichś bzdur.

– Nie sądzisz chyba, że uwierzę w to, co mówi? Naprawdę, obrażasz moją inteligencję.

Któregoś dnia zastała Nikatora wpatrującego się w ogromny obraz, który kupił w prezencie dla ojca. Był dość przerażający. Przedstawiał rozwścieczone furie, które zamiast włosów miały na głowie kłębowisko węży, a z oczu tryskała im krew.

– Cały dowcip polegał na tym, że nigdy nie dawały za wygraną – oznajmił na jej widok. – Kiedy raz już cię dopadły, nigdy nie przestawały cię gnębić.

Zastanawiała się, czy była to z jego strony aluzja dotycząca jej i Lysandrosa. Wiedziała, że gdyby tylko mógł, bez wahania zrobiłby im krzywdę, ale na razie bardzo go pilnowali i z niczym się nie wychylił.

Przyjęcie Estelle miało być wydarzeniem sezonu. Zaproszonych zostało mnóstwo gości z Hollywood, a także lokalnych osobistości.

W wieczór przyjęcia Nikator gdzieś zniknął. Homer narzekał, że jest to brak szacunku dla jego żony, ale Petra miała wrażenie, że usłyszała w jego głosie ulgę.

– Może kiedy się oficjalnie zaręczycie z Lysandrosem, będzie łatwiej. Nikator będzie musiał to zaakceptować i sytuacja się wyjaśni. Tylko nie zwlekajcie zbyt długo – poradziła jej matka.

– A co na to Homer? Nie będzie zły, że jego syn zejdzie na drugi plan?

– Nikator zawsze będzie dla niego najważniejszy, ale nie w interesach. Tutaj rządzi się innymi prawami. Na pewno wymyśli mu jakieś zajęcie, dzięki któremu będzie mógł się utrzymać, ale nie będzie to miało nic wspólnego z budową jachtów.

Petra jednak nie mogła się pozbyć swoich obaw. Miała przeczucie, że Nikator jeszcze bardziej znienawidzi Lysandrosa i będzie się starał go zniszczyć. Postanowiła jednak, że tego wieczoru nie będzie się tym martwić. Ubrała się w obcisłą satynową suknię w kolorze ciemnego granatu, która podkreślała smukłość jej sylwetki. Patrzyła, jak Lysandros wita się z Homerem, który, greckim zwyczajem, wylewnie go uściskał. Może Estelle miała rację? Może jej małżeństwo z Lysandrosem oznaczałoby początek nowej ery w greckim przemyśle stoczniowym?

Petra ujęła Lysandrosa pod ramię i razem zaczęli witać nowo przybyłych gości.

– Mogę sobie wyobrazić, co o nas mówią – mruknął jej do ucha podczas tańca.

– Estelle powiedziała mi, że widziano nas razem na Korfu.

Lysandros wzruszył ramionami.

– I co z tego? Jak się pobierzemy, przestaną o nas plotkować.

– Tak? Jakoś sobie nie przypominam, żebyś mi się oświadczył.

– Oświadczałem ci się w każdą minutę minionych dni i doskonale o tym wiesz – powiedział twardo. – Moja ty Syreno – dodał miękko. – I co ty na to? Nie odpowiesz mi?

– Odpowiedziałam ci już, kiedy kochaliśmy się po raz pierwszy.

– Skoro tak, to możemy ogłosić to publicznie.

– Naprawdę chcesz to zrobić? Sądziłam, że nie lubisz być w centrum uwagi.

– Tak długo, jak ludzie widzą to, co chcę, żeby widzieli, tak długo nie mam nic przeciw temu. Jeśli zobaczą mnie z najpiękniejszą kobietą na świecie u boku, nie zgłaszam sprzeciwu.

Objął ją w talii i zaczął nią obracać, a wszyscy zebrani śmiali się i klaskali w dłonie. Petra doskonale zapamiętała ten moment, ponieważ była to ostatnia chwila czystej radości.

Na salę wszedł Nikator z szerokim uśmiechem na twarzy. Uśmiechem, który doskonale maskował jego zamiary. Podszedł do Homera i Estelle i objął ich.

– Co on robi? – spytała Petra zaciekawiona.

– Zapewne prosi ich, by mu wybaczyli, że się spóźnił.

Petra wiedziała, jak niezręcznie czuł się Lysandros w obecności Nikatora, dlatego uśmiechnęła się, żeby mu dodać otuchy.

– Pokażmy mu, gdzie jest jego miejsce.

Zanim się zorientowała, o co mu chodzi, wziął ją w ramiona i namiętnie pocałował. Nikt nie mógł już teraz mieć wątpliwości, co ich łączy. Pokazał wszystkim, co do niej czuje. Odrzucił łańcuchy, które krępowały go przez te wszystkie lata, i otworzył się na świat. Już się nie bał, że zostanie zraniony, bo chroniła go jej miłość. Kiedy się od niej oderwał, miał minę zwycięzcy. Bohatera, który prowadzi swój rydwan po wygranej bitwie.

– Niech robi, co tylko chce. Nic nas teraz nie może dotknąć – szepnęła do niej.

Miała na długo zapamiętać te słowa.

– Ach, czyż miłość nie jest urocza? – wykrzyknął Nikator.

Na dźwięk jego głosu Petra zadrżała. Stał naprzeciw nich, przyglądając im się z sardonicznym uśmiechem. Homer położył mu rękę na ramieniu, ale Nikator stracił ją.

– Zostaw mnie, ojczy. Muszę coś powiedzieć i zamierzam to zrobić. Nigdy nie sądziłem, że dożyję dnia, w którym będę mógł się z ciebie serdecznie pośmiać – zwrócił się do Lysandrosa.

– Opuść sobie, Nikator. Nie psuj rodzicom przyjęcia – upomniał go delikatnie Lysandros.

– Kiedy to takie zabawne. Dałeś się tej kobiecie ogłupić, wierząc, że twoja zbroja doskonale cię chroni. Tylko że pięta pozostała bezbronna, czyż nie? Twoja słabość polegała na tym, że jej uwierzyłeś. Jesteś zbyt głupi, aby zrozumieć, że się tobą posłużyła, ponieważ czegoś potrzebuje.

– Jeśli sugerujesz, że moja córka chce wyjść za niego dla pieniędzy... – wtrąciła się Estelle.

– Nie, nie dla pieniędzy. Tego jej nie brakuje. Ale wiele da za dobrą historię.

– O czym ty mówisz?

– Przecież z tego żyje. Z opisywania historii, do których nie dotarł nikt przed nią. A tu trafiła na żyłę złota.

Nawet wtedy nie dostrzegli w jego słowach niczego niebezpiecznego. Lysandros z westchnieniem potrząsnął głową, jakby miał do czynienia z niesfornym dzieckiem.

– Zdziwisz się, jak usłyszysz, co nawyczyniała. Sprzedała prasie całą twoją historię, zdradziła twoje sekrety. Powtórzyła im każde twoje słowo.

– To kłamstwo! – krzyknęła Petra.

– Oczywiście, że tak – potwierdził Lysandros. – Uważaj, co mówisz – ostrzegł Nikatora zimnym głosem. – Nie pozwolę jej obrażać.

– Naprawdę myślisz, że to zmyśliłem? W takim razie skąd prasa wie o każdym wypowiedzianym przez was słowie w Achillejonie? Skąd wiedzą o tym, że pokazałeś jej grób Brigitty i błagałeś Brigitte o wybaczenie? Powtórzyłeś to komuś? Wątpię. Ale ktoś to zrobił.

– Nie ja – zaprotestowała twardo Petra. – Nigdy bym czegoś podobnego nie zrobiła.

– Oczywiście, że nie. – Lysandros był przekonany o prawdziwości jej słów. Jednak ziarno niepewności zostało zasiane. Tylko oni dwoje wiedzieli, co jej powiedział przy grobie.

– Najwyższy czas, żebyś się dowiedział prawdy. – Nikator uśmiechnął się drwiąco.

Sięgnął do torby, którą ze sobą przyniósł, i wyjął z niej złożoną na pół gazetę. Pokazał im wielki tytuł na pierwszej stronie: „Prawda na temat Achillesa: jak nakłoniła go do mówienia”. Artykuł opowiadał historię Petry, książki, którą napisała na studiach i która stała się podręcznikiem szkolnym. Teraz rozważano jej ponowne wydanie, co uznano za niezwykle romantyczne, zważywszy na fakt, że panna Radnor związała się z Grekiem.

Od tego momentu artykuł traktował o Achillesie. W szczegółach opisano ostatnie tygodnie, poczynając od ich spotkania na ślubie, poprzez wieczór, który spędzili, tańcząc na ulicach, i w końcu pobyt na Korfu, w willi, w której onegdaj Achilles mieszkał ze swoją kochanką, która została tam pochowana.

„Razem odwiedzili Achillejon, gdzie podziwiali ogromny obraz przedstawiający Achillesa ciągnącego za rydwanem ciało swego wroga. Współczesny Achilles oznajmił, że on został wychowany po to, żeby pokonać swych wrogów, zanim oni pokonają jego”.

Dokładnie tak powiedział, przypomniała sobie Petra.

W ten sam sposób została opisana każda chwila, jaką spędzili w willi. Achilles został zdemaskowany, ośmieszony przez kobietę, która zawsze znajdowała się krok przed nim. Takie było przesłanie całego artykułu. Bez wątplenia wrogowie Lysandrosa mieli powód do radości.

Wszędzie wokół siebie widziała twarze ludzi, którzy z trudem starali się ukryć rozbawienie. Jedynie obecność Homera powstrzymywała ich przed tym, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Nawet ty – podjął Nikator – nawet ty nie byłeś tak bystry, jak sądziłeś. Myślałeś, że wszystko układa się po twojej myśli, ale się przeliczyłeś. Przejrzała cię na wylot. Ależ z tego będzie wspaniała historia!

Lysandros nie poruszył się, a na jego twarzy nie drgnął żaden mięsień. Nikator spojrzał na Petrę.

– Jesteś bardzo sprytna, moja kochana siostrzyczko.

Homer chwycił syna za ramię.

– Wystarczy.

Jednak Nikator nie zamierzał go słuchać. Ogarnięty furia, nie zważał na słowa. Podeszedł bliżej do Petry, tak że jego twarz znalazła się tuż obok jej twarzy.

– Jest głupcem, jeśli ci uwierzył, ale ty też jesteś głupia, jeśli uwierzyłaś jemu. Jesteś setną kobietą w tym pokoju, która popełniła ten sam błąd. Jesteś po prostu jego kolejną zdobyczą.

– Mylisz się, Nikatorze. To nie jest prawda. Wiem, że bardzo chciałbyś w to wierzyć, ale to nie jest prawda.

– Sama siebie zwodzisz.

– Nie, to ty się oszukujesz.

– Nie masz oczu?

– Mam oczy, ale wiem, że wzrok może mylić. To, co naprawdę jest ważne, to to, co mówi ci twoje serce. Moje mi podpowiada, że temu mężczyźnie mogę ufać całą duszą. – Uniosła głowę i odezwała się głośno: – Cokolwiek powie mi Lysandros, wierzę mu.

Podeszła do niego i wzięła go za rękę. Była zimna jak lód.

– Chodźmy, kochany. Nie należymy do tego miejsca.

Tłum rozstąpił się, żeby zrobić im przejście. Na Sali panowała cisza, ale była to złowroga cisza, pełna drwiny.

Wyszli w ciemną noc i zatrzymali się dopiero na małym drewnianym mostku nad rzeką. Petra stanęła na jego środku, wpatrując się w płynącą pod nimi wodę. Lysandros nie patrzył na nią, a kiedy się odezwał, jego głos był głuchy i stłumiony.

– Dziękuję za to, co powiedziałaś.

– Ty powiedziałeś to pierwszy. Nikator kłamie. Napisałam przed laty książkę, która była kilkakrotnie wznawiana, to prawda.

– A jej nowa wersja?

– Jeszcze nie rozmawiałam o tym z wydawcą. A już na pewno nie zamierzałam pisać w niej o nas. Wszystko, co powiedział Nikator, to stek bzdur.

– Wiem o tym, ale...

Cisza, jaka zapadła po jego słowach, była nie do zniesienia.

– Ale co? – spytała, nie chcąc uwierzyć w podejrzenia, jakie zakiełkowały w jej głowie.

– Skąd wiedzieli, o czym rozmawialiśmy? Tylko to chciałbym wiedzieć.

– Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że nie ode mnie. Może ktoś za nami stał i podsłuchiwał?

– A przy grobie? Skąd się o tym dowiedzieli?

– Nie wiem. Nikomu nie powtórzyłam ani słowa. Musisz mi uwierzyć, Lysandrosie. Nie widzisz tego, że dotarliśmy do rozstaju dróg? Teraz się przekonamy, czy nasza miłość cokolwiek znaczy. Mówię ci prawdę. Nikt na świecie nie jest dla mnie tak ważny jak ty. Na miłość boską, powiedz, że mi wierzysz.

Odpowiedziała jej przerażająca cisza.

– Oczywiście... Wierzę ci... – W jego głosie jednak słyhać było powątpiewanie.

– Nieprawda! – wykrzyknęła. – Całe to gadanie o zaufaniu to były tylko słowa!

– Nie! Chciałem w nie wierzyć, ale...

Serce niemal przestało jej bić. Na jego twarzy pojawił się wyraz, którego nigdy wcześniej nie widziała. Była to twarz Achillesa, który próbuje wyrwać ze swojej pięty zatrutą strzałę. Dostrzegła na niej rozpacz, jakby sobie uzmysłowił fakt, że nie zdoła uciec przed swoim losem.

– Ale... – powiedziała gorzko. – Powinam była wiedzieć, że będzie jakieś „ale”.

– Nikt nie wie p tym grobie. Tylko my.

– Może Nikator w jakiś sposób się dowiedział. Może wynajął kogoś, kto nas śledził.

– I tak nie znaleźliby grobu. Był głęboko ukryty i z zewnątrz nie było go widać. Nigdy nikomu o nim nie mówiłem. Jesteś jedyną osobą, której zaufałem...

Jego głos się załamał. Wyciągnął po nią ramiona, ale Petra postąpiła krok do tyłu. Odczuła nagłą złość.

– Nie mogłeś mnie bardziej skrzywdzić. Nic tak nie boli jak zdrada kogoś, kto przedtem całkowicie ci zaufał.

Patrzył na nią jak ktoś, kto zagubił się we mgle.

– Co powiedziałaś?

– Nie rozpoznajesz własnych słów, Lysandrosie? Powiedziałeś tak do mnie w Las Vegas. Mogę ci przypomnieć coś jeszcze. Nikt nie jest taki dobry, za jakiego się uważa, i prędzej czy później prawda wychodzi na jaw. Lepiej być silnym i nie mieć żadnych złudzeń. Dopiero teraz widzę, jak bardzo byłeś przekonany o słuszności tego, co mówisz.

– Nie przypominaj mi o tym. To już przeszłość.

– Przeszłość, którą cały czas w sobie nosisz. Cała ta nienawiść i podejrzliwość wciąż w tobie są, tylko lepiej ukryte. Raz na jakiś czas dochodzą do głosu i wtedy zachowujesz się jak dawny Lysandros. Nawet w stosunku do mnie. Spójrz w swoje serce i bądź ze sobą szczery. Nagle zaczęłam być podobna do innych, tak samo podejrzana i niegodna zaufania.

– Przestań! Nie mów w ten sposób. Zabraniam ci!

– Dlaczego? Ponieważ to, co mówię, jest zbyt bliskie prawdy? A kim ty jesteś, żeby mi zabraniać mówić?

Gdyby mógł jasno myśleć, odpowiedziałby jej, że jest człowiekiem, którego los trzyma w swoich dłoniach, on jednak miał w głowie zamęt.

– Chcę ci wierzyć, nie widzisz tego? Ale powiedz mi jak? Wskaż mi drogę. Powiedz mi!

Jego cierpienie wzbudzało litość, ale jej serce także krwawiło.

– Nie mogę tego zrobić. Sam musisz znaleźć swoją drogę.

– Petra, proszę, spróbuj mnie zrozumieć.

– Rozumiem doskonale. Nic się nie zmieniło. Sądziliśmy, że wszystko będzie inaczej. Kocham cię i miałam nadzieję, że ty kochasz mnie.

– Ale ja cię kocham. Wiesz o tym.

– Nie, nawet ty sam tego nie wiesz. Wciąż odgradzasz się ode mnie, od świata. Sądziłam, że uda mi się do ciebie dotrzeć, ale myliłam się.

– Jeśli tobie się to nie udało, nikt nie zdoła mnie pokochać. To już koniec. Nic więcej nie ma do dodania.

Dobiegły ich głosy wychodzących z przyjęcia ludzi. Ich głośne śmiechy dochodziły aż tutaj.

– Będę z tobą w kontakcie – oznajmił.

– Oczywiście.

Nie pocałował jej, a jedynie dotknął czubkami palców policzka i odszedł.

Praca detektywa okazała się nadzwyczaj łatwa. Gazeta była tak naprawdę falsyfikatem, a artykuł został napisany pod dyktando Nikatora. Jednak niewiele to pomogło. Najbardziej zaszkodziło im upublicznienie podsłuchanych rozmów. Ich prywatne życie stało się publiczną tajemnicą.

Petra zadzwoniła do wydawcy, oznajmiając, że nie wyraża zgody na wznowienie książki.

Sporadycznie kontaktowała się z Lysandrosem, który najwyraźniej jej unikał. Rozumiała go. Gdyby się spotkali twarzą w twarz, zapewne nie wiedziałby, co jej powiedzieć. Zamknął się w sobie i tkwił w tej skorupie jak żółw, niezdolny porozumieć się z kobietą, która okazała mu taką pomoc.

Nikator osiągnął to, co zamierzył. Skłócił ich ze sobą i sprawił, że przestali sobie ufać.

Czasami miała do siebie żal o to, że zaatakowała go w chwili słabości, ale w głębi duszy wiedziała, że to i tak niczego nie zmieniło. Był, jaki był, i sama myśl o tym, że zdoła go odmienić, była jedynie iluzją. Zastanawiała się często, na ile jej wyobrażenie o nim było prawdziwe, a na ile ukształtowała sobie jego obraz według własnych upodobań. Czy rzeczywiście tak bardzo jej potrzebował? Czy kiedykolwiek jeszcze z nim będzie?

W bibliotece Homera znalazła napisaną przez siebie książkę, tę, na podstawie której Nikator zaplanował swój atak.

– Teraz wiem, skąd wziął się jego pomysł – powiedziała do siebie, czytając rozdział poświęcony Achillesowi.

„Jego imię łączono z wieloma kobietami, ale Achilles oddał serce Polyksenie, córce Priama, króla Troi. Jego miłość do niej niosła ze sobą zapowiedź pokoju pomiędzy Grekami a Trojanami. Jednak Parysa ta miłość rozwścieczyła. Zakończenie wojny oznaczałoby, że musiałby oddać Helenę mężowi, a tego nie chciał robić. Jego szpiegzy donieśli mu o czułym miejscu Achillesa i teraz pozostawało mu jedynie czekać na stosowną okazję. Kiedy ta się pojawiła, bez wahania wycelował zatrutą strzałę w piętę Achillesa”.

Co stało się później? Czy Achilles spotkał Polyksenę w łodzi płynącej Styksem? Czy powiedziała mu, że nie kochał jej dostatecznie mocno? A może zarzucił jej zdradę, w odwecie za którą została pozbawiona życia? Tak czy inaczej, cała historia miała równie żałosny finał, jak wiele innych miłosnych historii.

Chyba zaczynam wariować, pomyślała Petra. Muszę przestać nieustannie o tym rozmyślać. Przestać myśleć o Lysandrosie. Nigdy by do tego nie doszło, gdyby znaleźli coś naprawdę wspólnego. Coś, co połączyłoby ich na zawsze, co byłoby spoiwem nie do rozerwania.

Tylko co to ma być...

Powoli wyprostowała się na łóżku, wpatrując się przed siebie i nie widząc nic poza myślą, która przysła jej do głowy.

Oczywiście! Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wiadomość, jaką do niej wysłał, była prosta: „Muszę z Tobą porozmawiać. Dlaczego nie odpowiadasz na moje mejle? L.”

Jak dotąd Lysandros był co najwyżej adresatem takich pytań. Sam nigdy podobnych nie zadawał. Czy Petra mu odpisze? Ta cisza go dobijała. Nie mógł dłużej czekać. Nacisnął przycisk enter i w chwilę po tym otrzymał odpowiedź.

„Przykro mi, ale muszę pobyć sama. Chcę wszystko przemyśleć. P.”

Nie namyślał się długo.

„Też tak sądziłem, ale tę sprawę powinniśmy przemyśleć razem. L.”

„Obawiam się, że jedynie się zranimy.”

Tym razem napisał tylko jedno słowo:

„Proszę.”

Petra zadzwoniła.

– Proszę, Lysandrosie, nie naciskaj mnie. Uważam, że przez jakiś czas nie powinniśmy ze sobą rozmawiać.

– Nie zgadzam się. Musimy znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji.

– Wiem, że w głębi serca mi nie wierzysz i to przekreśla wszystko. Żegnaj, najdroższy.

Odłożyła słuchawkę. Lysandros przez dłuższą chwilę zastanawiał się nad tym, co usłyszał w tle. Coś nie dawało mu spokoju i nagle...

Zerwał się na równe nogi. Petra była na lotnisku. Zapewne zamierzała wrócić do Anglii. A to oznacza, że może ją stracić na zawsze. A wtedy nic już nie będzie miało sensu.

Wykręcił numer do swojego pilota, po czym wsiadł do samochodu i pojechał na niewielkie lotnisko, gdzie stacjonował jego helikopter. W międzyczasie dowiedział się o najbliższy lot do Londynu. Był za pół godziny.

Jego pilot bardzo sprawnie dostarczył go na lotnisko w Atenach, gdzie czekał już na niego samochód. Modlił się w duchu o jakieś opóźnienie, ale jego modlitwy nie zostały wysłuchane. Samolot wystartował, zanim zdążył dotrzeć do głównego budynku.

Odleciała. Stracił ją. Jego życie się skończyło. Zamknął oczy i oparł się o ścianę. Nie pozostawało mu już nic do zrobienia.

Nagle poczuł, że czyjeś ramiona go obejmują. Niechętnie otworzył oczy.

– Przepraszam, ja... Petra!

Stała przytulona do niego, niezdolna uwierzyć w to, że go widzi.

– Co się stało? Dlaczego tu jesteś?

– Chciałem cię powstrzymać. Myślałem, że masz zamiar odlecieć do Anglii. Nie możesz tak po prostu wyjechać. Musimy ustalić pewne rzeczy.

Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Choć mówił spokojnie, czuła, jak drży w jej ramionach.

– Nigdzie nie jadę. Uspokój się, bo zaczynam się tobą martwić.

Lysandros odczuł niewymowną ulgę.

– Usiądźmy gdzieś – zaproponowała. – Wszystko ci wyjaśnię.

Kupili coś do picia i Petra zaczęła mówić.

– Zamierzałam pojechać na Korfu. Doszłam do wniosku, że Nikator zna dom Priama znacznie lepiej, niż pozwalał nam sądzić. Chciałam tam trochę poszperać i przekonać się, co znajdę.

– Tak, zróbmy to. Znajdźmy odpowiedź. Tylko dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– Nie byłam pewna, jak to przyjmiesz. W ostatniej chwili doszłam do wniosku, że jednak powinnam ci o wszystkim powiedzieć. Jeśli rzeczywiście są tam jakieś pluskwy, mógłbyś dojść do wniosku, że sama je podłożyłam, żeby się oczyścić z zarzutów.

– Proszę cię!

– Właśnie miałam wyjść z lotniska, żeby do ciebie pojechać, kiedy się na ciebie natknęłam.

– A ja usłyszałem przez telefon dźwięki dochodzące z sali odlotów i uznałem, że zamierzasz opuścić Grecję. Musiałem cię powstrzymać. Nie pozwolę ci odejść.

– Pomimo tego, że wciąż mi nie ufasz? Zresztą nieważne. I tak tego teraz nie rozwiążemy.

– Jest tu mój helikopter. Możemy polecieć nim na Korfu i poszukać tam odpowiedzi na nasze pytania.

Petra milczała. Wiedziała, że wszystko jest znacznie bardziej skomplikowane, niż Lysandros sądzi. Na razie zamierzała cieszyć się jego bliskością, tym, że go widzi i że spędzi z nim kilka dni.

Niecałą godzinę później wylądowali na Korfu. Przez cały czas miała świadomość, że lecąc tam, tak naprawdę uciekają przed prawdą, ponieważ boją się stawić jej czoło.

– Czy ktokolwiek wie, gdzie jest Nikator? – spytał nagle.

– Od kilku dni nikt go nie widział.

– Zawsze się przede mną chował, gdy coś narozrabiał. Nigdy nie potrafił stawić czoła swoim przeciwnikom.

– Wiesz, że on to zrobił, prawda?

– Tak sędzę. A kiedy znajdziemy ostateczny dowód...

Wtedy znów mi będziesz ufał, pomyślała. Ale nie wcześniej. Czyżby zbyt wiele od niego oczekiwała? W końcu przyjechał po nią, zdesperowany, żeby ją zatrzymać w kraju.

Jednak jej to nie wystarczyło. Nie mogła zapomnieć wyrazu jego twarzy, kiedy Nikator ogłosił swoje rewelacje. Poczuł się zdradzony, uznał, że ona nie różni się niczym od innych. Czy zawsze już tak będzie?

Dom wyglądał tak, jak go zostawili. Różnica polegała na tym, że teraz panowała w nim przygnębiająca cisza. Lysandros od razu wziął narzędzia i poszedł do ogrodu, w miejsce, w którym została pochowana Brigitta z dzieckiem.

Nie musiała długo czekać. Po chwili do jej uszu dobiegł triumfalny okrzyk Lysandrosa.

– Mam! Dorwałem ich!

– Co takiego znalazłeś?

– Pluskwy. Małeńkie mikrofony doskonale rejestrujące wszelkie, nawet najcichsze dźwięki.

A więc została oczyszczona. Powinna się cieszyć, ale jakoś nie potrafiła odczuwać radości. Cały czas miała nadzieję, że powie jej, że i tak by jej uwierzył, nawet gdyby niczego nie znalazł.

– Skąd pewność, że nie byłam tu wcześniej i ich nie podłożyłam?

Gdyby tylko ją zapewnił, że wiedział, że tego nie zrobi.

– Oczywiście, że tego nie zrobiłaś. Zobacz, jakie są stare. Tkwią tu od lat. Nikator zapewne miał szpiegów, którzy założyli je dawno temu. Czekał na tę chwilę od lat.

– Rozumiem. Więc jestem oczyszczona z zarzutów.

– Naturalnie. Kochanie, nie rozumiesz, jakie to wspaniałe? Wszystko jest teraz jasne.

– Czyżby? – szepnęła.

Lysandros opacznie zrozumiał jej słowa.

– Chodź tutaj – przyciągnął ją do siebie. – Teraz nic nas już nie rozdzieli.

Wziął ją za rękę i ruszył do domu. Poszedł prosto do sypialni, a ona, wiedząc, że to już ostatni raz, pozwoliła się tam zaprowadzić.

Kochała się z nim tak, jak jeszcze nigdy. Dała mu nie tylko swoje ciało, ale także przepelnione żalem serce. Wszystko w niej należało do niego. Ciało i dusza, serce i rozum. Tyle tylko, że nie mogła z nim żyć. Zegnała się z nim każdym najmniejszym gestem, każdym westchnieniem i szeptem. Jej pieśzcoty były błaganiem, aby zapamiętał, że kocha go całym sercem i zawsze będzie go kochać. Nawet kiedy ich drogi się rozejdą.

Lysandros uśmiechnął się do niej czule, a na jego twarzy dostrzegła triumf i ulgę. Obejmował ją jak najcenniejszy skarb, a ona musiała się bardzo starać, żeby się nie rozplakać.

– Bogu dzięki – powiedział, wtulony w nią. – Tak niewiele brakowało, żebyśmy się stracili.

Dla niego wszystko było proste.

– Lysandros...

– Słucham, kochanie?

– Nie rozumiesz tego, że właśnie się straciliśmy?

– O czym ty mówisz? Mamy dowody na to, że Nikator wszystko zaplanował i że ty nie jesteś niczemu winna.

Dopiero jak wypowiedział te słowa, zdał sobie sprawę z tego, o co jej chodzi. Dostrzegła to po gwałtownej zmianie, jaka zaszła w wyrazie jego twarzy.

– Potrzebowałeś dowodów, żeby uwierzyć w moją niewinność. Moje słowo ci nie wystarczyło.

– Nie mów tak.

– Ale taka jest prawda. Wyjeżdżam, Lysandrosie. Tym razem naprawdę. Przynajmniej na jakiś czas.

– Nie pozwalam ci. Musimy to jakoś rozwikłać... Nie chciałem, żeby tak wyszło.

– Rozumiem. Pochlebia mi to, że chcesz ze mną być, ale może to nie jest dla nas najlepsze rozwiązanie. Tak bardzo chciałam, żebyś mi uwierzył, nie mając jeszcze tych dowodów. Teraz jest za późno!

– Ale kiedy teraz wszystko jest jak trzeba!

– Nic nie jest jak trzeba. Nie widzisz tego? Miłość to coś więcej niż wzajemne przyciąganie i pasja. Wiem, jak sprawić ci rozkosz, podobnie jak ty wiesz, czego ja potrzebuję. Ale kiedy wracamy do normalnego życia, zaczynamy dostrzegać to, co nas dzieli.

– Ale przecież możemy to pokonać.

Kochała go za ten upór. Tym bardziej krwawiło jej serce, gdy musiała mu odmówić. Pamiętała, jak popędził na lotnisko, żeby ją zatrzymać, nie bacząc na to, czy jest winna, czy nie. To jednak nie wystarczyło, żeby zbudować trwałą związek.

Nic już nie mogło ich uratować. Żaden cud. Miał w rękach dowód i nie musiał już wykazać, że jej ufa.

– Uważasz, że cię zawiodłem. Nie możesz mi wybaczyć.

– Nie ma tu nic do wybaczenia. To, co ci się przydarzyło, było okropne i nie dziwię się, że byłeś przerażony. Nie potrafisz nikomu zaufać, nawet mi. Sądziłam, że zdołam cię uratować, ale myliłam się. Proszę, spróbuj mnie zrozumieć.

– Rozumiem. Musisz odejść, ponieważ cię zawiodłem. Chcesz uciec, zanim zniszczę cię tak, jak zniszczyłem ją.

Ubrał się pospiesznie i odszedł, nie oglądając się za siebie.

Petra nie wiedziała, co zrobić. W końcu zarzuciła coś na siebie i ruszyła za nim. Gdy tylko weszła na górę, domyśliła się, że coś się stało. Drzwi na strych były otwarte i słyszała jakieś głosy. Jeszcze zanim weszła na strych, wiedziała, co tam zastanie. Lysandros stał pod ścianą, a Nikator mierzył do niego z pistoletu.

– Uciekaj stąd! – krzyknął Lysandros na jej widok.

– Ależ zostań z nami, skarbie. – Nikator wycelował w nią pistolet. – Długo tu na was czekałem. Zejdźmy na dół i porozmawiajmy sobie chwilę.

W jego oczach dostrzegła szaleństwo. Nie miała wątpliwości, że ten człowiek był gotów posunąć się do morderstwa.

– Skąd się tu wzięłeś, Nikki? – spytała, starając się, by jej głos zabrzmiał zupełnie naturalnie.

– Nietrudno było zgadnąć, że wkrótce się tu zjawicie.

– Pozwól jej odejść – powiedział Lysandros. – To mnie chcesz dorwać, a nie ją.

– Jej także zawsze pragnąłem. Jestem już zmęczony czekaniem.

– W takim razie weź mnie, a puść Lysandrosa. Mogę należeć do ciebie, Nikki.

– Nie! – krzyk Lysandrosa odbił się echem po pustym strychu.

– I tak postanowiliśmy się rozstać. Nigdy nie wiąże się na dłużej z żadnym mężczyzną. Co ty na to, Nikki?

Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Chcesz powiedzieć, że ze mną zostaniesz?

– Jeśli puścisz wolno Lysandrosa.

– Och, kochanie, bardzo chciałbym ci wierzyć, ale wiem, że kłamiesz.

Wciąż go kochasz. Po tym wszystkim, co do niego mówiłaś...

– Co masz na myśli?

– Słyszałem wszystko. Pluskwy są nie tylko w ogrodzie, ale w całym domu. Całe lata na was czekałem. Słyszałem każde wasze słowo.

Lysandros krzyknął niczym raniony lew i rzucił się na Nikatora. W tej samej chwili wystrzelił pistolet, a kula trafiła w sufit, który zaczął pękać.

– Zaraz się zawali. Uciekajmy!

Jednak stare schody także się załamały i po chwili belki sufitowe zaczęły się rozpadać jak wykałaczkki. Petra dostrzegła nad sobą głowę Lysandrosa, który chciał ją zasłonić. Po chwili zapadła ciemność.

Był w miejscu, które od dawna na niego czekało. Rozciągał się przed nim Styks, rzeka, która oddzielała świat żywych od świata zmarłych. Teraz nie miał już wyboru. Mógł pójść jedynie tam, gdzie zaprowadzą go wody Styksu. Zresztą, czy kiedykolwiek miał wybór? Widział sufit zwalający się na głowę ukochanej kobiety. Chciał ją osłonić, ponieważ wiedział, że życie bez niej nie ma sensu. Mógł zginąć z nią albo zamiast niej. Oba wyjścia był w stanie zaakceptować.

Czuł na plecach ciężar drewnianych belek, który przyciskał go do leżącej pod nim Petry.

– Poczekaj na mnie – szepnął. – Razem wejdziemy do rzeki Styks.

Znajdujące się pod nim ciało poruszyło się.

– Petra, ty żyjesz? Powiedz coś. Usłyszał pod sobą zduszony jęk.

– Kochanie, słyszysz mnie? Petra otworzyła oczy.

– Co się stało?

– Zawalił się dach. Jesteśmy tu uwięzieni. Bez pomocy z zewnątrz nie mamy szans się wydostać.

Zdali sobie sprawę, że nie mogą liczyć na niczyją pomoc. Ta część domu była niewidoczna z zewnątrz i mogli tu zostać aż do śmierci.

– Uratowałeś mnie.

– Obawiam się, że jedynie chwilowo.

– Mogłeś uciec, ale zasłoniłeś mnie własnym ciałem.

– Uciec? I żyć bez ciebie? To nie wchodzi w grę. Z tobą albo wcale.

Udało jej się lekko obrócić głowę. W jej oczach dostrzegł łzy.

– Kochanie, jesteś ranny?

– Nie, ale nie mogę się poruszyć i nie mogę ci pomóc.

Gdyby teraz zaczął się ruszać, mógłby sprawić, że reszta budynku zupełnie by ich przywaliła.

– Razem albo wcale – szepnęła.

– Mogę zacząć krzyczeć, być może ktoś nas usłyszy.

Jego głos spowodował jednak, że nad ich głowami rozległ się niebezpieczny trzask.

– Boże! To moja wina. Zupełnie nie dbałem o ten dom.

– Raczej moja. Weszłam tu, zupełnie nie myśląc o tym, jakie to ryzykowne.

– Nie próbuj mnie oszczędzać. To ja naraziłem cię na niebezpieczeństwo. Niemal cię zabiłem!

– Kochanie, to nie ma teraz żadnego znaczenia. Po prostu mnie trzymaj.

– Nigdy nie zamierzam cię puścić. Nie możemy tracić nadziei.

Słyszysz, Petra?

Jej oczy się zamknęły, a oddech stał się ledwo wyczuwalny.

– Petra, nie zasypiaj. Słuchaj mnie!

Ona jednak nie otworzyła oczu. Wiedział, że łódź już na nią czeka. Wyruszyła w ostatnią podróż, zostawiając go samego.

– Poczekaj, Petra. Wysłuchaj mnie. Musisz mi przebaczyć. Nie powinienem był w ciebie zwątpić. Powiedz, że mnie słyszysz, że to nie rozdzieli nas na zawsze.

Już raz zegnał ukochaną kobietę, która odeszła, nie dając mu swego przebaczenia. Teraz działo się to po raz drugi, a on nie potrafił nic zrobić, by temu zapobiec.

– Wybacz mi – szepnął. – Daj mi znak, że mi wybaczasz.

Wiedział, że bez jej wybaczenia nie będzie mógł wyruszyć z nią w ostatnią podróż. Zdradził ich miłość brakiem wiary. Popęłił zbrodnię, która rozdzieli ich na całą wieczność. Tylko jej błogosławieństwo mogło ich ocalić.

Ona jednak była w miejscu, do którego on nie miał dostępu.

– Obudź się – błagał. – Tylko na moment, proszę.

Odpowiedziała mu cisza.

Tracił ją. Nic nie mógł zrobić.

– Zabierz mnie zamiast niej! Pozwól jej żyć! Weź mnie!

Była w innym świecie. Przed nią wił się Styks, za nią pozostał świat żywych. Nie było do niego powrotu.

Dostrzegła łódź płynącą w jej stronę. Na dziobie stał wysoki mężczyzna, który wyraźnie czegoś wypatrywał. Kiedy ją dostrzegł, jego

twarz rozjaśniła się i wyciągnął w jej stronę rękę. Znała go. To był mężczyzna, który za nią zginął, i teraz pytał, czy jest gotowa pójść za nim.

– Nie byłem pewien, czy przyjdiesz. Zależało to od twojej woli.

– Jak mogłabym nie chcieć być z tobą do końca czasów?

Podeszła do niego i wspięła się na łódź.

– Do końca czasów – powtórzył.

Łódź zawróciła i zaczęła płynąć do miejsca swego przeznaczenia.

– Kochanie, obudź się, proszę!

Powoli uchyliła powieki. Świat podziemny dziwnie przypominał szpitalny pokój.

– Gdzie ja jestem?

– W szpitalu. Pomoc przybyła na czas. Ktoś usłyszał wystrzał pistoletu i wszczął alarm.

Teraz dostrzegła go wyraźniej. Miał obandażowane głowę i ramię.

– Mocno jesteś ranny?

– Nic mi nie jest. Podobnie jak tobie. Jesteśmy tylko trochę poobijani.

– Co z Nikatorem?

– Żyje. Homer powiedział mi, że zabrał go do specjalnego szpitala, gdzie będzie musiał zostać przez jakiś czas. Powiedziałem wszystkim, że to był wypadek.

Teraz sobie wszystko przypomniwała. Rzucił się na nią, żeby ją zasłonić własnym ciałem.

– Uratowałeś mi życie. Mogłeś przeze mnie zginąć.

– Sądysz, że mógłbym pozwolić ci odejść samej? Przenigdy. Gdzie ty, tam i ja. Jeśli tylko mnie zechcesz.

– Oczywiście, że tak.

Wolał zginąć niż żyć bez niej. To był znak, na który czekała. Należała do niego ciałem i duszą i nic nie mogło tego zmienić. Nie miała złudzeń co do ich dalszego życia. Wiedziała, że Lysandros nie jest łatwym człowiekiem i że demony przeszłości nieraz go dopadną. Nie będzie łatwo, ale mieli siebie.

– Nidy nie pozwolę ci odejść — powiedział. – Nie po tym, jak leżeliśmy tam, a ja nie wiedziałem, czy przeżyjemy i czy pozwolisz mi iść ze sobą.

– Czy pozwolę?

– To zawsze zależało tylko od ciebie. Ja mogłem jedynie błagać cię o litość. – Wyciągnął rękę i dotknął jej twarzy. – Nigdy mnie nie opuszczaj. Jesteś całym moim życiem. Nie chcę żadnej innej.

– Jestem twoja na zawsze.

Ze szpitala zostali wypisani po kilku dniach. Pojechali do willi zobaczyć, co z niej zostało.

– Każę ją zburzyć. Nigdy już tu nie wrócę. Zbudujemy sobie dom gdzie indziej.

– A co z Brigittą i waszym dzieckiem? Nie możemy ich tu zostawić. Zabierzmy ich prochy do Aten.

– Nie miałabyś nic przeciw temu?

– Jest częścią twojego życia. Gdyby nie ona, nigdy byśmy się nie spotkali.

– Nie wiem, jak wyglądałoby wtedy moje życie. Mam tyle powodów do wdzięczności. Teraz już wiem, że miłość to siła. Nieszczęśliwy jest ten, kto nie potrafi kochać albo kto się boi miłości. Przez całe lata odgradzałem się od świata i od ludzi, kryłem się przed nimi, myśląc, że w ten sposób

jestem bezpieczny. Myliłem się. Prawdziwą siłę daje mi twoja miłość. Ujęła jego twarz w dłonie.

– Masz rację. To, że potrzebujemy innych, nie jest oznaką słabości. Jeśli wyciągniesz do kogoś rękę, a on odwzajemni ten gest, wasze siły się połączą, czyniąc was mocniejszymi. Razem możecie zdobyć świat.

– Ty odpowiedziałas na moje wezwanie, prawda? To nie przypadek, że spotkaliśmy się po latach.

– Zgadza się. Myślę, że zostało tak postanowione przez bogów na Olimpie.

– Byliśmy sobie przeznaczeni od samego początku. Oczywiście, jeśli jesteś w stanie mnie znieść.

– Jak mogłabym się sprzeciwić woli bogów? – spytała z czułością.

Będą chronić to, co zostało im przez nich dane. Ich życie będzie pełne pasji i bólu, kłótni i godzenia się, załamania i radości. Ale nigdy ani przez chwilę nie zwątpią w to, że kroczą ścieżką, która została im wytyczona. A pewnego dnia wejdą do rzeki Styks, która będzie czekała, by ich zaprowadzić do wieczności.

Ale to będzie dopiero kiedyś.